

# Widma moich współczesnych



STANISŁAW BRZozowski

# Widma moich współczesnych

FIKCYJNE PORTRETY SATYRYCZNE

[Od Wydawcy. *Lwów 1911*] Widma moich współczesnych były drukowane po raz pierwszy w „Głosie Warszawskim” w roku 1903 i 1904, skąd je przedrukowujemy bez zmiany.

## TAK MÓWIŁ HOMUNKULUS — CYWILIZACJI WSPÓŁCZESNEJ WIZJA ZBIOROWA

Motto zastępujące przedmowę:

„Jeżeli zauważyć — myślał Pécuchet — że w komórce zarodkowej człowieka, nawet po jej zapłodnieniu, nie ma żadnych pierwiastków, których byśmy nie spotykali i w świecie nieorganicznym; jeżeli zważyć dalej, że ciągle postępy chemii nie pozwalają określić żadnych granic jej możliwemu rozwojowi, a z drugiej strony nadzwyczajny i bardziej szybki jeszcze rozwój techniki, to...” Tu myśl Pécucheta zawahała się trwożliwie przed wyprowadzeniem ostatecznego wniosku, gdy nagle przerażająca go swym zaledwie przeczuwanym bezmiarem treść syllogizmu<sup>1</sup> wyłoniła się z duszy niespodzianie i gwałtownie i stanęła przed jego olśnionymi oczami i struchlałą myślą wizja prometeicznie dumna i nadprzyrodzenie dokładna. W pustej i dziwnie martwej przestrzeni, wypełnionej nieznaną dotąd żadnej istocie ludzkiej, a teraz dla Pécucheta jak gdyby *widzialną ciszą*, obracały się z nadzwyczajną szybkością koła niezmiernie licznych maszyn, połyskujących polerowanym mosiądzem i stalą, olbrzymie transmisje<sup>2</sup> warczały i czuć było w tym całym ruchu niezmierną, niczym niepowstrzymaną pewność i prawidłowość raz na zawsze ustalonej harmonii mechanizmów. Z olbrzymiego termostatu wyszła istota ludzka, o rudych bakenbardach<sup>3</sup>, ubrana w czarny, angielski surdut, popielate spodnie w kratki i szary cylinder; przetarłszy jedwabną chusteczką binokle<sup>4</sup>, nałożyła je na nos, zakręciła się koło termostatu, coś w nim poprawiła i zwróciła się do innych aparatów i maszyn połączonych z nim rurami i pasami. Wszystko to robiła bez namysłu, bez rozglądania się, z prawidłową, równomierną szybkością...

— Co pan robi? — wybełkotał bezwiednie Pécuchet.

— Rodzę albo wylęgam<sup>5</sup> — odpowiedziała wbrew wszelkiej logice wizja (bo jakże może odpowiadać coś, co jest wyłącznie tylko podmiotowe, czyżby więc wszystko było podmiotowe i solipsyzm<sup>6</sup> tedy<sup>7</sup>...?) — gdy się mój następcą już wykluje, udam się, dokąd mnie zwywa formuła chemiczna mego powołania.

Natura, Nauka, Los,  
Maszyna, Kondycja ludzka

<sup>1</sup>*sylogizm* — schemat wnioskowania logicznego zbudowany z dwóch przesłanek i wniosku. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*transmisja* (daw., techn.) — układ transmisji mocy; układ przenoszący energię silnika do napędzanych urządzeń. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*bakenbardy* — bokobrody; zarost po bokach twarzy wzdłuż policzków i szczęki. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*binokle* — rodzaj okularów bez uchwytych, mocowanych na nosie za pomocą sprężynki. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*wylęgać* — kierować procesem wylęgania się jakiejś nowej istoty; doprowadzać do wylęgu. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*solipsyzm* (z łac. *solus ipse*: ja sam) — stanowisko filozoficzne, według którego istnieje tylko „ja” poznające; względnie, w wersji mniej radykalnej: tylko istnienie własnego „ja” można ponad wszelką wątpliwość udowodnić. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*tedy* — w takim razie, więc, zatem. [przypis edytorski]

Pécuchet wstał, wyciągnął rękę, chciał coś powiedzieć, lecz nagle poczuł bezgraniczną niewłaściwość wszystkiego wobec tych maszyn, świat zawirował naokoło niego, odsłaniając swą milczącą próżnię, i Pécuchet krzyknął, zachwiał się i runął pod nogi nadbiegającemu Bouvardowi.

Zdruzgotany bezmiarem własnych nieświadomych głębi, Pécuchet długie lata jeszcze przeżył w milczeniu i bezczuciu. I na próżno obwoził go Bouvard po wszystkich zakładach leczniczych Europy — Pécuchet zdawał się nie dostrzegać nawet zmiany miejsc, ludzi ani czasu. Raz jeden tylko na werandzie zakładu leczniczego, w jednym z miast południowych Niemiec, znaleźli się naprzeciwko siebie Pécuchet pod opieką Bouvarda i Nietzsche-Zaratustra<sup>8</sup> z siostrą. W pewnej chwili Pécuchet i Nietzsche<sup>9</sup> podnieśli jednocześnie swe bezsilnie zwieszony głowy, spojrzenia ich spotkały się i dwa milczenia zajrzały sobie w oczy.

(Z dokończenia dorobionego przez Villiers de l'Isle-Adama<sup>10</sup> do nieśmiertelnej<sup>12</sup> powieści Flauberta<sup>13</sup> *Bouvard et Pécuchet*<sup>14</sup>).

Milczenie

\*

Homunkulus<sup>15</sup> miał rzadkie blond włosy, zgarbione nieco na przód głowy, jak gdyby dla przysłonięcia tworzącej się łysiny, oczki niebieskie, malutkie i śliskie. Śliski wydawał się cały. Pomimo że był starannie ubrany, wygolony i wymyty, doznawało się wrażenia, że ciało jego jest pokryte jakąś cieczą. Ręce jego przy dotknięciu były zimne nieprzyjemnym, wilgotnym zimnem płazu. Najgorszy jednak był uśmiech — jakby przyklejony do jego ust — głupowato-chytry, uniżenie grzeczny, a jednak natrętny i po lokajsku zuchwały. Ruchy Homunkulusa w ogóle były powolne i jakby nieśmiałe, siadał na brzeżku krzesła,

<sup>8</sup>Zaratustra (ok. 628–ok. 551 p.n.e.) — legendarny perski prorok, twórca monoteistycznej religii nazwanej od jego imienia *zaraturystyzmem*; przypisywane mu jest autorstwo *Gaty*, najstarszej części *Awesty*; imię to nosi główny bohater dzieła *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Nietzsche, Friedrich (1844–1900) — filozof i pisarz niem.; z wykształcenia filolog klasyczny; autor dzieł fundamentalnych dla epoki modernizmu, m.in.: *Narodziny tragedii, czyli hellenizm i pesymizm*, *Tako rzecze Zaratustra*, *Poza dobrem i złem*, *Ludzkie, arcyłudzkie* i in.; naczelne miejsce w jego filozofii zajmuje kategoria życia (egzystencji, afirmacji istnienia i dążenia do jego pełni) oraz odrzucenie poszukiwania esencji, czyli ukrytego sensu świata (np. sensu zakorzenionego w koncepcji Boga). Jego karierę akademicką przerwała choroba, która ujawniła się już w 1856 r. i objawiała się niezwykle silnymi migrenami, połączonymi z wymiotami, bólem oczu i zaburzeniami widzenia. Z przyczyn zdrowotnych, wobec tego, że nie znaleziono skutecznej kuracji, w 1879 r. Nietzsche otrzymał profesorską rentę. Rytm choroby przyczynił się również do zmiany formy jego dzieł, składających się z charakterystycznych krótkich, aforystycznych akapitów. Uznaje się, że w końcu, na przełomie 1888/1889 r. dolegliwości nękające filozofa przerodziły się w obłęd; po załamaniu 3 stycznia 1889 Nietzsche został przewieziony do kliniki psychiatrycznej w Bazylei, a następnie kliniki w Jenie, skąd zabrala go do domu w Naumburgu matka, gdzie spędził lata 1890–1897; po śmierci matki siostra Nietzschego wynajęła dom w Weimarze, gdzie filozof spędził ostatnie lata życia, pogrążony w apatii, bez kontaktu ze światem. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Villiers de l'Isle Adam, Philipe Auguste (1838–1889) — francuski poeta i dramaturg-symbolista oraz pisarz-naturalista, znany przede wszystkim dzięki powieściom kryminalnym; przez znaczną część życia borykał się z problemami finansowymi, z których wybawiło go wydanie w 1883 r. *Opowieści okrutnych*; był również autorem jednego z najważniejszych dramatów symbolistycznych pt. *Axel* (1885, wyst. 1894); przyjaźnił się ze Stefanem Mallarmé. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Z dokończenia dorobionego przez Villiers de l'Isle-Adama do (...) powieści Flauberta „*Bouvard et Pécuchet*” — Dokończenie to jest tylko nieudolnym apokryfem. Zostało to stwierdzone i dowiedzione w roku 1978 przez Ferdynanda Hoesicka III, którego za to akademia francuska mianowała swym członkiem-korespondentem. [przypis autorski]

<sup>12</sup>nieśmiertelnej powieści Flauberta — Nieśmiertelna jest tylko dusza, z powieści zaś — jak to eksperymentalnie przez redakcję „Słowa” stwierdzone zostało — tylko moja *Tiara i Korona*. Redakcja położyła pod jednym rozdziałem wyraz „koniec”. Nie pomogło to jednak i w następnym numerze dalszy ciąg się ukazał. Tak żyje dzieło *aere perennius* [łac.: trwalszy niż ze spiżu; red. WL]. Teodor Jeske-Choiński. (Z nienapisanego felietonu). [przypis autorski]

<sup>13</sup>Flaubert, Gustave (1821–1880) — pisarz francuski, twórca prozy z nurtu realizmu, uważany też za jednego z pierwszych przedstawicieli naturalizmu; autor m.in. powieści: *Pani Bovary* (1857), *Salambo* (1862), *Szkola uczuć* (*L'Éducation sentimentale*, 1869), *Kuszenie św. Antoniego* (1874). [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Bouvard et Pécuchet* — ostatnia, niedokończona powieść francuskiego powieściopisarza Gustave'a Flauberta, wyd. pośmiertne 1881; jej tytułowi bohaterowie oddają się zgłębianiu kolejno poszczególnych dziedzin wiedzy, w każdej z nich jednakże znajdując rozczarowanie nauką, sztuką i ostatecznie światem. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>homunkulus (łac.) — dosł. człowieczek; jego wytworzenie, czyli sztuczne stworzenie „człowieka z próbków”, było marzeniem i celem alchemików; w literaturze udaje się to m.in. Faustowi, tytułowej postaci dramatu Goethego. [przypis edytorski]



starał się chować pod nie nogi, aby jak najmniej zabierać miejsca. Wszystko to drażniło mnie niezmiernie.

Siedział już u mnie dobrą chwilę, nie odzywał się jednak, patrzył tylko na mnie swoim śliskim i jak gdyby lepiącym się wzrokiem, uśmiechał się chytrze i zdawał się na coś czekać.

— Przede wszystkim — zwróciłem się do niego wreszcie wzburzony — ja nawet w pańskie istnienie wcale nie wierzę. Jest pan sobie wprost mitem, alegorią, przywidzeniem, halucynacją i nic więcej.

— Wszystko to być może — odparł skromnie Homunkulus i mrugnął.

— Jak to: być może!? — krzyknąłem z gniewem.

— Tak... To bardzo proste... Nie to jest, co jest, ale to, co będzie. — Tu mlasnął językiem o podniebienie i zrobił bardzo zadowoloną minę.

— A pan skąd wiedzieć możesz, że będziesz?

— Wszystkie znaki są — zaszeptał teraz tajemniczo. — Wszystkie znaki. Oczekują mnie, zapowiadają mnie, przygotowują mnie. Jestem ideałem uczonych, postulatem filozofów, gwiazdą przewodnią moralistów, natchnieniem poezji i sztuki.

Chciałem coś mówić, ale dał mi znak ręką, abym mu nie przerywał, pochylił się ku mnie mocniej i zaczął szeptać jeszcze ciszej. Na twarz wystąpiły mu ceglaste plamy.

— Na początku była maszyna — szeptał — wszystko inne jest tylko złudzeniem — ona jedna tylko jest, jedynie prawidłowa, dokładna i rzeczywista. Ona jedna tylko jest przedmiotowa, obojętna i spokojna, ona tylko jedna jest, zamiast chcieć: maszyna jest absolutem<sup>16</sup>.

Maszyna

Tu przerwał i zamyślił się.

— Wasi uczeni mówią, że człowiek tworzył maszynę na podobieństwo własnego ciała.

— Teoria projekcji organizmu nie jest bynajmniej ogólnie przyjęta — powiedziałem szczęśliwy, że mogę choć w ten sposób otrząsnąć się z przykrego oszołomienia, jakie z wolna ogarniać mnie zaczęło.

Homunkulus jednak skinął tylko ręką.

— Nie o to chodzi.

Rozsiadł się wygodniej na krześle; wydał mi się teraz wyższy, a głos jego nagle utracił połowę piskliwych tonów.

— Nie o to chodzi. Chodzi o wielką, zapoznaną<sup>17</sup> prawdę — chodzi o to, jak maszyna przetwarza, wychowuje człowieka, by wreszcie stać się jego stwórczynią i wzorem.

Utkwiłem wzrok w jego oczkach — nie unikały teraz spojrzenia. Ze śliskich stały się chłodne jak stal bez połysku. Po chwili nie mogłem patrzeć w nie dłużej, wciskały się do mózgu i jakby ciśnieniem ukrytej sprężyny wprawiały w nim w ruch jakiś pozamyślowy, bezświadomy aparat. Za spojrzeniem tym czułem jakąś olbrzymią moc powiązanych trybów i kół i jakąś dziwną łączność ich ze mną. Zdawało się, że oczy te jakby szukały we mnie jakichś dla nich tylko widzialnych kółek, na które można by transmisje<sup>18</sup> zarzucić.

Homunkulus zaś tymczasem mówił znów po krótkiej przerwie.

— Maszyna jest doskonała, ale człowiek jest niedoskonały. Człowiek jest rękoczynnym<sup>19</sup> uzupełnieniem maszyny. Konieczność rękoczynu jest jego usprawiedliwieniem i celem — oto jego filozofia przyszłości. Wszystko inne ulegnie eliminacji i będzie wyrzuczone poza rozwój. Zaniknie więc dusza. Starali się określić ją filozofowie. Określali ją źle. Określać ją można tylko ze stanowiska maszyny. Dusza jest tam, gdzie człowiek się waha, wybiera, myśli; dusza jest chorobą maszyny i jej cierpieniem, dusza jest występkiem człowieka. Wszystkie nieprzystosowania i niedokładności pochodzą z niej. Powiadają: dusza, a nie mózg. Mózg pozostanie. Ręka jest dopełnieniem maszyny, mózg — dopełnieniem ręki, w nim mamy jak gdyby klawiaturę człowieka. Mózg będzie — ale będzie działał zawsze po jednej tylko, możliwej tylko w każdym wypadku linii — nie będzie się zatrzymywał, nie będzie w nim bełzadu, a więc nie będzie w nim ani myśli, ani czucia; czucie i myśl są bełzadem.

Maszyna, Dusza, Kondycja  
ludzka

<sup>16</sup>absolut (z łac. *absolutus*) — pierwotny, osobowy lub bezosobowy, doskonały, najwyższy, wieczny byt. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>zapoznany (daw.) — zapomniany. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>transmisja — tu: pas transmisyjny. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>rękoczynny — działający z pomocą rąk, posługujący się rękoma. [przypis edytorski]

Nie podnosiłem głowy — nie patrząc, czułem, że Homunkulus wzrósł, że przerasta mnie i spogląda na mnie z wysokości strasznej jakiejś mocy.

— Cóż więc będzie wtedy? — zapytałem nieśmiało.

— To będzie doba zupełnego ziszczenia się absolutu — nie będzie żadnych powstrzymań. Zupełnie dokładne rękoczynny nie będą w niczym naruszały boskiej prawidłowości maszyn. Wszystko będzie uregulowane i powiązane ze sobą. Kula ziemską stanie się mechanizmem. Ziści się prawdziwa jedność wszystkości. *En kai pan*<sup>20</sup>. Wszystko będzie w sobie, nic nie będzie oddzielne, pojedyncze, bezcelowe. Wszystko brać będzie udział w jednej, ogarniającej wszystko jedności.

— Dobrze — pytałem z coraz to mniejszą pewnością — ale któż będzie korzystał z tej jedności, harmonii i ładu?

Homunkulus uśmiechnął się wzgardliwie.

— Nikt. Maszyna jest absolutem. I oto jest najwyższa zasada moralna: bądź najlepszym środkiem dla swojego celu — ona zaś nie ma celu ponad sobą.

Głos jego brzmiał coraz większym zapalem.

— Zostanie tam przewidziane wszystko, nie zostanie stracone ani jedno źdźbło energii, nic nie zostanie utracone, zniknie całkowicie wielkie nieprzystosowanie bytowe — Dusza.

Kiedym milczał<sup>21</sup>, on mówił dalej:

— Tam, gdzie przystosowanie jest zupełne, nie może ona powstać. Powstaje tam tylko, gdzie jest rozdwojenie, rozłam. Póki funkcja z funkcją się wiąże, jest tylko ciało. Dusza jest tylko próżnią, w której rozłączone naturalne funkcje usiłują się powiązać ze sobą. Nie będzie więc jej w świecie absolutu i jedności. Świat i byt same w sobie.

Słowa Homunkulusa, jego ton pełen pewności i spokoju, z jakim je on wygłaszał, przyniatały mnie. Szukałem w sobie z febryczną trwogą jakiegokolwiek śladu lub objawu samorzutności psychicznej. Z poczuciem głębokiej bezcelowości wymawianych słów wykrztusiłem:

— To dziwne, że spotyka się tu pan z ostatecznymi wynikami myśli hinduskiej, która również dążyła do roztopienia pojedynczej duszy we wszechjedności. Takie zetknięcie odwiecznej mądrości braminów<sup>22</sup> z filozofią manczesteryzmu<sup>23</sup> wydaje mi się zastanawiające.

Wyrazu „manczesteryzm” użyłem w intencji ukłucia go.

Homunkulus zaśmiał się tylko.

— Wiele jest dróg, które prowadzą do nieuniknionego, i nie znając celu ich, wchodzicie na nie, bo poprzez was, słabych, chwiejnych, niedołącznych, działa stanowcza i nieugięta *Wille zur Macht*<sup>24</sup> maszyny.

To zestawienie ukochanego terminu Nietzschego z imieniem jego najgłębszej odrazy wydało mi się odwetem za moją nieudałą<sup>25</sup> ironię. Homunkulus nie zaznaczył jednak niczym swego triumfu i ciągnął dalej:

— Przede wszystkim kochajcie metodę w waszych myślach, jest to najbardziej mechanizująca cnota. Strzeżcie się myśli, których nie mogliście przewidzieć na miesiąc już przynajmniej przed ich powstaniem — trzeba, aby w myślach waszych była ciągłość, wystrzegajcie się pomysłów bez legitymacji i rodowodu. Kochajcie myśli, które przychodzą wam w ziewaniu, tępcie te, które śpiącym sen przerywają. A przede wszystkim oduczcie myśl waszą nagłych skoków i ruchów. Nie ma w tym żadnego dostojęstwa. Niech ruch jej będzie ruchem maszyny do miażdżenia żwiru na szosie. Jest w tym stateczność i majestat. Przede wszystkim więc w myślach waszych kochajcie metodę, poznacie ją,

<sup>20</sup>*En kai pan* (z gr.) — jedność i wszystko; formuła mistyczna, rozwijana także jako: „jedność jest wszystkim, a wszystko jest jednością” (*ben to pan kai ta panta ben*) i mówiąca o jedności bytu; ideę tę symbolizował wąż polykający własny ogon. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*kiedym milczał* (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: kiedy milczałem. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*bramin* — kapłan i uczyony w religii bramińskiej w Indiach. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*manczesteryzm* — powstały w XIX w. w Anglii kierunek w ekonomii propagujący nieingerencję państwa w gospodarkę kraju oraz wolny handel; liberalizm gospodarczy. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*Wille zur Macht* (niem.) — wola czynu, termin stworzony przez Fryderyka Nietzschego. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*nieudaty* — dziś: nieudany; niewydarzony, poroniony. [przypis edytorski]

bo spośród wszystkich dróg będzie to najbardziej wydeptana i wyjeżdżona. Strzeżcie się nawet tych, co<sup>26</sup> bokiem idą, bojąc się kurzu i tłoku — zbyt łatwo jest zboczyć całkowicie.

Styl Homunkulusa stawał się coraz bardziej kaznodziejski i uroczysty, głos pełen był namaszczenia.

— Niech myśl uczonego nie buja swobodnie, nie błąka się, niech będzie uzupełnieniem wagi i retorty i tam tylko działa, gdzie tamte działać przestają. Biolog nie powinien zapominać, że jego oko jest tylko najzewnętrzniejszym obiektywem mikroskopu i nie ma zrywać nigdy tego ścisłego związku. Powinien być tylko medium, poprzez które przechodzą preparaty, a wszelki przewodnik jest tym lepszy, im mniej oddziałuje na to, co przeprowadza. Kto umie robić dobre skrawki mikrotomiczne<sup>27</sup>, ten pożyteczniejszy jest dla mikroskopu niż ten, czyj umysł błąka się nieustannie wśród nowych teorii, bo ostatecznie teorie mijają, a mikroskop i dobre przekroje zostają zawsze — i tak jest wszędzie. Tym lepsza jest nauka, im mniej w niej jest uczonego potrzebny; doskonałość astronomii w tym się wyraża, że — przez połączenie teleskopów z optyko-elektrycznymi rejestratorami<sup>28</sup> i ich wzajemnie korygującą się centralizacją — obserwacje astronomiczne i ich zapisy dokonują się automatycznie. Idealem nauki — utrzymanie się, wzrost i rozwój bez perturbacyjnego<sup>29</sup> zawsze w swym wpływie współdziałaniu człowieka.

Mimo woli prawie zadałem pytanie:

— Więc w pańskim świecie absolutu nauka wykluczona nie będzie?

Homunkulus uśmiechnął się chytrze.

— Wszelkie aparaty, a więc i różne odmiany aparatów notacyjnych, wejdą w skład ogólnej harmonii. Żadna forma energii, żadne jej przetworzenie nie jest w niczym gorsze od innych.

Mówił to dość sztywnie, lecz nagle znów głos jego nabrzmiał zapalem:

— Wszystko, co w nauce jest nauką, jest jednowyznaczością, jest mechanizmem; tam, gdzie nauka kończy, zaczyna się dusza, zaczyna się uczonego. Uczonego musi się stać tylko sumą potrzebnych rękoczynów<sup>30</sup>, wszystko inne będzie wyeliminowane.

Przed wszystkim więc kochajcie w myślach waszych metodę, bo, powtarzam, jest ona najbardziej mechaniczną cnotą. Metoda niech rządzi myślą waszą, a reguła — postępowaniem; strzeżcie się czynów bez reguły; gdzie się ta kończy, tam wdziera się uczucie. Niech czyny wasze będą prawidłowe i zimne. Unikajcie miłości, posługujcie się prawidłowo prostytutką. Miłość bowiem powstaje tam tylko, gdzie jest wybór, wahanie się, zwłoka. Niech za popędem waszym następuje prawidłowo zaspokojenie, a raczej zaspokojenie wasze niech będzie prawidłowe i niezmiennie, zależne od reguły, a nie od popędu, a miłość nie znajdzie miejsca w mechanizmie ogólnym waszych czynów. Miłość jest nieprzystosowaniem płciowości.

Podniosłem mimo woli oczy. Homunkulus-tytan znikł i zmalął. Ten, który podobny był do kuplera<sup>31</sup>, uśmiechał się chytrze i mrugał.

Z wolna zdawało mi się, że odzyskuję wobec niego siłę swej pewności, ale on uśmiechał się i nagle zamilkł.

— Właściwie — powiedziałem, starając się być zjadliwy i kładąc nacisk na każdym słowie — mistyfikacja się panu nie powiodła. Chciałeś pan odegrać wobec mnie rolę demona. Nie przestraszyłem się. Jesteś diabłem lichszego nawet gatunku niż ten, który u Dostojewskiego<sup>32</sup> ukazuje się Iwanowi Karamazowowi<sup>33</sup>. Jeżeli zaś przypominasz mi kogoś, to prędzej lokaja Smierdiakowa<sup>34</sup> z tejże samej powieści. Oto to, właśnie jesteś

Miłość

<sup>26</sup>tych, co — dziś popr.: tych, którzy. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>skrawki mikrotomiczne — skrawki, z których robi się preparaty mikroskopowe, wytworzone przez mikrotom, przyrząd laboratoryjny do cięcia materiału na bardzo cienkie plastry. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>rejestrator (daw.) — rejestrator. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>perturbacyjny (z łac. *perturbatio*: zaburzenie) — zaburzający, zakłócający normalny przebieg spraw. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>rękoczyn — tu: działanie wykonane za pomocą rąk. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>kupler (daw.) — stręczyciel. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — powieściopisarz rosyjski, uznawany za mistrza realistycznej prozy psychologicznej XIX w., autor m.in. *Zbrodni i kary*. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Iwan Karamazow — tytułowy bohater powieści *Bracia Karamazow* Fiodora Dostojewskiego. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Smierdiakow — bohater powieści *Bracia Karamazow* Fiodora Dostojewskiego. [przypis edytorski]

Smierdiakow i nikt inny, naczytałeś się lichych książek i wyprowadziłeś z nich najpodszybsze, najsmrodliwsze wnioski — i to nazywasz swoją filozofią.

Zdawało mi się, że go zmiażdżyłem. Homunkulus zrobił istotnie pokorną minę, uklonił się i rzekł:

— Bardzo to być może. W każdym jednak razie nie moja to wina.

Tu przymrużył lewe oko i przyglądał mi się zupełnie już bez żenady<sup>35</sup>, drwiąco.

— Jak to nie twoja... nie pańska wina? Cóż to znów za brednie?

— Co innego kuszenie świętego Antoniego<sup>36</sup>, a co innego — kuszenie Połanieckich<sup>37</sup> i Podfilipskich<sup>38</sup>. Czy ja winien, że wam się śnią takie sny? Ja, sen wasz, przez was, przez wasze ukryte marzenia do życia powołany, z nich się lęgnący.

— Sen?

Ale Homunkulus nie zwrócił uwagi na pytanie.

— Każdej chwili swego lenistwa i zadowolenia zjrzyj w twarz, a mnie w niej zobaczysz, rozkoszy swojej się przyjrzyj, gdy coś nieznanego banalne ci się wyda, a mnie zobaczysz, rozkoszne drżenie „duszy”, gdy symfonią beztreściowych wyrazów się poisz, zanalizuj — mnie na dnie znajdziesz, estetykę swą, estetykę nastroju, muzycznego słowa i zeszywniałego absoliutu w jeden tom opraw i połóż na nim napis: „Estetyka Homunkulusa”.

Wstałem.

— Skoro jednak jesteś snem...?

Uśmiechnął się jeszcze bardziej szelmowsko<sup>39</sup> i podle.

— Nie to, co jest, jest — powtórzył — ale to, co będzie.

Wyszedł.

Od tej chwili spotygam go często, pod różnymi tylko pseudonimami, gdyż nad światem naszym panuje jeszcze *incognito*<sup>40</sup>.

## ZYGMUNT PODFILIPSKI, HENRYKA SIENKIEWICZA APOLOGETA<sup>41</sup> POŚMIERTNY

Przebiegałem oczami tak dobrze mi znaną, zanim ją nawet po raz pierwszy czytać zacząłem, przedmowę, w jaką<sup>42</sup> zaopatrzył swój francuski przekład wyboru pism Novalisa<sup>43</sup> we własnym *quand même*<sup>44</sup> mistycyzmie rozkochany Narcyz współczesnej literatury, seraf<sup>45</sup>, pszczelarz i cyklista<sup>46</sup> — Maeterlinck<sup>47</sup>. Czytałem z przyjemnością, odcyfrowując<sup>48</sup> każdy wyraz tekstu, jakby kluczem pisaną depeszę, przebiegając myślą wijące się pod nim

<sup>35</sup>żenada — zawstydzenie, skrępowanie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Antoni Pustelnik (251–356) — chrześcijański mnich z Egiptu, święty; ok. 270 rozpoczął ascetyczne życie w odosobnieniu; tradycyjnie uznawany za twórcę *anachoretyzmu*, pustelniczej odmiany życia mniszego; szczególnie znany z tego, że doświadczył serii nadprzyrodzonych pokus, co stało się popularnym motywem w kulturze, wykorzystywanym przez wielu malarzy i pisarzy. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Polaniecy — odniesienie do bohaterów powieści obyczajowej *Rodzina Połanieckich* autorstwa Henryka Sienkiewicza, przedstawiającej losy małżeństwa: kupca Stanisława Połanieckiego ze zubożałą szlachcianką Marynią. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Podfilipski, Zygmunt — tytułowy bohater powieści Józefa Weyssenhoffa *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego*, wydanej po raz pierwszy w 1898 r. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>szelmowsko — przebiegle, podstępnie, a zarazem żartobliwie. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>incognito (wł., z łac. *incognitus*: nieznanany) — zachowywanie anonimowości; występowanie pod przybranym nazwiskiem, tajnie, nieoficjalnie; zatajenie swojej tożsamości. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>apologeta — osoba walcząca o jakąś ideę. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>przedmowę, w jaką zaopatrzył — dziś popr.: przedmowę, w którą zaopatrzył. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Novalis, właśc. *Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg* (1772–1801) — niemiecki poeta i prozaik, jeden z najważniejszych przedstawicieli okresu wczesnego romantyzmu, uważany czasem za jednego z twórców tego kierunku, autor m.in. tomów wierszy *Hymny do nocy*, *Pieśni duchowe* oraz powieści edukacyjnej *Henryk von Ofterdingen*. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>quand même (fr.) — przecież; jednak. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>seraf a. serafin — biblijna istota wspomniana w *Starym Testamencie*, w *Księdze Izajasza*; serafiny zostały zaadoptowane przez tradycję chrześc., zajmując najwyższe miejsce wśród dziewięciu chórów anielskich; przedstawiano je jako posiadające trzy pary skrzydeł, którymi były osłonięte, łączone były z ogniem, ponieważ hebr. *sáraf* oznacza: płonąć. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>cyklista (daw.) — rowerzysta. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Maeterlinck, Maurice (1862–1949) — belgijski pisarz piszący po francusku, czołowy przedstawiciel symbolizmu w sztuce, twórca dramatu symbolicznego, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1911 r. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>odcyfrowywać — odczytywać tekst nieczytelny bądź zapisany szyfrem. [przypis edytorski]

kruźganki<sup>49</sup> na wpół uświadomionych, na wpół instynktownych autosugestii i omamień, by dosięgnąć wreszcie do istniejącej w każdym, najkłamliwszym nawet i najbardziej unikającym widoku własnego swego „ja” człowieku — jego samotnej, tym samotniejszej, że przez niego samego nieznannej, wewnętrznej prawdy. Nagle zatrzymały mnie i zastanowiły swą własną już, nepalimpsestyczną<sup>50</sup> treścią następujące wyrazy: „Gdyby jakaś istota zstąpiła pomiędzy nas i domagała się od nas, byśmy jej pokazali najwyższe wykwity naszej duszy, tytuły szlachectwa naszej ziemi, co pokazalibyśmy jej?”

Pogrążyłem się w smutnej zadumie, w głowie mojej urodziła się nagle zdumiona pewność, że nie pokazalibyśmy temu wysłannikowi wieczności ani *Rodziny Połanieckich*, ani *Quo vadis*<sup>51</sup>, ani *Bez dogmatu*<sup>52</sup>, ani nawet *Trylogii*<sup>53</sup>.

Czyżby więc...?

U drzwi moich rozległo się wytwornie przytłumione, niemniej stanowcze jednak i jakby niecierpliwe pukanie.

— Proszę — powiedziałem.

Do pokoju wszedł z lekka powlóczącym krokiem przeszedł pięćdziesięcioletni chyba, lecz wyśmienicie zakonserwowany dandy<sup>54</sup> i na mój możliwie najbardziej wersalski gest zajął miejsce naprzeciwko mnie u mojego biurka, połyskując w pochyleniu głowy z lekka różową łysiną.

— Nie wchodzę bez pukania nawet po śmierci — powiedział z uśmiechem jak gdyby wymuszonym z lekka i nieśmiałym...

— Po śmierci? — wykrztusiłem głosem człowieka lękającego się narazić na śmieszność z powodu przytępionego sluchu. — Wybacz pan, lecz to, co usłyszałem, jest nieco oryginalne...

— Niestety — powiedział gość ze wzrastającym zakłopotaniem — pozycja moja obecnie jest istotnie dość nienormalna. Nie uwierzy pan, jak wiele trosk mi to sprawia. Bo w samej rzeczy, jak to pogodzić z dystynkcją<sup>55</sup>, z unikaniem wszelkiego afszowania się...? Upiór... *Revenant*<sup>56</sup>... Ależ to pachnie panoptikonem<sup>57</sup> Barnuma<sup>58</sup>. Cóż robić jednak? Zdarzają się rzeczy, o których się dżokejom nie śniło. — Tu uśmiechnął się po błazliwie, a zarazem smutnie — i wyjąwszy z kieszeni cygaro, zapalił je jakby dla dodania sobie kontenansu<sup>59</sup>.

Postanowiłem nie nalegać już dłużej w tym punkcie, widząc, że gość sam jest już dostatecznie strapiiony niewłaściwością swej roli.

— Czy mogę spytać pana — zapytałem — z kim mam właściwie przyjemność...? Mam krótki wzrok i pamięć w kierunku zachowania rysów twarzy niedostatecznie rozwiniętą.

— O... — odpowiedział gość, odzyskując zupełnie pewność siebie — nie spotykaliśmy się nigdy... Jestem Podfilipski.

— Jak to... Zygmunt! — nie mogłem powstrzymać nieogłędnego nieco okrzyku.

<sup>49</sup>kruźgANEK — galeria okalająca wewnętrzny dziedziniec, często na każdym z pięter budynku. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>palimpsestyczny — przym. od rzecz. *palimpsest*, po gr. oznaczającego pergamin lub papirus, z którego zeskrobano lub zmyto pierwotny tekst i który wykorzystano do zapisania innego dokumentu; z palimpsestu niekiedy daje się odczytać zatarty tekst, niektóre utwory starożytne zachowały się tylko w tej postaci. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Quo vadis* — powieść historyczna Henryka Sienkiewicza, wyd. 1895–1896. Podejmuje ona tematykę prześladowań chrześcijan, a także opisuje życie w starożytnym Rzymie za panowania Nerona. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*Bez dogmatu* — obyczajowa powieść psychologiczna Henryka Sienkiewicza z 1891 r., której bohaterem i narratorem jest Leon Płozowski, zamożny szlachcic, światowiec i dekadent. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*Trylogia* — cykl trzech powieści historycznych: *Ogniem i mieczem* (1884), *Potop* (1886), *Pan Wołodyjowski* (1888) autorstwa Henryka Sienkiewicza. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>dandy (ang.) — dandys, mężczyzna z przesadą dbający o strój, kurtuazyjny w zachowaniu. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>dystynkcja — tu: elegancja i wytworność, dystyngowany sposób bycia. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>revenant (fr.) — duch. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>panoptikon — tu: kino jarmarczne; pierwotnie: nazwa zaprojektowanego przez Jeremy'ego Benthama, angielskiego utilitarystę, więzienia w pierścieniowatym kształcie, co umożliwiałoby strażnikom ciągłą obserwację więźniów w taki sposób, żeby nie wiedzieli oni, czy i kiedy są obserwowani. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Barnum, *Phineas Tylor* (1810–1891) — amerykański impresario, przedsiębiorca cyrkowy; założyciel Barnum and Bailey Circus. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>kontenans (daw., z fr.) — pewność siebie, odwaga. [przypis edytorski]



— Nie inaczej — odpowiedział mój „rozmówca” z miną z lekka znudzoną. — To wszystko przez Weysenhoffa<sup>60</sup>. Bardzo lekkomyślnie sobie postąpił. Społeczeństwo nasze jeszcze niedostatecznie dojrzało... — Tu zasępił się i nagle z miną całkiem już surową zwrócił się do mnie.

— Przyszedłem tu nie dla próżnej gawędy jednak, przyszedłem do pana w chwili, gdyś, człeku małej wiary, powątpiewał o pozaziemskim znaczeniu pism Sienkiewicza<sup>61</sup>. Otóż trzeba ci wiedzieć, że ja, Podfilipski, rozpamiętuję teraz jeszcze nieśmiertelne strony mistrza Henryka i dochodzę do przekonania, że gdybym miał raz jeszcze na ziemię powrócić, a Podfilipskim być nie mógł, pragnąłbym być Sienkiewiczem.

To ostatnie zdanie wypowiedziane było tonem niedopuszczającym żadnej repliki<sup>62</sup> lub zastrzeżenia. Milczałem upokorzony.

— Jesteście wszyscy głupcy — mówił dalej pan Zygmunt tonem wielkopańskim i pełnym wewnętrznego przekonania. — Zapominacie o rzeczach najważniejszych, wygłaszacie sądy o sprawach, które wam są zupełnie obce.

Pozwoliłem sobie przerwać tę tyradę<sup>63</sup>:

— Co właściwie jednak ma pan na myśli?

Lecz Podfilipski zmarszczył się tylko.

— Sam wiesz pan najlepiej, o czym mówię: społeczeństwo jest jak okręt, mający kotwicę w niebie — powiedział jeden z Ojców Kościoła<sup>64</sup>, współczesnik Tertuliana<sup>65</sup>, Rivarol<sup>66</sup>. Społeczeństwa opierają się na powadze i nieomyślności — powiedzieliśmy ja i Joseph de Maistre<sup>68</sup>.

— Nie rozumiem zupełnie jednakże, dokąd pan zmierza. De Maistre pisał o nieomyślności papieskiej, której przecież nigdy nie považylem się podawać w wątpliwość. Przeciwnie, od czasu, jak<sup>69</sup> redakcja „Wieku”<sup>70</sup> uznała swoją opinię za rozstrzygającą w sprawie całunu turyńskiego, nie mówię inaczej o panu Zalewskim<sup>71</sup>, jak *Casimirus Zalewski papabilis*<sup>72</sup>.

<sup>60</sup> *Weysenhoff, Józef* (1860–1932) — polski poeta, powieściopisarz. W swoich utworach nawiązywał do Sienkiewicza, sprzeciwiając się klasowej separacji i wygodnemu, hedonistycznemu stylowi życia arystokracji. Do jego najważniejszych dzieł należą: *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego* (1898), *Soból i panna* (1911), *Hetmani* (1911), *Puszcza* (1915), *Mój pamiętnik literacki* (1925). [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *Sienkiewicz, Henryk* (1846–1916) — powieściopisarz, nowelista, publicysta, działacz społeczny, laureat Nagrody Nobla za całokształt twórczości (1905); zajmował się tematyką zarówno współczesną, jak i historyczną, przy czym właśnie powieści historyczne zyskały mu szczególną popularność wśród polskich czytelników; najważniejsze dzieła: *Szkice węglem* (1880), *Ogniem i mieczem* (1884), *Potop* (1886), *Pan Wołodyjowski* (1887–1888), *Krzyżacy* (1900), *Quo vadis* (1895–1896; powieść hist. z czasów staroż. Rzymu, przetłumaczona na ponad 50 języków), *Rodzina Polanieckich* (1895), *Bez dogmatu* (1891), *W pustyni i w puszczy* (1911). W 1900 z okazji 25-lecia twórczości w darze od narodu otrzymał pałacyk w Oblęgorku pod Kielcami; publikował również pod pseud. Litwos. [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *replika* — tu: odpowiedź na zarzuty. [przypis edytorski]

<sup>63</sup> *tyrada* — długi, patetyczny lub gniewny monolog. [przypis edytorski]

<sup>64</sup> *Ojciec Kościoła* — pisarz wczesnochrześcijański ważny dla ukształtowania się doktryny. Niektórzy z autorów chrześcijańskich z tej epoki nie są w dzisiejszych Kościołach zaliczani do tej grupy z uwagi odstępianie od wyznania głównego nurtu, np. Tertulian, mimo że apologeta chrześcijańscy powoływali się i nadal powołują na niektóre z ich wypowiedzi. [przypis edytorski]

<sup>65</sup> *Tertulian*, właśc. *Quintus Septimius Florens Tertullianus* (ok. 155 – ok. 240) — łac. teolog chrześcijański pochodzący z Afryki płn., pierwszy z piszących po łacinie; przeszedł na chrześcijaństwo ok. 197 r.; płodny apologeta, autor m.in. *Preskrypcji przeciw heretykom*; ok. 207 r. zerwał z Kościołem Rzymu i przeszedł do bardziej rygorystycznych moralnie i religijnie montanistów. [przypis edytorski]

<sup>66</sup> *Rivarol, Antoine de* (1753–1801) — pisarz i tłumacz fr.; obrońca *Ancien Régime’u*, sprzeciwiając się republikanizmowi i ideom rewolucji francuskiej; do jego najważniejszych dzieł należą: *Rozprawa o uniwersalności języka francuskiego* (1784), *Maty almanach naszych wielkich ludzi* (1788). [przypis edytorski]

<sup>67</sup> *jeden z Ojców Kościoła, współczesnik Tertuliana, Rivarol* — Erudycja zawodzi pana Podfilipskiego tu po śmierci, jak zawodziła go za życia. Rivarol nie był Ojcem Kościoła, lecz pisarzem francuskiej rewolucji. [przypis autorski]

<sup>68</sup> *Maistre, Joseph Marie de* (1753–1821) — piszący po francusku sabaudzki pisarz i filozof polityczny, jeden z gł. przedstawicieli tradycjonalistycznego konserwatyzmu o charakterze teokratycznym, opowiadał się za monarchią oraz podporządkowaniem władzy państwowej zwierzchnictwu papieża; zwalczał filozofię oświecenia i idee rewolucji francuskiej; ambasador sardyński w Petersburgu (1803–1817). [przypis edytorski]

<sup>69</sup> *od czasu, jak* — dziś popr. od czasu, kiedy. [przypis edytorski]

<sup>70</sup> *„Wiek”* — codzienna gazeta literacka, polityczna i społeczna, wydawana w Warszawie w l. 1873–1906; od 1875 r. jej redaktorem naczelnym był Kazimierz Zalewski. [przypis edytorski]

<sup>71</sup> *Zalewski, Kazimierz* (1849–1919) — dramatopisarz, krytyk teatralny, tłumacz, od 1875 r. redaktor założonego przez siebie „Wieku”, współdyrektor Warszawskich Teatrów Rządowych. [przypis edytorski]

<sup>72</sup> *papabilis* (łac.) — ten, który prawdopodobnie zostanie wybrany na papieża. [przypis edytorski]

— Nie przerywaj mi, jeżeli nie chcesz stracić sposobności nauczenia się czegokolwiek — odparł z niecierpliwością Podfilipski. — Wszystko to wykręty tylko, rozumiesz dobrze, o czym mówię. Napadając Sienkiewicza, podkopaliście podstawy bytu społecznego, zrujnowaliście to, na czym społeczeństwo całe się opierało.

— Jak to? Ależ... Przyznajemy, że jest to wielki artysta... ale...

Pan Podfilipski wzruszył ramionami.

— Co mi po artyzmie; nie jestem antyspołecznikiem jak Miriam<sup>73</sup>; mnie idzie o społeczeństwo, a ono potrzebuje nieomyłności Sienkiewicza. On bronił nas, teraz zaleje wszystko...

Tu wstał i proroczym gestem wyciągnął rękę.

— Co? — zapytał drżącym głosem.

— *La canaille*<sup>74</sup> — wyszeptał z tragiczną grozą pan Podfilipski i, wyczerpany, upadł na krzesło.

Przestałem rozumieć zupełnie; utkwilem zdumione i pytające spojrzenie w Podfilipskim.

On zaś mówił słabym i przytłumionym głosem:

— Wy już zatraciliście zmysł dla takich rzeczy, instynkt samozachowawczy jest w was zupełnie spaczony. Niedobrze się dzieje. Świat wyszedł z karbów jak za nieboszczyka Hamleta<sup>75</sup>... Biedny Hamlet... On chciał poprawić świat, on, który był właściwie źródłem i początkiem całego zła...

— Jak to? — spytałem, lecz pan Podfilipski machnął tylko ręką i mówił dalej.

— Hamlet myślał o życiu zbyt poważnie, sądził je — w tym właściwie tkwi jego grzech śmiertelny, *brak taktu*, po tym znaku rozróżniamy to, co jest kanalia, od tego, co nią nie jest.

Kanalia-Hamlet? Nie wierzyłem własnym swym uszom.

— Ależ oczywiście, te wszystkie Hamlety, Fausty<sup>76</sup>, Konrady<sup>77</sup>, Irydiony<sup>78</sup>... *c'est de la canaille*<sup>79</sup>... Wszelki dramat, tragedia, *c'est de la canaille*, pomiędzy ludźmi taktownymi dramat jest niemożliwy. To wprost nieprzyzwoite być bohaterem dramatu. Mój Boże! Co dzieje się z tym biednym krajem; niech mi pan powie, dokąd nas to zaprowadzi, dokąd my idziemy? *Où allons-nous?*<sup>80</sup>

Milczałem.

— Nie może pan odpowiedzieć. Otóż to, nieszczęśliwy ten kraj! Trzeba mieć takt — ciągnął dalej Podfilipski — i Sienkiewicz go miał zawsze. Z początku miał kilka sła-

Grzech, Grzeczność,  
Obyczaje

<sup>73</sup>*Miriam* — pseud. lit. Zenona Przesmyckiego (1861–1944), poety, krytyka i tłumacza, założyciela i redaktora młodopolskiego pisma „Chimera”; odkrywcy pism C.K. Norwida. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*la canaille* (fr.) — kanalia. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*Hamlet* — tytułowy bohater dramatu Williama Shakespeare'a (1564–1616), królewicz duński. Treścią sztuki są dylematy moralne Hamleta, którego duch zamordowanego ojca wzywa do zemsty na swym zabójcy, Klaudiuszu; ten poślubił żonę swej ofiary i brata zarazem, matkę Hamleta, królową Gertrudę (takie związki uznawane były w XVI–XVII w. w Anglii za kazirodztwo). Młody Hamlet dąży do demaskacji zbrodni popełnionej przez stryja Klaudiusza oraz do pomszczenia ojca. Sztuka powstała ok. 1600 r., jej akcja dzieje się w nieokreślonych czasach, jednakże „dawno”; opowieść, adaptowana na scenę również wcześniej, przed mistrzem ze Stratfortu, opiera się na zapisach w kronice *Gesta Danorum* Saxo Gramatyka (1140/50–1220/30), duńskiego historyka, sekretarza biskupa Absalona, blisko związanego z władcami Danii i wpływającego na rządy kraju. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*Faust* — postać literacka, naukowiec, który sprzedał diabłu duszę w zamian za wiedzę, bohater tytułowy dramatu Goethego. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*Konrad* — bohater III części *Dziadów* Adama Mickiewicza, patriota buntujący się przeciw Bogu w imię cierpienia swojego narodu. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Irydion* — imię bohatera dramatu Zygmunta Krasińskiego, które w swym brzmieniu kryje zarówno nawiązanie do Irydy, gr. bogini tęczy, posłanki bogów, jak również do bibl. znaczenia tęczy jako symbolu pojednania Boga z ludźmi; Irydion, początkowo kierujący się żądzą zemsty na ciemnościach jego ojczyzny, Grecji, ostatecznie doznaje oświecenia i można sądzić, że jego losem jest w przyszłości podążanie za naukami Chrystusa i odrodzenie się w Polsce. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*c'est de la canaille* (fr.) — to są kanalie; należą do rodzaju kanalii. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Où allons-nous?* (fr.) — dokąd zmierzamy? [przypis edytorski]

bostek, te różne *Bartki zwycięzcy*<sup>81</sup>, *Jaśki muzykanty*<sup>82</sup> i jakże tam... te... te... te... *Szkice węglem*<sup>83</sup>. Tak, *décidément*<sup>84</sup> najgorsze były te *Szkice węglem*; no, ale *il faut que la jeunesse se passe*<sup>85</sup>... Za to potem co za takt... Niesłychane... Zwykle *ces écrivains*<sup>86</sup>, jakże tam po polsku, te pismaki wiecznie chcą czymś komuś imponować. I to czym... Boże drogi! Podartym na łokciu ubraniem, wykrzywionymi butami. Wprost nie do wiary, do czego to nieraz dochodzi, trudno sobie wyobrazić. Taki pan na przykład cały tom pisze o swoich bólach duszy. Ja, kiedy mnie zęby bołą, zamykam się w domu, żeby mnie nikt nie widział, a przecież zęby są tak niezmiernie *plus convenable*<sup>87</sup>; albo jakieś tam sprawiedliwości czy nadużycia — no do tego są przecież sędziowie, urzędnicy, *les fonctionnaires*<sup>88</sup>, mówić o tym publicznie to jest wprost *quelque chose d'inconcevable*<sup>89</sup>. Trzeba być zupełnie „nie Urodzonym”<sup>90</sup>.

Zaczynałem rozumieć; punkt widzenia ten wszakże oszałamiał mnie nieco swą nowością.

— Słowem — powiedziałem — być taktownym, znaczy to zawsze wszystko znajdować na swoim miejscu.

— Otóż to. *Il ne faut pour chercher midi à quatorze heures*...<sup>91</sup> To śmieszne, *c'est du dernier ridicule*<sup>92</sup>. Sienkiewicz nigdy tego nie robi, on nigdy się nie oburza, nigdy się nie gorszy, nie dziwi, czasem sobie coś skarci, bo przecież trzeba mieć swoje zdanie. *Il faut avoir des opinions*<sup>93</sup>.

— A ja myślałem, że przekonanie...

— Przekonanie, któż mówi o przekonaniach...? To tylko w parlamencie. W towarzystwie nie miewa się przekonań, a przede wszystkim nie narzuca się ich nikomu. Ja na przykład wolę *baccarat*<sup>94</sup>, pan, dajmy na to, *lancknecht*<sup>95</sup>... Czyż to powód, byśmy sobie skakali do oczu? Czyż to nie wszystko jedno? A patrz pan naokoło — ten jest arystokrata, a tamten — demokrat a już niesnaski, spory...

— Sądzę, iż jest to smutna konieczność życia, gdy ktoś pracuje w pewnym kierunku, wszystko, co staje mu na przeszkodzie...

Podfilipski pokiwał tylko głową.

— Praca, tak, to smutna konieczność, tak, ależ o takich rzeczach się nie mówi pod żadnym pozorem i o żadnych kierunkach. Jest niezgoda, ukłonić się, rozejść lub mówić o czymś innym. Sienkiewicz zawsze tak robi, gdy tylko czuje, że ludzie mogliby się

Cierpienie, Literat,  
Idealista, Grzeczność,  
Obyczaj

<sup>81</sup>*Bartek zwycięzca* — nowela Henryka Sienkiewicza z 1882 r., jej tytułowym bohaterem jest Bartek, prosty chłop, który po wybuchu wojny francusko-pruskiej został wcielony do pruskiego wojska i oglupiony propagandą, dzięki swojej ogromnej sile wyróżniał się w bitwie pod Gravelotte, zyskując uznanie pruskich oficerów. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Janko muzykant* — nowela Henryka Sienkiewicza z 1879 r.; jej tytułowym bohaterem jest chłopiec o imieniu Janko, wyróżniający się talentem muzycznym na tle innych dzieci ze wsi, który jednak swoją pasję przyplacił życiem; w utworze tym Sienkiewicz zwraca uwagę na problem związany z możliwością kształcenia uwarunkowaną pochodzeniem społecznym dzieci. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Szkice węglem* — nowela autorstwa Henryka Sienkiewicza, wydana w 1876 r.; akcja noweli toczy się we wsi Barania Głowa i przedstawia kwestie związane ze skutkami uwłaszczenia chłopów (a właściwie z brakiem zainteresowania ich losem), którzy nadal są analfabetami, nieświadomymi własnych praw. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*décidément* (fr.) — zdecydowanie. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*il faut que la jeunesse se passe* (fr.) — młodość musi się wydarzyć, przejść; odpowiednik polskiego powiedzenia: młodość musi się wyszumieć. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*ces écrivains* (fr., pogard.) — ci pisarze; właściwie: te pismaki (fr. pisarz: *écrivain*) [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*plus convenable* (fr.) — bardziej odpowiednie. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*les fonctionnaires* (fr.) — urzędnicy. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*quelque chose d'inconcevable* (fr.) — coś niepojętego. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*nie Urodzony* — odniesienie do osoby niebędącej z urodzenia szlachcicem; daw. „urodzony” było umieszczonym przed nazwiskiem tytułem oznaczającym szlachetne pochodzenie. W kontekście wynikającym z dialogu jest to aluzja do człowieka niewykształconego, nieposiadającego odpowiednich manier. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*Il ne faut pour chercher midi à quatorze heures* (fr.) — nie trzeba analizować wszystkiego, zadreżać się. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*c'est du dernier ridicule* (fr.) — to chyba największy absurd (jaki słyszałem). [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*Il faut avoir des opinions* (fr.) — trzeba mieć swoje zdanie. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*baccarat* (fr.) — bakarat, hazardowa gra w karty. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*lancknecht* — tu: daw. hazardowa gra w karty, wywodząca się z czasów wojny trzydziestoletniej (1618–48), kiedy zyskała popularność wśród żołnierzy piechoty najemnej (*lancknechtów*). [przypis edytorski]

rozcietrzewiać<sup>96</sup>, wpadać w tak zwany zapal (*oh, quel abominable état*<sup>97</sup>), kłania się i odchodzi lub mówi o czym innym. To jest nawet zdumiewające. Z początku myślałem, że przymusza się on nieco... ale nie... robi on to z natury. *Oh! Il a une âme vraiment gantée...*<sup>98</sup>

— Czyż jednak obowiązkiem naszym nie jest, przeciwnie, całą duszą wnikać w jaśniejsze sprawy i zagadnienia?

— Och, młody człowieku, młody człowieku. — Podfilipski potrząsnął głową z ubolewaniem.

— Obowiązek... *c'est un très grand mot...*<sup>99</sup> Nie należy nigdy używać wielkich słów — to parweniuszostwo<sup>100</sup>. Te wszystkie obowiązki, zadania, zagadnienia, a szczególnie głębokie zagadnienia... Głębokie — też piękne słowo. Gdy ludzie mówią o czymś głębokim, zaraz wpadają w zły ton. Sienkiewicz nigdy tego nie robi i dlatego kanalia tak go nie lubi. Ci ludzie, jak tylko przestają myśleć lub wzruszać się, nie mają już o czym mówić, a przecież właściwa rozmowa dopiero wtedy staje się możliwa. Myśl to coś tak ciężkiego, niewytwornego, *c'est tellement roturier*<sup>101</sup>. Można myśleć, ale tylko o kobietach i koniach, a z ich powodu nawet o filozofii i nieśmiertelności duszy, byle nie za wiele, jak Płoszowski<sup>102</sup>. Tak, Płoszowski myślał stanowczo za wiele. Wielką zasługą Sienkiewicza jest to, że powiedział nam, że myślimy za wiele. Sienkiewicz zrobił więcej; jestem przekonany, że gdyby Kant<sup>103</sup> czytał Sienkiewicza przez miesiąc tylko, wstydziliby się tego, że napisał swoją *Teodycę*<sup>104105</sup>, wymierzoną, jak wiadomo, przeciwko Świętej Inkwizycji Hiszpańskiej<sup>106</sup>. Sienkiewicz w swoich książkach stworzył atmosferę dobrego tonu, jest się w nich zawsze jak w salonie. Na jego bitwy nawet patrzy się zawsze jak gdyby na jakiś turniej z tarasu zamku lub na obrazy kinematograficzne z łoża pierwszego piętra. I wychodzi się zawsze zadowolonym i dumnym. Bo Sienkiewicz dał nam dumę, o tym zapominacie zawsze, nauczył nas być dumnymi...

— Ale z czego? — spytałem.

— Wstydz się pan tego pytania. To dorobkiewiczostwo być dumnym z czegoś, duma z niczego — oto sztuka. Duma bez zasługi to dopiero prawdziwa duma. Opowiedziałbym

Literat, Polak, Duma

<sup>96</sup>rozcietrzewiać się — popadać w gniew, zapalczliwość; czasownik ukuty od zachowania samców cietrzewi, gatunku ptaków w czasie godów rywalizujących między sobą głośnymi okrzykami, podskokami, a niekiedy dziobiącymi się wzajemnie; dziś raczej: zacietrzewiać się. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*oh, quel abominable état* (fr.) — och, co za obrzydliwy stan. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*Oh! Il a une âme vraiment gantée...* (fr.) — on jest naprawdę wytworny z natury (dosł.: ma naprawdę duszę w rękawiczkach). [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*c'est un très grand mot* (fr.) — to wielkie słowo. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>parweniuszostwo (z fr.) — brak oglądy, wyrobienia towarzyskiego i kultury, charakteryzujący parweniuszy, dorobkiewiczów, tj. osoby, które zdobyły majątek i weszły w kręgi wyższych sfer, ale nieumiejętnie naśladują sposób bycia ludzi zamożnych i ustosunkowanych; dorobkiewiczostwo. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*c'est tellement roturier* (fr.) — to takie pospolite. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Płoszowski, Leon — narrator, a zarazem główny bohater powieści Henryka Sienkiewicza *Bez dogmatu* (1891); arystokrata, doskonale wykształcony, o ciągach artystycznych. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>Kant, Immanuel (1724–1804) — niem. filozof, prof. logiki i metafizyki na uniwersytecie w Królewcu; twórca idealizmu transcendentnego a. krytycznego. Kant głosił m.in., że o rzeczach samych w sobie (tzw. *no-umenach*, takich jak Bóg, dusza, kosmos, materia) nie możemy nic orzekać (agnostycyzm poznawczy), poznaniu dane są jedynie ich *fenomeny*, czyli zjawiska zapośredniczone przez zmysły, ujęte w formy czasowe i przestrzenne oraz kategorie (przede wszystkim przyczynowe oraz substancjalne). Z tym, co niepoznawalne dla rozumu spekulatywnego, radzi sobie rozum praktyczny tworzący postulaty będące prawdami *apriorycznymi* (nieodwołujące się do doświadczenia, mające charakter podobny prawom matematycznym). Do tego typu norm należy słynny *imperatyw kategoryczny*, czyli zasada etyki, mówiąca, że należy postępować zawsze wedle reguł, co do których chcielibyśmy, żeby stały się one prawem powszechnym (stosowanym przez każdego i zawsze) i które mają ludzkość nie za środek, lecz za cel. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>gdyby Kant czytał Sienkiewicza (...), wstydziliby się tego, że napisał swoją „Teodycę” — Zawsze to nieco chwieżna erudycja. [przypis autorski]

<sup>105</sup>teodycea — gałąź teologii zajmująca się problemem, jak pogodzić ideę dobrego, miłosiernego i sprawiedliwego Boga-stwórcy wszechświata z istnieniem w świecie zła. Dzieło Kanta dotyczące tej kwestii nosi tytuł *O niepowodzeniu wszelkich prób filozoficznych w przedmiocie teodycei* (1791). [przypis edytorski]

<sup>106</sup>Święta Inkwizycja Hiszpańska — Święte Oficjum (zapis polsko-laciński, pol. Święte Oficjum); tu: Tribunal del Santo Oficio de la Inquisición, hiszpańska inkwizycja, instytucja kościelna powołana do strzeżenia katolickiej prawowierności mieszkańców Hiszpanii i jej kolonii; ustanowiona w 1478 r., zniesiona w 1808 r. po zajęciu Madrytu przez wojska napoleońskie oraz w 1813 r. przez opozycyjne wobec Francuzów kortesty w Kadyksie; przywrócona w 1814 r. przez króla Ferdynanda VII Burbona, zniesiona ostatecznie w 1834 r. przez Marię Celinę de Borbón, liberalną regentkę Izabeli II. [przypis edytorski]

panu — zatrzymał się na chwilę, nagle spostrzegł na moim biurku *Claudine en ménage*<sup>107</sup> Willy'ego<sup>108</sup> i przymrużył oko. — *C'est compris. Nous sommes bien par delà du bien et du mal...*<sup>109</sup> nieprawdaż? Otóż raz zrobiłem w klubie woltę<sup>110</sup>, to jest, źle mówię, raz ktoś bez taktu zaprotestował przeciw temu, że zrobiłem woltę. Wywiązała się awantura, pojedynek, byłem znękany<sup>111</sup>, ale zacząłem czytać oblężenie Zbaraża<sup>112</sup> i na drugi dzień położyłem swego przeciwnika na placu. To znaczy duma i pewność siebie.

Milczałem.

— Innym razem — mówił Podfilipski — myśląc o rozsądzeniu kolubryny<sup>113</sup> przez Kmicica<sup>114</sup>, dokonałem na giełdzie prawdziwego *coup d'état*<sup>115</sup> i wygrałem. Trzeba tylko być rezolutem<sup>116</sup>, a nie można być rezolutem bez dumy.

Pochyliłem głowę. Podfilipski spoglądał triumfalnie.

— Mam pewną wątpliwość — zapytałem — jak właściwie pan mógł umrzeć?

Na twarzy Podfilipskiego odmalowało się zmieszanie.

— Przecież śmierć, o ile się nie mylę, jest czymś mocno nietaktownym, trzeba się wzruszać, myśleć, a potem, skoro pan błąskasz się po śmierci, musiałeś się przekonać, że pomimo gorliwego czytania Sienkiewicza zachowałeś jednak duszę.

Podfilipski wstał i założył monokl<sup>117</sup>, wziął rękawiczkę w rękę.

— Powinieneś pan wiedzieć, że się nie tyka tych ludzkich bołączek. Mówić o duszy to jakby umyślnie kogoś deptać w odcisk. *Impertinent, blancbec! Voilà.*<sup>118</sup> To mówiąc, trzasnęła drzwiami i wyszedł.

## NIKT

Na głowę jego nałożono<sup>119</sup> wysoką nagrodę; za samą wskazówkę, gdzie się ukrywa, obiecywano okazałe sumy; lecz Nikt drwił sobie z tego wszystkiego i nie upływał dzień jeden, niemal jedna godzina bez wiadomości o jakiejś nowej jego okrutnej i w wyrafinowaniu swym często bezinteresownej zbrodni. Można było pomyśleć, że jest on wszechobecny — agentów policyjnych, którym polecono wytropienie go i schwytanie, czepiały się nieraz zabobonne myśli. Najtrzeźwiesi dziennikarze i reporterzy wygłaszali najfantastyczniejsze, najpotworniejsze nieraz domysły.

A Nikt nie ustawał tymczasem wciąż w swej działalności — zaciążył nad całym krajem i opinią jak zjadliwa zmora, w snach gorączkowych zrodzona. Zajęcie nim zaczęło

<sup>107</sup>*Claudine en ménage* — francuska powieść autorstwa Colette i Willy'ego, wyd. w 1902 r., stanowiąca trzeci tom serii *Claudine* (w tłum. pol. *Klaudyna*). Książka opowiada o małżeństwie tytułowej bohaterki z Renaudem, które zostaje zaburzone przez pojawienie się Rézi, kobiety, z którą Claudine nawiązuje romans. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>Willy (1856–1931) — właśc. Henry Gauthier-Villars; francuski pisarz i dziennikarz, autor czterotomowej powieści-pamiętnika z lat 1900–1904 pt. *Klaudyna*, która została jedynie przez niego zredagowana, a za jego namową napisana i ubarwiona erotycznymi wątkami przez jego żonę, Sidonie-Gabriellę Colette. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*C'est compris. Nous sommes bien par delà du bien et du mal* (fr.) — To zrozumiałe. Jesteśmy daleko poza dobrem i złem. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>wolta — niespodziewana zmiana w poglądach albo w zachowaniu. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>znękany — udręczony. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Zbaraż — miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na półn. wschód od Tarnopola; w 1649 r., podczas powstania Chmielnickiego, miała miejsce słynna obrona Zbaraża: 14-tysięczny oddział polski bronił się przez 43 dni przed naporem liczącej 100–200 tys. żołnierzy armii kozacko-tatarskiej. Oblężenie to zostało opisane w powieści historycznej Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>kolubryna — ciężkie działo oblężnicze. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Kmicic, Andrzej — chorąży orszański, główny bohater powieści historycznej *Potop* autorstwa Henryka Sienkiewicza. W utworze przeszedł wewnętrzną przemianę: zmienił nazwisko na Babinicz, ze szlachcica-awanturnika stał się honorowym rycerzem, obrońcą prawowitego króla i wiary katolickiej. Jedną z pierwszych zasług Kmicica było wysadzenie kolubryny, tj. wielkiej armaty, z której wojska szwedzkie bombardowały Jasną Górę podczas oblężenia. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*coup d'état* (fr.) — przewrót. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>rezolut — osoba, która potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji, szybko działająca. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>monokl — pojedyncze szkło korekcyjne, okulary na jedno oko; przyrzędu tego używano, osadzając go ciasno w oczodole, przytrzymując od góry lukiem brwiowym i przyciskając do góry policzka; monokl stanowił też rodzaj ozdoby, element mody męskiej, noszono go na łańcuszku przymocowanym do specjalnej, górnej kieszonki ubrania. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Impertinent, blanc-bec! Voilà* (fr.) — Bezczelny, żółtodziób! Ot co. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>na głowę jego nałożono (...) nagrodę — dziś: za głowę jego wyznaczono nagrodę. [przypis edytorski]



nabierać charakteru manii — ludzie utracili spokój i pewność siebie, wszystko wchłonęła trwoga, że każdego dnia, o każdej godzinie zapukać może do drzwi ów złowieszczy, nieuchwytny Nikt, pozostawiający po sobie rozpacz, zniweczenie długoletnich nadziei, nędzę lub śmierć. A wiadomości ogłaszane przez dzienniki wzmagały coraz bardziej tę trwogę.

Jednego dnia donoszono na przykład o bankructwie jednego z większych zakładów przemysłowych. Długoletnie oszczędności oficjalistów<sup>120</sup>, umieszczone przez nich w kasie przedsiębiorstwa, zaległa płaca robotników utonęły w powszechnej klęsce. Wdrożone zostało śledztwo, przeglądano skrupulatnie księgi handlowe, ważono odpowiedzialność osobistą członków zarządu. Nigdzie jednak znaleźć niepodobna było<sup>121</sup> śladu sprawcy — człowieka, od którego zażądać można było, aby poszkodowanym krzywdy wynagrodził. Widok nędzy i rozpacz, trawiących istnienie setek i tysięcy rodzin, napełniał oburzeniem urzędników i sędziów i podzegał ich do gorliwego poszukiwania zbrodniarza.

— Tak, zbrodniarza — mówił pan Kupferschmidt<sup>122</sup>, prezes zarządu zbankrutowanego przedsiębiorstwa, który tylko szczęśliwym trafem zdołał dość wcześnie wycofać zeń kapitały. Gdyby jednak nie to? Panu prezesowi przebiegł chłodny dreszcz po plecach; znakomite cygaro hawańskie przestało mu smakować na samą myśl, że znaczna część majątku jego mogła być pochłonięta przez krach<sup>123</sup>.

„...Cały posag Eweliny...” — myślał z tą tak dobrze znaną turystom górskim fascynującą grozą, która towarzyszy myśli o uniknionym<sup>124</sup> niebezpieczeństwie. Gdyby jeden miesiąc tylko spóźnił się ze sprzedażą akcji!... Pan Kupferschmidt wzdygał się, pocierał czoło i jakby dla uspokojenia się, dla zapewnienia, że wszystko jest, zostało nietknięte, przebiegał salony swojego mieszkania, otwierał kasę i liczył listy zastawne<sup>125</sup>, obligacje<sup>126</sup>, banknoty. Równowaga wracała z wolna, a wraz z nią budziło się owo uczucie politowania, w którym jest tyle radości z własnego ocalenia, jakiego doznaje wyratowany rozbitek w bezpiecznym porcie na myśl o towarzyszach, którzy znaleźli śmierć w głębinach morza. A ludzie istotnie ginęli. Robotników, którzy utracili pracę i zarobione pieniądze, gnębił głód, dręczyły tysiączne<sup>127</sup> troski, zdarzać się zaczęły pomiędzy nimi akty oszalałej rozpacz i beznadziei. Rodziny całe odbierały sobie życie, dusząc się czadem węglowym. Ojcowie zabijali dzieci, by nie patrzeć dłużej na ich mękę, nie gryźć się ich losem w przyszłości. Życie traciło w ich oczach swą wartość, traciła ją i uczciwość. Wielu prawych ludzi stało się złodziejami i prostytutka zyskała kilkadziesiąt nowych ofiar. Prezes Kupferschmidt o tym wszystkim wiedział i myśląc teraz o tym bezmiarze niedoli, podziwiał własną szlachetność, gdy wtem jak gdyby nad samym jego uchem odezwał się jakiś głos nieznanemu mu i szydęrczy:

— Dlaczego jednak ty nie straciłeś nawet najmniejszej części swego mienia, podczas gdy tamci stracili tak wiele — wszystko: majątek, uczciwość, życie? Pomyśl i zastanów się dlaczego. — Głos stawał się coraz bardziej szydęrczy i natarczywy. Pan prezes Kupferschmidt obejrzał się poza siebie, lecz nie zobaczył nikogo.

— Kto to mówił? — wykrzyknął, nie panując nad sobą.

— Ależ nikt, tatku! Co ci jest, czy jesteś niezdrów<sup>128</sup>? Tak dziwnie wyglądasz... — pytała się troskliwie panna Ewelina, której posag w tak cudowny sposób ocalony został.

— Nic, nic — uspokajał pan Kupferschmidt córkę. W głowie błysnęła myśl — wie, kto jest winowajcą, jest nim Nikt, który — pewien swej bezkarności — ośmiela się sztydzić z niego w jego własnym pałacu. Ale wiedziano nie od dziś, że Nikt jest to zbrodniarz nie

<sup>120</sup>oficjalista (daw.) — prywatny urzędnik, osoba zatrudniona przez właściciela do wykonywania zadań związanych z zarządzaniem majątkiem ziemskim. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>niepodobna było — niemożliwe było. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>Kupferschmidt, Johannes Eugen Oscar (1844–1922) — przedsiębiorca gdański. Fragment prawdopodobnie odnosi się do upadłego z powodu braku środków na elektryfikację trakcji przedsiębiorstwa tramwajów konnych, którego był współwłaścicielem. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>krach — nagły, znaczny spadek cen większości akcji na giełdzie. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>unikniony — taki, którego udało się uniknąć. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>list zastawny — dłużny papier wartościowy, zwykle o stałym oprocentowaniu, wystawiany na okaziciela a imiennie przez instytucję kredytową (bank hipoteczny). [przypis edytorski]

<sup>126</sup>obligacja — papier wartościowy uprawniający posiadacza do otrzymywania stałego dochodu od przedsiębiorstwa, które ten papier wydało. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>tysiączny (daw.) — tu: bardzo liczny; liczony w tysiącach. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>niezdrów (daw.) — niezdrowy; chory. [przypis edytorski]

tylko bezczelny, ale i ironiczny — umiał on płać przedziwne sztuczki. Czasami, gdy spełniona została jakaś z tych niezliczonych zbrodni, których się tak często rozjuszony i ciemny tłum dopuszcza, sędziom zdawało się, że potrafili odnaleźć prawdziwych winnych i odróżnić ich od tych, którzy byli tylko ślepyimi narzędziami ich występnej woli.

Ludzi przekonywano o ich winie, skazywano, karano, na kilka rodzin spadała ciężka niedola. I wtedy właśnie, gdy było już za późno, w głowach niektórych sędziów powstawała myśl, że i ci skazani niewinni byli właściwie, że istotnym sprawcą był Nikt, który przybierał — zwyczajem wszystkich zbrodniarzy — w takich razach inne imiona: nazywał się niekiedy Ciemnota, niekiedy znowu — Zabobon lub Nędza. Ale sędziowie i ludzie biegli<sup>129</sup> nie dawali się w błąd wprowadzić, pod pseudonimami domyślali się właściwego zbrodniarza i w triumfalnym poczuciu swej przenikliwości obwieszczali światu, że właściwym winowajcą jest Nikt. A ci, którzy zamiast niego skazani zostali, ginęli tymczasem i rodziny ich marniały. Więc ci z sędziów, którzy mieli więcej czasu lub usposobienie hipochondryczne<sup>130</sup>, zaczęli się doszukiwać, w jaki sposób powstała pomyłka. Lecz akta sądowe nie dawały żadnych określonych wskazówek i tylko w miarę ich przegładania narzucało się powstające przez zsumowanie jakichś nieuchwytnych oznak przekonanie, że i tu winowajcą był szalbierski<sup>131</sup>, nieznający żadnej świętości Nikt.

Domysł pana prezesa Kupferschmidta powitano ogólnym aplauzem. Tak jest, sprawcą kłęski był Nikt. Doprowadzeni do nędzy urzędnicy i robotnicy fabryki wiedzieli już, kogo mają przeklinać — zgnębił ich bezlitosny, okrutny Nikt. I posypały się kłatwy. Dziennikarze zapełniali szpalty<sup>132</sup> pism swym oburzeniem, nie szczędząc przy tym słów uznania dla pana prezesa Kupferschmidta i jego kolegów z zarządu.

Jeden z nich tylko — z zawodu metafizyk<sup>133</sup> i z usposobienia optymista — zwrócił uwagę na to, że podczas powszechnego krachu ogólnie znany i szanowany dla zacnych przekonań i tuszy pan radca Sztajerowski zarobił wcale okrągłą sumę, że Nikt zatem nie tylko niszczy, ale także i obdarza. Rehabilitacja jednak się nie udała. Jeden ze znanych teologów zgromił nieszczęsnego filozofa, wywodząc, że pana radcę Sztajerowskiego obdarzył nie Nikt, lecz Opatrzność! Felietonista zaś *Kankan*<sup>134</sup> odrzucił wprawdzie ten pogląd jako zbyt mistyczny<sup>135</sup> i dla naszych czasów, po pracach Darwina<sup>136</sup>, Renana<sup>137</sup>, Taine'a<sup>138</sup>,

Walka klas, Interes, Filozof,  
Religia

<sup>129</sup>*biegli* — ludzie znający się na rzeczy, mający wiedzę i doświadczenie w jakimś przedmiocie. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*hipochondryczny* — nadmierne zaabsorbowanie stanem własnego zdrowia, co jest powiązane z ciągłym lękiem przed chorobą a. doszukiwaniem się u siebie objawów różnych chorób. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*szalbierski* — przym. od szalbierz, oznaczający oszusta, krętacza, kombinatora. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*szpalta* (druk.) — pewna liczba wierszy druku tworząca pionowy pas, łam. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*metafizyk* — tu: osoba snująca teoretyczne rozważania, dotyczące świata niematerialnego, idei. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*kankan* — francuski taniec z 2. połowy XIX wieku, spopularyzowany przez popisy w paryskich teatrzykach *variétés*; towarzyszy mu bardzo szybka muzyka, w rytmie galopu, metrum 2/4, charakterystyczne dla kankana figury akrobatyczne, wykonywane często przez cały rząd tancerek, to wyrzut prostej nogi do góry, gwiazda i szpagat. Nazwisko postaci dziennikarza ukuł Brzozowski od nazwy tego popularnego tańca. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>*mistyczny* — tu: owiany tajemnicą. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*Darwin, Karol* (1809–1882) — angielski przyrodnik. Stworzył teorię ewolucji, w myśl której wszystkie obecnie żyjące gatunki wywodzą się z gatunków niegdyś żyjących, dzięki ciągłemu adaptowaniu się do zmieniających się warunków i przetrwaniu najsilniejszego (najlepiej przystosowanych organizmów), co nazwał *doborem naturalnym*. Teoria ewolucji okazała się bardzo nośna także dla nauk humanistycznych: historii, religioznawstwa itd. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*Renan, Ernest* (1823–1892) — francuski pisarz, filolog i historyk, orientalista i semitolog, znawca historii chrześcijaństwa. Traktował Biblię jako zbiór mitów, których nie da się potwierdzić w sposób empiryczny, zatem wszystkie zawarte w niej treści nadprzyrodzone należy traktować jako fikcję. W *Żywocie Jezusa* (1863), swojej najbardziej znanej książce, dokonał całkowitej reinterpretacji postaci Chrystusa, opisując go jako niezwykle szlachetnego człowieka, który jednak ani nie był synem Boga, ani się za niego nie uważał. Renan został uznany za bluźniercę, niemniej jednak jego prace silnie wpłynęły na kształt kultury przełomu XIX i XX wieku. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*Taine, Hipolit* (1828–1893) — francuski psycholog, filozof, historyk sztuki i krytyk literacki. Stworzył teorię, wedle której na kształt charakteru człowieka wpływają trzy elementy: jego pochodzenie, środowisko, w którym się kształtował, i moment historyczny, w którym żył. Jego przemyślenia były szczególnie ważne dla dziewiętnastowiecznych pisarzy, zwłaszcza z kręgu naturalistów, wywarły znaczny wpływ na kształt ich dzieł. [przypis edytorski]

Spencera<sup>139</sup>, Milla<sup>140</sup>, Kanta i felietonach samego Kankana, zgoła nieodpowiedni i uznał, że właściwie zysk swój pan Sztajerowski zawdzięcza sobie, własnej zapobiegliwości i cności. „Tak to — kończył felietonista »Katarynki« (nazwa dziennika, w którym pisał) — nie potrzeba używać wielkich słów, które maskują tylko zagadnienia, lecz śmiało należy przystępować do ich zbadania, a wykryjemy, że znajdują one swe wyjaśnienie w ludzkich postępkach i dążeniach. »*Menschliches, Allzumenschliches*<sup>141</sup>« — mówił Nietzsche, który pomimo że na starość zwariował, niekiedy mówił rozumne rzeczy i wtedy zawsze zgadzał się ze mną”. — Na zakończenie dyskretnie zaznaczył, że do upadku Bismarcka<sup>142</sup> przyczyniła się nie żadna Opatrzność, lecz on — *Kankan* — i że mógłby o tym dużo powiedzieć, gdyby nie to, że nadchodzące konklawe<sup>143</sup> i wybór papieża zabierają mu zbyt wiele czasu. „Bo tylko naiwni mogą sądzić, że wybór papieża rozstrzyga się w Rzymie”. — Tu w stylu Kankana było coś jakby dyskretnie, a wiele mówiące mrugnięcie. Na tym polemika się skończyła.

Z góry już można było przewidzieć jej rezultat i tylko człowiek zawodowo już zaślepiony jak ów filozof mógł ludzić się, że Nikt może być zrehabilitowany choćby tylko w części. Ciężko na nim zbyt wiele łez, przekleństw ludzkich i krwi. Bo Nikt i krew często zostawiał za sobą.

Jednego dnia na przykład rzuciła się oknem czwartego piętra na bruk młoda dziewczyna. Sekcja wykazała, że miała niebawem zostać matką.

Sprawcą śmierci był Nikt; wprawdzie ojcem nieurodzonego dziecka był nie on, lecz pewien młody i obiecujący artysta, ale ten ostatni stanowczo w niczym nie był winien znowu śmierci, bo trudno przecież wymagać, aby żenił się z dziewczyną, której niski poziom moralny poznał tak dobrze z własnego doświadczenia. Winna więc była ona? Ależ skądże znowu! Przecież to, co się stało, było tak naturalne — oboje byli młodzi, on był taki przystojny, tak pięknie umiał mówić... Więc kto? Oczywiście Nikt. Podstępny, przewrotny, szyderski Nikt. On to jest sprawcą tysięcy dzieciobójstw, on to zapelnia kadry wielkiej armii prostytucji. On — i tylko on — cyniczny, lubieżny Nikt.

I znów ogłaszano nagrody, rozsyłano listy gończe. Bezskutecznie. Nikt ująć się nie dawał i porywał coraz nowe ofiary. Zielonolicy<sup>144</sup> strach zazierał<sup>145</sup> ludziom w dusze — oto mam majątek, dobre imię, własny szacunek i wtem przyjdzie ten straszny Nikt i wszystko zniknie. Sprawa ta zaczęła zajmować nawet uczonych. Pewien socjolog poświęcił jej całą książkę, którą nazwał: *Nikt — system*. Według książki wszyscy ludzie byli sami przez się dobrzy i dążyli do powszechnego szczęścia, lecz — oprócz własnych osobistych popędów — każdy z nich miał w duszy coś, co przekraczało jego indywidualność. Był to jak gdyby czulek jakiegoś mięczaka<sup>146</sup>. Wszystkie takie czułki łączyły się w ciele olbrzymiego głowonoga<sup>147</sup>, który żył ponad osobnikami i ich kosztem.

Kobieta, Samobójstwo,  
Obyczaj

Potwór

<sup>139</sup>Spencer, Herbert (1820–1903) — ang. filozof, biolog i antropolog, współtwórca socjologii; twórca ewolucjonizmu, systemu filoz. uznającego stopniowy rozwój za powszechną zasadę wszechświata, której podlega cały świat fizyczny, organizmy żywe, umysły, kultury i społeczeństwa; zasady etyczne uważał za podlegające zmianom, wytworzone w toku ustawicznie trwającej ewolucji; również naturalistycznie wyjaśniał powstanie i rozwój religii. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>Mill, John (1806–1873) — angielski filozof, logik, ekonomista, politolog; zwolennik utilitaryzmu i empiryzmu, autor tzw. kanonów Milla, czyli zasad rozumowania indukcyjnego. Dzieła: *Utylitaryzm, System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej, Zasady ekonomii politycznej, Liberalizm*. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*Menschliches, Allzumenschliches* (niem.) — *Ludzkie, arcyudzkie*; szkice estetyczno-literackie Nietzschego, wydane w l. 1878–1880. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>Bismarck, Otto von (1815–1898) — kanclerz Rzeszy Niemieckiej, przywódca obszarników pruskich, dokonał zjednoczenia Niemiec (1871); zwalczał ruch socjalistyczny, prowadził politykę antypolską, a przy tym budował silne, opiekuńcze państwo niemieckie, z systemem ubezpieczeń, emerytur itp. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>konklawe — zamknięte spotkanie kardynałów, podczas którego wybierany jest papież. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>zielonolicy — o zielonym obliczu (twarzy); por. zzielenieć ze strachu. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>zazierać (gw.) — spoglądać, zaglądać. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>mięczak — bezkręgowiec, żyjący na lądzie lub w wodzie, posiadający worek trzewiowy okryty płaszczem, najczęściej także wapienną okrywą w postaci muszli a. łusek. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>głowonogi — gromada morskich mięczaków; posiadają tułów i głowę, z której odchodzi osiem a. dziesięć ramion, które są prawdopodobnie przekształconą nogą. [przypis edytorski]

Był to właśnie Nikt. Inaczej zaś nazywał się „Organizm społeczny”<sup>148</sup>. Życie jego wymagało tego, ażeby niektórzy ludzie, dążąc do dobra, tworzyli zło, a pragnąc szczęścia, kuli dla siebie i własnych ukochanych niedolę. Ale pomimo to trzeba, żeby organizm ten żył. Od dawna już wiadomo, że organizmy żyją kosztem komórek, ale te ostatnie pomimo to nie mają prawa buntować się przeciwko swej Całości, gdyż nie zgadzałyby się to z Prawem Natury. Nikt więc jest koniecznością społecznego istnienia i rozwoju. Nie należy się więc na niego oburzać, lecz — przeciwnie — w dziełach jego najjaskrawszych nawet dostrzegać Rozum Powszechny, zwłaszcza o ile dzieła te nas nie dotyczą. Zawsze zaś można urządzić się tak, by w swych zgubnych działaniach Nikt nas omijał — od czego Rozum Indywidualny?

Pan radca Sztajerowski kupił 500 egzemplarzy dzieła uczonego socjologa i rozdawał je swoim podwładnym tudzież<sup>149</sup> znajomej młodzieży.

W prasie dzieło wywołało żywą dyskusję. Kankan twierdził, że zawiera ono głębokie prawdy, gdyż powstało pod jego wpływem, za co zresztą wspaniałomyślnie nie rościł do autora żadnej pretensji. „Udziałem i przeznaczeniem bogatszych jest bowiem rozdawać, a ubożuchnych<sup>150</sup> — zapożyczać i czerpać”. Przy tej okazji Kankan przytoczył parę wyjątków z Zaratustry o boskiej rozkoszy darzenia<sup>151</sup> i zapomniał przytoczyć źródła. Była to oczywiście drobnostka.

Inaczej na pracę socjologa zapatrywał się poeta i metafizyk *Alrun*<sup>152</sup>, redaktor i wydawca „*Tuberozy*”, która nazywała się czasopismem, gdyż wychodziła tylko czasami. Przyznał on, że socjolog ma w wielu punktach poszczególnych słuszność, na ogół jednak dzieło jego przesiąknięte jest pozytywizmem<sup>153</sup> i merkantylizmem<sup>154</sup>, szczególnie zaś dotkliwie odczuć się daje brak mistycznego pogłębienia. „Autor nie umie wydobyć się poza POZORY i nie sięga do tych głębi, gdzie na łonie wszechbytu, w głębokim MILCZENIU (Norwid<sup>155</sup>), pogrążona spoczywa odwieczna JEDNOŚĆ (Parmenides<sup>156</sup>)”. W dalszym ciągu wywodził Alrun, że Społeczeństwo jest czymś o wiele mniej znaczącym od osobnika nawet, a sam osobnik jest snem. Społeczeństwo jest więc SNEM SNU („życie jest snem” — Calderóna<sup>157</sup>), że więc jest dzieciństwem, godnym Augusta Comte’a<sup>158</sup> (w języku Alruna nazwisko to jest synonimem Idioty, człowieka upośledzonego pod wzglę-

<sup>148</sup>*organizm społeczny* — nawiązanie do *organicyzmu*, poglądu filozoficznego zakładającego, że społeczeństwo jest podobne do *żywego organizmu*, zaś instytucje społeczne są wzajemnie powiązane podobnie jak narządy człowieka, więc od ich kooperacji zależy to, w jaki sposób będzie funkcjonowało społeczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*tudzież* (daw.) — oraz. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*ubożuchny* (daw., zdrobn.) — biedny. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*darzenie* — obdarowywanie. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Alrun* — tytuł pierwszej części poematu dramatycznego Aleksandra Świątchowskiego, *Duchy* (1895–1900), uważanego za pozytywistyczną odpowiedź na *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego. W utworze zdarzenia społeczne i historyczne, przynoszące często cierpienie, uzasadnione zostały ideą postępu ludzkości i walką z zacofoaniem; postęp ów reprezentują Arios i Orla; bohaterowie jednak ponoszą śmierć w walce z nieoświeconym, okrutnym tłumem, lecz pozostaje po nich wiara w ideę sprawiedliwości i wolności. Imię Alruna pseudonimuje u Brzozowskiego samego Świątchowskiego, ale też idee, którym patronował. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*pozytywizm* (filoz.) — kierunek filozoficzny głoszący, że jedyną pewną wiedzą jest wiedza naukowa, zdobywana tylko dzięki pozytywnej weryfikacji teorii za pomocą empirycznej metody naukowej; jeden z głównych nurtów filozofii w XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*merkantylizm* — pogląd ekonomiczno-polityczny, zapoczątkowany przez Jeana Baptiste Colbert’a (1664) w książce *O zasadach merkantylizmu*, wychodzący z założenia, że bogactwo kraju uwarunkowane jest ilością posiadanego przez państwo kruszcu, a jego gromadzenie umożliwia uzyskanie dodatniego bilansu handlowego; w tym celu za konieczne uznane zostały: rozwój kolonializmu oraz stosowanie protekcjonizmu celnego. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Norwid*, Cyprian Kamil (1821–1883) — poeta, dramatopisarz, prozaik, tworzył także grafiki i obrazy. Twórczość Norwida, początkowo niedoceniana, na nowo została odkryta przez Miriamę Przesmycką i udostępniana drukiem od roku 1901. Uznawany za jednego z czterech największych twórców doby romantyzmu. Dzieła: cykl liryków *Vade-mecum*, *Promethidion*. *Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, *Ad leones!*, *Pierścieni Wielkiej Damy*, czyli *Ex-machina Durejko*. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*Parmenides z Elei* (ok. 540–ok. 470 p.n.e.) — filozof gr., uczeń Ksenofanesa, twórca teorii bytu jako tożsamości z prawdą, wiecznego (bez początku i końca), stałego, jednego i niepodzielonego. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*Calderón de la Barca*, Pedro (1600–1681) — hiszpański barokowy poeta i dramaturg. Najważniejsze dzieła: *La vida es sueño* (*Życie jest snem*), *El gran teatro del mundo* (*Wielki teatr świata*), *El médico de su honra* (*Lekarz swojego honoru*), *El pintor de su deshonra* (*Malarz swojej hańby*). Jego utwory charakteryzowały się dynamizmem, wykorzystaniem kontrastu i figur retorycznych. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*Comte*, August (1798–1857) — filozof i socjolog fr., główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, twórca terminu „socjologia”. [przypis edytorski]

dem moralnym i umysłowym, nie mówiąc już o mistycznym) sądzić, że społeczeństwo ma w sobie jakąkolwiek rzeczywistość i może służyć dla czegośkolwiek za podstawę tłumaczenia. Nikt i zjawiska z nim związane mają istotnie głębsze źródła, lecz szukać ich należy nie w społeczeństwie, lecz w samej metafizycznej istocie bytu. Jest to kara odwiecznej Jedności, dokonywana na samej sobie, za wniesione w MILCZENIE i spokój BYTU rozpojedynczenie<sup>159</sup>. Kara ta dosięga jednostek, ale ponieważ jednostki są złudzeniem, więc tym bardziej złudzeniem jest to, co je spotyka. Nie należy więc przypisywać takim zjawiskom jak Powódź, Pogorzele<sup>160</sup>, Nędza, Rozpusta większego znaczenia niż do fatamorgany<sup>161</sup>. Prawdziwy mędrzec nie powinien do nich przywiązywać żadnej wagi i przechodzić przez życie w wizjonerskim zapatrzeniu w Boską wszechjedność Bytu. Tu powoływał się na dzieła Ernsta Hello<sup>162</sup>, Edgara Allana Poe<sup>163</sup>, Ruysbroecka<sup>164</sup>, świętej Teresy<sup>165</sup>, Tertuliana<sup>166</sup>, Orygenes<sup>167</sup>, du Prela<sup>168</sup>, Kanta, Anaksymandra<sup>169</sup> i Antoniego Miecznika<sup>170</sup>. Poglądy swe wyłożył najpierw prozą, potem w kunsztownym sonecie i miał właśnie uczynić z nich osnowę dramatu w stylu hieratycznym<sup>171</sup>, asyryjsko-babilońskim (z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy Maeterlincka<sup>172</sup>), gdy „Tuberoza” z powodu regularnego niewychodzenia utraciła ostatniego prenumeratora. Alrun zmarł tym zrazu<sup>173</sup>, zaczął badać przyczyny katastrofy i po długim namyśle przekonał się, że winowajcą jest Nikt. Ponieważ zaś uznał przedtem, że Nikt jest kategorią działania Absolutu, zagłębił się w dociekanie. Przypomniał sobie, że w starożytności pewne bóstwa karały śmiercią śmiałków, którzy starali się wniknąć w ich istotę. Powiązawszy to podanie — oczywiście po należytych pogłębieniu go — z własnym wypadkiem, doszedł do przekonania, że przedwczesna i niewytłumaczona (bo cóż tam wychodzenie czy niewy-

<sup>159</sup>rozpojedynczenie (neol.) — rozszczepienie jedności. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>pogorzele — pogorzelińska; efekt pożaru. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>fatamorgana — złudzenie optyczne, polegające na przybliżaniu odległych widoków za sprawą różnych współczynników załamania światła w warstwach powietrza o różnej temperaturze. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>Hello, Ernest (1828–1885) — fr. pisarz katolicki, autor książek i artykułów o filozofii, teologii i literaturze. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>Poe, Edgar Allan (1809–1849) — pisarz amerykański, autor przepojonych pesymizmem nowel i poezji (*The Raven*, *Kruk*, 1845), o tematyce fantastycznej i sensacyjno-makabrycznej, licznie naśladowanych; zmarł w ostatniej nędzy w szpitalu w Baltimoores, znaleziony na ulicy w stanie zatrucia alkoholem. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>Ruysbroeck, Jan (1293–1381) — średniowieczny zakonnik, mistyk i teolog niderlandzki, autor pism mistycznych; beatyfikowany w 1903 r. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>Teresa z Lisieux, właśc. *Thérèse Martin* (1873–1897) — karmelitanka francuska, mistyczka, jedna z najpopularniejszych świętych katolickich (tzw. Teresa Mała, kanonizowana w 1925 r.), patronka misji katolickich, Doktor Kościoła; przedstawiana z różami w dłoniach. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>Tertulian, właśc. *Quintus Septimius Florens Tertullianus* (ok. 155–ok. 240) — teolog chrześcijański z Afryki płn., pierwszy z piszących po łacinie; przeszedł na chrześcijaństwo ok. 197 r.; płodny apologeta, autor m.in. *Preskrypcji przeciw herezykom*, głosiciel zasady sprzeczności wiary z rozumem oraz prymatu wiary; ok. 207 r. zerwał z Kościołem Rzymu i przeszedł do bardziej rygorystycznych moralnie i religijnie *montanistów*. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>Orygenes (ok. 185–254) — filozof gr. z Aleksandrii, teolog wczesnochrześcijański; zdobył wielki autorytet jako pierwszy z uczonych chrześcijańskich, erudyta i płodny autor, szczególnie komentarzy do Biblii, którą interpretował symbolicznie i alegorycznie; ukształtował tradycję filoz.-teolog. szkoły aleksandryjskiej, opartą na koncepcjach neopłatońskich; w późniejszych czasach w głównym nurcie chrześcijaństwa niektóre jego poglądy stały się kontrowersyjne, część z nich potępiono. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>Prel, Karl du (1839–1899) — spirytysta, filozof i okultysta niemiecki. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>Anaksymander z Miletu (ok. 610–546 p.n.e.) — filozof gr., przedstawiciel tzw. jońskiej filozofii przyrody, uważany za autora pierwszego dzieła filozoficznego (*O przyrodzie*). Twierdził, że początkiem, prazasadą (*arché*) wszechświata, determinującą całą rzeczywistość, jest nieokreślony i nieskończony bezkres (*apeiron*), z którego wyłaniają się przeciwieństwa, powodując powstawanie rzeczy. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>Miecznik, Antoni (1870–1921) — literat, dziennikarz, autor dzieła *O religii pogańskich Słowian*, a także beletrystyki (m.in. *Historia o królewiczu Milanie* 1903, *Koniec królestwa kobiet* 1906); pochodzący z Częstochowy, porzucił seminarium duchowne, ukończył studia na uniwersytecie w Kijowie, podróżował po Włoszech i Besarabii (czego owocem były szkice *O Serbii i Serbach*, *Macedonia i Macedońscy*); przez większość życia związany z Warszawą jako redaktor i publicysta w czasopiśmie: „Świat” (od 1906 r.), „Dziennik Powszechny” (od 1909 r.) i „Kurier Warszawski” (od 1918 r.), gdzie prowadził dział prowincjonalny. Zainteresowania jego koncentrowały się wokół filozofii, a także problemów społeczno-politycznych; wielotomowym, niewydanym z rękopisu jego dziełem były studia filoz. *O narodzie polskim rozmyślenia oraz W labiryncie myśli filozoficznych*. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>hieratyczny — doniosły, patetyczny, uroczysty. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>Maeterlinck, Maurice (1862–1949) — belgijski pisarz piszący po francusku, czołowy przedstawiciel symbolizmu w sztuce, twórca dramatu symbolicznego, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1911 r.; autor m.in. dramatów: *Książniczka Malena*, *Ślepy*, *Peleas i Melisanda*. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>zrazu (daw.) — z początku, początkowo. [przypis edytorski]



chodzenie pisma — złudna mara, sen snu) śmierć „Tuberozy” jest karą za zbyt głębokie wnikanie w tajemnice Absolutu, karą lub raczej wskazówką, że kto przeniknął tak daleko poza świat złudzeń, zerwać z nim powinien wszelkie związki. Utrwaliwszy się w tym przekonaniu, Alrun uczuł dumę Bezwzględności, która samej sobie wystarcza i żadnych objawów nie potrzebuje. W życiu jego zaczął się okres, oznaczony przez późniejszego biografę, Kusmana, nazwą Fazy integralnego ziszczenia Absolutu.

A tymczasem w tym złudzeniu złudzeń — społeczeństwie — Nikt szalał w najlepsze. Fenomen<sup>174</sup>: Szczęście zamieniał się na fenomen: Krwawa niedola, a pogrążeni w empiryzmie<sup>175</sup> ludzie przywiązywali do tego uwagę, czasami nawet znaczną, cierpieli, szaleli z rozpaczy, szukali środków zaradczych. Szaleństwo rodziło szal.

Pewien starzec, należący do jednej z najlepszych rodzin, którego uwagę Nikt i jego działanie pochłonęły całkowicie, przypłacił to życiem. Pewnego poranka znaleziono go martwego z przestrzeloną skronią. Na biurku zostawił list następującej treści: „Odbieram sobie życie. Zrozumiałem, że Nikt jest we mnie i że tylko we własnym wnętrzu mogę go doścignąć i zwalczyć. Na to jestem za stary. Ohyda zbrodni jego, na którym przyzwał<sup>176</sup>, ciąży na mnie zbyt silnie. Umieram”. List miał postscriptum<sup>177</sup>: „Przypuszczam, że Nikt gości i w innych ludziach! Pozostawiam więc jego rysopis”. Ten ostatni pisany jest pismem magicznym, które miało się uwidocznić wtedy tylko, gdy ktoś w samotności wygłosi nad nim pewne zaklęcie. Znajomi nieboszczyka zaczęli robić próby i ze zdumieniem każdy wyczytywał w dokumencie jak najdokładniej skreślony rysopis własny. Szaleństwo chwyciło się tych, którzy doświadczeniu temu się poddali, a dokument ciągnął ku sobie sugestią grozy i tajemnicy coraz liczniejsze tłumy. Kraj ogarnął szal, znany w psychiatrii pod mianem Prawości i Szczerości wobec samego siebie lub Doskonalenia wewnętrznego. Pod jego wpływem wzmiankowany powyżej socjolog zaczął utrzymywać, że potworny głowonóg, o którym mówił, zmienia kształt i staje się Istotą Nieznaną, lecz niewysłowienie piękną. Była to może jednak tylko wizja szaleńca, toteż Kankan wyśmiał ją w „Katarynce” z właściwą sobie wytwornością i smakiem.

On jeden tylko ze wszystkich, którzy czytali testament, pozostawiony przez nieboszczyka, wyszedł z pokoju z miną Prażmowskiego<sup>178</sup> w roli bardzo arystokratycznego księcia i obwieścił, że wyczytał najwyraźniej rysopis Arystobuba, z którym w tym czasie prowadził polemikę.

## Z ŻYCIA I MYŚLI JOACHIMA WELTSCHMERZA

Joachima Weltschmerza<sup>179</sup> znam od dawna. Pamiętam najzupełniej dokładnie jego tabaczkowy<sup>180</sup> surdut, w jaki<sup>181</sup> ubierał się przed laty, i jego oliwkowego koloru spodnie, mocno rozepchane na kolanach. Nie było to bardzo gustowne i estetyczne, ale Weltschmerz modę nazywał słoństwem, a estetykę — pasibrzuchowstwem<sup>182</sup> i bił się, mówiąc to, w zapadnięte piersi długimi, sękowatymi rękoma, a rzadkie włoski jego wąsów i brody jeżyły się każdy w inną stronę z wyrazem bólu i prometeizmu<sup>183</sup>. Było to istotnie wzru-

<sup>174</sup>*fenomen* (filoz.) — zjawisko; to, co jest dostępne za pośrednictwem zmysłów, a więc jest zależne od podmiotu postrzegającego. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*empiryzm* — pogląd zakładający, że doświadczenie (i jego racjonalna analiza) odgrywa kluczową rolę w poznaniu. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>*na którym przyzwał* (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: na które przyzwa-  
lałem. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*postscriptum* (łac.) — dopisek do listu. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*Prażmowski, Marian Aleksander Jan Nepomucen Damazy* (1851–1915) — aktor słynny z urody i dystyngowanych manier; pochodził z pol. ziemiaństwa, początkowo kształcił się na śpiewaka operowego, następnie za radą m.in. Heleny Modrzejewskiej zdecydował się na karierę aktorską; grał amantów, a następnie postaci postarzałych arystokratów, celując w komedii salonowej; związany z Teatrem Rozmaitości w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*weltschmerz* (z niem.) — dosł.: ból świata; bolesne odczuwanie świata (istnienia, stosunków społecznych itp.); cierpienie egzystencjalne. Zjawisko to było charakterystyczne dla epoki przełomu wieków XIX i XX, stąd u Brzozowskiego nazwisko bohatera jest znaczące. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>*tabaczkowy* — jasnobrązowy z zielonkawym odcieniem. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*surdut, w jaki ubierał się* — dziś popr.: surdut, w który ubierał się. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>*pasibrzuchostwo* — lenistwo, myślenie o tym, żeby się najęść. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*prometeizm* — postawa bezinteresownego poświęcenia się jednostki dla dobra ogółu; termin utworzony od imienia Prometeusza, jednego z tytanów w mit. gr., dobroczyńcy ludzkości, który ukradł bogom z Olimpu ogień, by podarować go ludziom; za karę został na rozkaz Zeusa przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał

szające. Weltschmerz stawał się wtedy w moich oczach najzupełniej podobny do jednej z tych zbołałych, dziwnie powykręcanych i pokaleczonych wierzb, które rosną przy najszych drogach. Przed oczyma rozsnuwał się swojski, natarczywie uprzykrzony krajobraz błotnistej, rozmięklej, opuszczonej przez wszelką nadzieję drogi, pod niebem szarym, niskim i do obrzydzenia powszednim. Biedna, bezradna, sękowata wierzba stoi pod mżącym, przenikliwym deszczem, który się nigdy nie skończy, i z wyrazem nieuleczalnej, i wbrew nadziei wytrwałej tęsknoty za ideałem, rozkładając swe niepotrzebne gałęzie i nikłymi listeczkami w pluskot deszczu i bulgotanie błota swe bezużyteczne, niewysłuchane protesty wciąż szumiąc, próchnieje. A Weltschmerz tymczasem walił się czerwonymi pięściami o sęczkowatych palcach we wklęsłe piersi, wywracał szklankę z herbatą, połykał ogromne kawały chleba z masłem i wołał opętany, przejmującym głosem:

— Znieść nie mogę myśli, że Dreyfus<sup>184</sup> siedzi teraz na Diabelskiej Wyspie<sup>185</sup> i jada stęchłe konserwy.

Wygłosiwszy coś podobnego, wstawał, wytrzeszczał spod boleśnie najeżonych brwi bładoniebieskie oczy, chodził po pokoju wielkimi krokami i, wzruszając ramionami, potarzał:

— Nie rozumiem. Nie rozumiem.

Weltschmerz zawsze czegoś nie rozumiał, na coś wytrzeszczał oczy i jeżył brwi. Była to jego funkcja społeczna; sam on wyrażał się o tym tak:

— Każdy kawałek chleba, który spożywam, zlany jest łzami bólu i żółcią goryczy.

To mówiąc, bił się w piersi, a obecni wzdychali ciężko i szanowali go bardzo.

Ból i gorycz Weltschmerza płynęły zawsze z odległych źródeł, bliskimi gardził on i nazywał zajmowanie się nimi oportunizmem<sup>186</sup>, poddawaniem się pod władzę chwili. Weltschmerz nie poddawał się nigdy, był zawsze samotny, dumny i „kosmicznie” (jego własne wyrażenie) niezadowolony.

Pamiętam, że spotkałem go raz na prowincji w małej, nawiedzanej wtedy przez cholere mieścinie. Gdy go zobaczył<sup>187</sup>, stał na błotnistym rynku, wymachiwał z wolna rękoma, a włoski jego wąsów i brwi szeptały coś, niby listki pełne wewnętrznego buntu i bezsily. Zobaczywszy go, ucieszyłem się.

— Tak, powinienem był wiedzieć, że pana tu przede wszystkim znajdę, tu, gdzie potrzeba nieść pomoc, ratunek nieszczęściu.

Weltschmerz spojrział na mnie nierozbudzonymi jeszcze, na wpół tylko rozumiejącymi oczyma i powiedział:

— Duszą byłem właśnie z mniszkami i samotnikami Port-Royalu<sup>188</sup>, rozpędzanymi na rozkaz króla Ludwika XIV<sup>189</sup>. Stałem przed nim, przed tym majestatem króla-słońca i mówiłem mu prawdy, jakich nigdy żaden potężny tego świata nie słyszał od czasu proroków Izraela.

Umilkł; spojrział na niego — był wielki. Był istotnie jakby posągiem bólu i żądy sprawiedliwości, wyrosłym niespodziewanie na błocie polskiego miasteczka. Naprzeciwko

Melancholia, Drzewo,  
Natura

Cierpienie

Żebrak, Bieda, Głód,  
Cierpienie

---

mu wciąż odrastającą wątrobę; według niektórych mitów Prometeusz był także stwórcą pierwszych ludzi i opiekował się nimi, ucząc wielu przydatnych umiejętności. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Dreyfus, Alfred (1859–1935) — francuski oficer pochodzenia żydowskiego, niesłusznie oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec, skazany na dożywotni pobyt w kolonii karnej w 1894 r., ułaskawiony w 1906 r.; jego sprawa podzieliła społeczeństwo francuskie (tzw. afera Dreyfusa), prowokując wielu intelektualistów do ostrych wypowiedzi (Dreyfusa bronili m.in. Emil Zola i Marcel Proust). [przypis edytorski]

<sup>185</sup>Diabelska Wyspa a. Wyspa Diabelska (fr. *Île du Diable*) — wyspa o powierzchni 14 ha i wysokości 40 m. n.p.m., położona w archipelagu Îles du Salut, należącym do Gujany Francuskiej w Ameryce Południowej; w latach 1852–1953 znajdowała się tam kolonia karna, utworzona przez Napoleona III Bonaparte, w której umieszczano gł. więźniów politycznych i groźnych przestępców; w latach 1894–1899 na Wyspie Diabelskiej przebywał Alfred Dreyfus, kapitan armii francuskiej, niesłusznie skazany za rzekomą zdradę na rzecz Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>oportunizm — postawa charakteryzująca człowieka bez stałych zasad, dostosowującego się do okoliczności dla doraźnych, osobistych korzyści. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>gdym go zobaczył (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: gdy go zobaczyłem. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>Port-Royal właśc. Port-Royal-des-Champs — klasztor pod Paryżem; w XVII w. wywarł wielki wpływ na życie religijne i umysłowe Francji, stanowił centrum jansenizmu. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>Ludwik XIV (1638–1715) — Ludwik XIV Wielki (fr. Louis XIV, Louis le Grand), Król Słońce (fr. *le Roi-Soleil*), król Francji i Nawarry w latach 1643–1715. [przypis edytorski]

nas, o kilkadziesiąt kroków, na kupie nagromadzonego przed domem gnoju siedział stępały<sup>190</sup> z bolesnego zdumienia i głodu Żyd. Założywszy nogę na nogę, kiwał automatycznie jedną z nich, chudą i dziwnie długą, obutą w zbyt wielki kalosz i wpatrywał się w mosiężne słońce, schylające się ku zachodowi, oniemiałym spojrzeniem i czekał śmierci. Z każdym kiwnięciem nogi kalosz chwiał się na niej w jakimś żalonym podrygu, jak gdyby miał spaść za chwilę. Wszystkie myśli moje zawisły na tym kaloszu z przygniatającą nieruchomością i trwożnym oczekiwaniem. Kalosz spadł, a Weltschmerz mówił dalej.

— Nie rozumiesz pan, co łączy mnie z tymi istotami pomarłymi w dawno zamierzonych czasach? Ależ nic ludzkiego nie jest dla mnie obce. Tu stoję ja i biorę w siebie, w duszę swą, wszystkie bóle czasów przeminionych i tych, które przyjdą, w siebie je przyjmuję, wchłaniam, staję się uosobioną skargą dusz, co same skarżyć się umiały, cierpieniom bezimiennym dając głos i imię.

Żyd na kupie gnoju siedział wciąż i z zegarową prawidłowością kiwał teraz już bosą nogą. Była żółta jak zakrzepły płomień gromniczny. Jej mechaniczny ruch działał na mnie jak halucynacja, wyplaszal, tłumiał wszystkie myśli i uczucia. Było w nim coś niepojętego — nieznanymi krętymi ścieżkami skojarzeń myślowych wywoływał on w duszy mej obrazy wypełnionych brudnożółtym zmrokiem i mdlą wonią jodoformu<sup>191</sup> i lizolu<sup>192</sup> sal szpitalnych, w których — z wolna opuszczani przez swe niebudzone w ciągu całego życia dusze — konają setki ludzi, wsłuchujących się z trwogą w chorowity szept wielkich ściennych zegarów. Pamiętam, iż wydawało mi się raz, że w takich salach perpendykuły<sup>193</sup> poruszają się jakoś szczególnie wolno i ciężko, jakby hamowała je przesycona, ta przesycona ludzką nędzą cisza kliwowych dni i niekończących się nocy. Zdało mi się teraz, że odnajduję ich wahanie w monotonnym kiwaniu się tej szpitalnie żółtej nogi żydowskiej; zdało mi się, że wymierza ona i liczy swymi ruchami jakieś przez tych nawet, co je przeżywają, niepoznane i zapomniane, obmierzłe codzienne istnienia. Zdawało mi się, że każdy dostrzec to, odczuć tak, zrozumieć powinien i wskazałem Weltschmerzowi Żyda.

Weltschmerz spojrział na niego przelotnie.

— Nie należy się dziwić — mówił — że na tym stopniu kultury nie umie on odczuwać bólu inaczej, jak w sposób czysto osobisty i ciasno-egoistyczny, że zasklepia się w nim, zamiast wnikać poprzecznie<sup>194</sup> w tajniki wszechcierpienia. Czy myślisz pan, że Prometeusz<sup>195</sup> czuł fizyczny ból tylko z powodu ukąszeń orła? Nie, ukąszenia te były dla niego symbolem jedynie powszechnego cierpienia. Symbol jest jednak tylko znakiem, nie należy więc tracić z oczu istoty, która się poza nim ukrywa. Poprzez jednostkowe bóle wnিকajmy w jądro wszechświatowej krzywdy, utożsamiajmy się z nią, wtedy dopiero cierpienie nasze nabierze wartości. I czyż wobec takiego skupionego w jednej piersi, dobrowolnie przyjętego na się<sup>196</sup> cierpienia wszechbytu nie znika zupełnie nędza milionów nawet takich oto istot? — Tu zupełnie wzgardliwie wzruszył ramionami w kierunku Żyda i odszedł zgarbiony, jak gdyby przygnieciony bezmiarem cierpienia, zestrzelającego się w jego ofiarniczej duszy. Szedłem za nim zawstydzony, skruszony poziomością swych uczuć.

Nie dla mnie jednego tylko Weltschmerz był przedmiotem wysokiej czci — we wszystkich kołach ludzi ożywionych najlepszymi chęciami imię jego wymawiano jak gdyby z pobożnym, pełnym skupienia duchowego szacunkiem. Był on dla nas uosobieniem ofiary i ci pośród nas, którzy byli usposobieni mistycznie lub też czytali przynajmniej

Bieda, Choroba, Żebrak,  
Czas, Cierpienie, Kondycja  
ludzka

Cierpienie, Prometeusz

<sup>190</sup>stępały — osłabiony, apatyczny; dziś raczej: otepiały. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>jodoform — żółta, krystaliczna substancja chem. o intensywnym, przenikliwym zapachu, jeden z pierwszych środków antyseptycznych. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>lizol — środek o silnym działaniu bakteriobójczym, służący do odkażania pomieszczeń i urządzeń. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>perpendykuł (z łac. *perpendicularis*: pionowy) — wahadło zegara, zegar z wahadłem; pion. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>poprzecznie (daw.) — poprzez niego. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>Prometeusz (mit. gr.) — tytan, który ulepił z gliny pierwszych ludzi i opiekował się nimi, ucząc wielu przydatnych umiejętności, w tym rzemiosła. Ponieważ bogowie nie pozwalali ludziom poznać tajemnicy ognia, Prometeusz ulitował się i wykradł z Olimpu płonąca żagiew, by im ją podarować. Za karę został przykuty do zbocza w Górach Kaukaskich, skazany na tortury zadawane mu przez orła, który codziennie rano wyżerał mu odrastającą przez noc wątrobę. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>na się — dziś: na siebie. [przypis edytorski]

Huysmansa<sup>197</sup>, mówili z jego powodu o średniowiecznej teorii „odwracalności (*la réversibilité*)<sup>198</sup> grzechów i zasług”.

— Świat moralny stanowi jedność mistyczną — wywodził poeta Elsynojski<sup>199</sup> — i nie wątpię, że to właśnie życie takich ludzi jak Weltschmerz, którzy biorą na siebie cierpienie powszechne, nie mając żadnego udziału w winie, wyzwala nas od wielu klęsk i — być może — sprawia wprost, że możemy istnieć.

Całe zachowanie się Weltschmerza było nacechowane pewną, nieafiszującą się i właśnie przez to tym głębszą, pełną bolesnej uroczystości powagą. Każdy najdrobniejszy jego postępek pomazany był majestatem odkupieńczego bólu, każdy gest jego był cichą celebracją.

— Tak to świętość wewnętrzna przeobraża nawet znikome cielesne naczynie — mawiał Elsynojski, wpatrując się z pełnym pietyzmu<sup>200</sup> rozczuleniem w mesjanicznie uduchowioną twarz Weltschmerza, w nacechowany głęboką rezygnacją gest, z jakim niósł on do ust zakąskę z kawiozem lub szklaneczkę porteru<sup>201</sup>. — Wszystko to przecież skropione było prometeicznym, wszechświatowym bólem i goryczą bezgranicznego poświęcenia za wszystkich w zapoznaniu<sup>202</sup>.

— To mu zastępuje cytrynę — mawiał wprawdzie z szyderskim<sup>203</sup> uśmiechem doktor Kryszna, ale na to nikt nie zważał. Kryszna bowiem był to typ niesympatyczny i bezwzględnie nieswojski. Miał przy tym suchoty<sup>204</sup>, co go czyniło zgorzkniałym i cynicznym.

Zupełnie podziwu godną rzeczą była konsekwencja, z jaką Weltschmerz nie pozwalał drobnym szczegółom życia osiąść nad sobą jakąkolwiek władzę.

— Droga moja jest czysto wewnętrzna — mówił — jest droga cichego, samotnego męczeństwa i wewnętrznego duchowego protestu. Życie moje to samotny, nieustający ani na chwilę dialog ze stającą się i wyłaniającą stopniowo sprawiedliwością kosmiczną. Czyż nie wszystko jedno, pod jakimi pozorami dialog ten się ukrywa? Szata zewnętrzna nie jest w stanie zmienić w niczym istotnej treści misterium<sup>205</sup>, gdy nędzne moje ja, ludzkie, osobiste i ułomne, znika, a pozostaje tylko ból powszechny i krzywda, które dostąpiły we mnie samopoznania, i w głębokim milczeniu, w którym dusza moja z bytem powszechnym się zlewa, domagają się poprzez nią rachunku i zadośćuczynienia. Czym jest wobec tego to nasze codzienne, empiryczne życie, do którego taką wagę przywiązujemy?

Słuchaliśmy go w takich razach w milczeniu, z niejasnym przecuciem, że dane nam jest uczestniczyć w chwili wyjątkowej, świętej i takiej, która w całej ewolucji metafizycznej światów zaważy może. Oczekiwaliśmy niemal, że stanie się coś niezwykłego, że siła duchowa, promieniejąca z tego niepozornego, zgarbionego człowieka o pałkowatych plecach i czerwonych rękach, zjeżdżająca Hiobowym<sup>206</sup> tchnieniem włosy jego brwi i wąsów, ucieleśni się tu, pośród nas. Nawet na sarkastycznie wykrzywionych ustach Kryszny dostrzegłem coś w rodzaju podziwu. Dziwnie nieprzyzwoite skojarzenie myślowe przywiodło mi na pamięć, że podobny wyraz twarzy widziałem raz już u niego w cyrku podczas przedstawienia, na którym jakiś amerykański ekwilibrysta<sup>207</sup> składał zdumiewające istotnie dowody zręczności. Przypomnienie to było mi niezmiernie przykre, zwłaszcza że okoliczności, w jakich zebraliśmy się dnia tego u Weltschmerza, były dość drażliwe i nawet do pewnego stopnia wyjątkowe. Z Kryszną nigdy niczego nie można być pewnym.

<sup>197</sup> Huysmans, Joris-Karl, właśc. Charles-Marie-Georges Huysmans (1848–1907) — fr. pisarz i krytyk sztuki, skandalista; w swej najsłynniejszej powieści *À rebours* (*Na uspak*, 1884) sportretował „dekadenta doskonałego”, diuka des Esseintes; powieść zyskała specyficzny rozgłos, ponieważ w 1895 r., podczas procesu przeciwko Oscarowi Wilde’owi, oskarżyciel odwołał się do niej jako przykładu literatury „sodomicznej”. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *la réversibilité* (fr.) — odwracalność. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> Elsynojski — nazwisko znaczące, utworzone od imienia Elsinoe, bohaterki dramatu *Irydion* Zygmunta Krasieńskiego. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> pietyzm — wielka dbałość o coś lub o kogoś, wynikająca z głębokiego szacunku dla tej rzeczy lub osoby. [przypis edytorski]

<sup>201</sup> porter — mocne, słodkie wino a. ciemne, mocne piwo. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> zapoznanie — zapomnienie; pozostawanie poza wiedzą, poza poznaniem ogółu. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> szyderski (daw.) — szyderczy. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> suchoty (daw.) — gruźlica, niebezpieczna choroba płuc, dawniej często śmiertelna. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> misterium — tajemnicze zjawisko a. obrzęd. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> Hiob — bohater biblijnej *Księgi Hioba*, ciężko doświadczony przez los na skutek zakładu między Bogiem a diabłem, zawartego w celu wypróbowania jego wiary. [przypis edytorski]

<sup>207</sup> ekwilibrysta — akrobata. [przypis edytorski]

Weltschmerzowi, który znalazł się doskonale na złocie i drogich kamieniach (ojciec jego był znanym jubilerem), zaofiarowano<sup>208</sup> posadę taksatora<sup>209</sup> w jednym z większych lombardów naszego miasta. Wynagrodzenie było niezłe, oprócz stałej pensji pobierać miał Weltschmerz i dywidendę<sup>210</sup>. Sprawę zaostrzało szczególnie to, że lombard używał w mieście nieszczegółnej opinii, że narzekano powszechnie na pewne nieprawidłowości w jego operacjach i niesłychany rygor, z jakim stosowane były najuciążliwsze dla pożyczających przepisy i prawa; z oburzeniem przytaczano sobie dywidendy, jakie przynosiło prowadzenie lombardu jego właścicielom. Podejrzewano — nawet nie bez powodu, jak się zdaje — że przy propozycji uczynionej Weltschmerzowi miano na względzie nie tylko jego eksperyencję<sup>211</sup> jubilerską, ale także wysoki szacunek, jakim otaczała opinia publiczna jego nazwisko.

Weltschmerz przeżywał ciężkie chwile — w ciągu paru dni pożółkł, wychudł, zgarbił się jeszcze więcej, wreszcie przyjął.

— Teraz dopiero — powiedział — każdy kawałek chleba, jaki zjedzony zostanie pod tym dachem, będzie istotnie chlebem goryczy i niedoli, każda chwila przesiąknięta będzie myślą o ludzkim bólu i cierpieniu. Tak, nie wolno mi się wzdrygać przed spełnieniem tego, co jest moim zadaniem, obowiązkiem i losem.

Głęboka, religijnie poważna cisza zapanowała po tych słowach, jeden Kryszna wydał nagle wargi i zagwiżdżał. Był to jeden z jego obrzydliwych zwyczajów, jakie nabył za granicą, utraciwszy tam w zamian czystość duchową i zdolność bezinteresownego uwielbienia.

W parę już dni potem widzieć można było Weltschmerza za kratą z okienkiem, poprzez które bieda miejska podawała mu do oszacowania ubożuchne swe kosztowności, obrączki ślubne wybladłe i jak gdyby w ostrym piasku powszednich trosk i drobnostek dokuczliwych kłopotów wytarte, pierścionki, kolczyki, broszki, z którymi rozstanie było zarazem rozłąką z jakąś jedyną może w szarym paśmie życia promienną smugą. Ale wspomnienia, tęsknota, ból, żal za tym, co niepowrotne, rozpaczliwa trwoga niecofnionego<sup>212</sup> nie dodawały ani drobiny wagi złota, ani jednego promienia blasku skromnym i jak radość biedaka zawstydzonym tym wszystkim, co jest w nich niezupełne i nie w porę, kamieniom.

Weltschmerz cichym, poważnym głosem wymawiał nazwy liczb, najczęściej drobnych, a każdy taki wyrok spadał miazdzącym ciężarem na tę rzecz tak przedziwną — niedorzeczną nadzieję niespodziewanego szczęścia w niedoli. Spoza okienka wychylała się przy tym twarz tak poważna i takim smutkiem przesiąknięta, że w pełnym lęklivej litości przecuciu jakiejś wielkiej niedoli, którą każdym słowem urazić można, biedacy odchodził od okienka, nie szemrać<sup>213</sup>, nie zdobywając się nawet na odwagę prośby. Jeden ze współwłaścicieli lombardu spostrzegł to niebawem i, poradziwszy się ze współnikami, kazał Weltschmerzowi obniżyć takse. Dnia tego Weltschmerz rozmyślał właśnie nad życiem świętej Ludwiny z Schiedam<sup>214</sup> i analogiami, jakie jej los zdumiewający przedstawiał z własnym jego życiem. Utożsamiał się tak zupełnie, tak całkowicie z trapiącą przez wszystkie choroby i plagi świata świętą, iż obawiał się, aby na ciele jego nie wystąpiły stygmaty<sup>215</sup>, które przecież mogłyby przeszkodzić mu w jego prometeicznie-mesjanicznym posłannictwie, wymagającym całkowitej, niczym nieuszczuplonej energii cielesnej i duchowej. Gdyby jeszcze można było wiedzieć, że stygmaty nie przybiorą zbyt znacznych rozmiarów i wkrótce przemijają... Nowe rozporządzenie dyrektora przerwało mu na chwilę skupione rozmyślenia. Weltschmerz jednak, zgodnie ze swymi zasadami, nie pozwolił okolicznościom zewnętrznym i — rzecz można — przypadkowym oddziaływać na przebieg swego duchowego życia. Skinął więc tylko dyrektorowi głową i tegoż dnia

<sup>208</sup>zaofiarować — podarować, zadeklarować; tu raczej: zaoferowano. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>taksator — rzeczoznawca ustalający cenę (takse) czegoś. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>dywidenda — część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między osoby posiadające akcje, proporcjonalna do ilości posiadanych przez nich akcji. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>eksperyencja (daw.) — doświadczenie. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>niecofniony — niemożliwy do cofnięcia. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>szemrać — po cichu wyrażać niezadowolenie. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>Ludwina z Schiedam (1380–1433) — święta Kościoła katolickiego, patronka lyżwiarzy, kościołów i szkół, chorych i opiekunów, atrybut: lilia. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>stygmat — rana bądź znamię, pojawiające się u osoby rozpamiętującej mękę Chrystusa. [przypis edytorski]



postanowienie zarządu w czyn wprowadził. Ludzie próbowali sarkac<sup>216</sup>, ale spozrzegli skupioną, męczeństwem i bólem świętej Ludwiny upromienioną twarz Weltschmerza i milkli. Lombard w roku tym dał o wiele większą niż zwykle dywidendę.

Wyjechałem w tych czasach i straciłem Weltschmerza na kilka lat z oczu. Gdy po powrocie pewnego dnia Kryszna pokazał mi go w restauracji, nie byłbym go poznał<sup>217</sup>. Weltschmerz utył, wyrównał się, zaokrąglił i znikły wszystkie jego sęki, które czyniły go tak podobnym do wierzby. Twarz jego była pulchna i nawet rumiana; w fałdach tylko jej i dołkach leżała cicha melancholia. Siedział jak zawsze skupiony i wolno jadł flaki, wdychając ciężko pomiędzy jedną łyżką a drugą.

— Zmienił się! — powiedziałem wzruszony.

— Utył, ha... ha, utył — zaśmiał się Kryszna — i dlaczegoż nie miał utyć? To, psiakrew, życie daje nieraz człowiekowi takie rzeczy do przełknięcia, że kolkiem w gardle stają, ale on umiał przyprawiać wszystko tak swoim posłannictwem, bólem, prometeizmem, że i brzuszka przybyło, i dusza sama przed sobą przyzwoitość zachowała...

Tu Kryszna zakaszlał się<sup>218</sup>, a Weltschmerz tymczasem, zwróciwszy się ku swemu sąsiadowi, prowadził dalej widocznie przedtem rozpoczętą rozmowę.

— Do najwyższego stopnia oburza mnie i przejmuję zgrozą wyzysk Murzynów w Kongo. Dusza moja pełna jest milczącego, ale płomiennego protestu.

Tu jednak nie uderzył się w piersi, które zresztą nie były wklęsłe, lecz pogłaskał się po wcale okazałym brzuszku, połykującym śnieżną białością pikowej kamizelki. Ubrany był w ogóle Weltschmerz bardzo starannie.

— I ubrać się teraz umie — mówił Kryszna — dlaczego by nie? Akcjonariuszem i jednym z dyrektorów lombardu jest. A o cierpieniu wciąż mówi, tylko w piersi się już nie tłucze — doktorzy powiedzieli: „niezdrowo”; po brzuchu gładzi się teraz — metodę zmienił, ale o ofierze, poświęceniu wciąż rozprawia. W nałóg już weszło. Albo może to zapobiegliwość higieniczna taka, żeby odbijać się nie zaczęło całe to świństwo, którego się nałykał; sadelko by można stracić. Życie, psiakrew, śmierdzi jak kloaka<sup>219</sup>, więc on trzyma flakon z poświęceniem, ideałem i ofiarą pod nosem, aby tylko nie poczuć owego zapachu. I coraz silniej, szczelniej trzyma — wie bestia, że i sam już tym zapachem przesiąkł, samego siebie poczuć się boi. Na to one i są — te flakoniki — aby można żyć, smrodu nie czując.

Spojrzałem na Krysznę z głębokim niesmakiem — człowiek ten grzązał coraz bardziej w cynizmie, już nawet zbliżanie się śmierci — bo znać było, że z nim nietęgo — nie mogło go natchnąć poważniejszymi myślami.

Pożegnałem go i z bijącym od wzruszenia sercem poszedłem do stolika Weltschmerza.

## DUSZA MIAST

Dusza miast przeszła mi dziś drogę, do głębi przeniknęła mnie swym pozbawionym samotności spojrzeniem istot, które nawet we własnym wnętrzu są tłumem. Zamarło we mnie wszelkie wspomnienie świeżej zieleni łąk, zgasły gwiazdy i zwarła się nieskończoność. Owionęło mnie niezdrowe, przesycone pośpiechem i gorączką tchnienie, otoczyło powietrze ciężkie i lepkie, niby mgła zjadliwa z potu i mozolnych westchnień beznadziejnej, bezjutrnej<sup>220</sup> pracy, wyziewów na oślep gnającego pożądania i zawiści tych, co<sup>221</sup> już pożądać nie mogą, wysnuta. Myśli moje poblakły i pokryły się kurzem, marzeniem zabrakło przestrzeni, z ukrytych szczelin wypełzały złe, chytre nędze.

Przesmykami szerokimi jak łożyska rzek wyschłych, wąskimi jak szczeliny górskie, o kamiennych, ślepiami okien chytrze świecących ścianach przewalała się i błakała fala istot, w których zagłuchły<sup>222</sup> nieskończone światy. W żelaznym, ochronnym okuciu

<sup>216</sup>sarkac — głośno wyrażać niezadowolenie. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>nie byłbym go poznał (daw.) — dziś: nie poznałbym go. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>zakaszlać się — zanieść się kaszlem, nie mogąc go opanować. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>kloaka — dół, w którym gromadzone są odchody. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>bezejtrny (neol.) — nieposiadający jutra; skupiony na teraźniejszości i nierobiący sobie nadziei na przyszłość. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>tych, co — dziś popr.: tych, którzy. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>zagłuchnąć (daw.) — ucichnąć. [przypis edytorski]

Zapach, Interes

Miasto, Tłum

Miasto

Drzewo, Miasto

przedśmiertnym ruchem konającego dziecka szamotało się dławione, znikczemniałe<sup>223</sup> drzewo. Szmer jego liści był zeschnięty, papierowy, urągłiwie oswojony i po ludzku w żalności swej śmieszny. Nie pozostało w nim nic ze swobodnego, szerokoskrzydłego szumu, który szczytami drzew w nieposkromionych lanach i otwartych polach przewiewa. Resztkami samotności mojej przyłgnąłem do niego poprzez ten strzęp Wielkiej Bezimiennej do żelaznej kraty na pohańbienie i urągowisko przykutej, pragnąłem wnikać w jej od wieków tętniące, wiecznie twórcze, niewypowiedziane tchnienie, jej hymn własnej wielkości śpiewany odnaleźć chciałem w tym żalnym, wynędzniałym szmerze.

Pragnąłem ukorzyć się przed nią w jej niewoli i hańbie, pragnąłem odzyskać światy moje, gwiazdy moje, nieskończoną samotność mej duszy. Ponad głową moją szumiało drzewo, zapomniany odpadek Przyrody, na śmietnisko życia ludzkiego wyrzucony, i dusza moja wyschła była wciąż i bezgwiezdna.

Gdzieś daleko poza ulicami i murami miasta zapadało poza widnokrąg krwawiące się słońce, gdzieś daleko dusze ludzkie zespalały się z jego skonem i nadzieją zmartwychpowstania w cień własny się zagłębiały, i pod gwiazdzistymi bezmiarami nieba wstępowały w skupione, zbożne ukojenie. Gdzieś daleko siwą pianą okryte rozbijały się o brzegi fale, szumiąc pieśń żywiołowej twórczości istnień nieznanających ni siebie, ni tego, co zrodzi się z ich przemijania.

A i inne, jak zwierciadło spokojne, jak marzenie miłosne zdradliwe, wabiły swą mieniącą się błękitem i zielenią powierzchnią — w wielką, słodką, rozkołysaną i kołyszącą ciszę Bytu, nieznanającego Przemiany ni Liczby. Gdzieś daleko dusza ludzka brała w siebie nieogarnioną naukę i nią rosła, w harmonię wirujących światów się wsłuchiwała, przenikała w pełen nędzy Ziszczenia rozpęd gwiazd, które się rodzą, w niepojętą ciszę zamierania tych, co dopełniły kręgu swoich przemian. Gwiazdy i światy wchłaniała w siebie i ponad nie i poza nie rozpościerała wciąż swą tęsknotę.

A nad moją głową szumiało papierowym, zmiętym szelestem zapomniane, pohańbione drzewo; szumiało wciąż jak ktoś, co<sup>224</sup> głosu własnej skargi lęka się i wstydy, i skarży się, i boi goryczy wysłuchania. Kędyś<sup>225</sup> w jakieś nieznanne drogi wzywał, wiódł mnie ten sierocy, własnej nędzy sromający się<sup>226</sup> szelest, jakąś krainę dotąd zamkniętą, zakrytą przede mną mi odsłaniał, lecz nie była to niewypowiedziana, tchnienie myśli chłodem ponadludzkiej samotności ścinająca dziedzina, w której w szematy<sup>227</sup> bytów zapatrzone snują swe bezgraniczne, niewyczerpane dzieło, głuche, nieme i dla pojedynczości zjawisk ślepe, a świat barw, dźwięku i rozgwarów<sup>228</sup> tworzące i wylaniające Macierze. Wyczułem jakieś bliskie, najbliższe mi tętno w kornym<sup>229</sup> i poniżonym, samoponiżającym się, stłumionym szmerze, lecz nie było to tętno wielkiego serca świata, które w przyplwywie i odpływie fal morskich, krążeniu soków drzewnych i życiotwórczym szale dwojga kochających się istot jednako bije. Tu tętniło i szemrało ono, to biedne, nędzne, wstydu własnego od dumy odróżnić nieumiejące, przez samo siebie zapomniane serce moje, serce nas wszystkich, którzy drzewu szemrzącemu wśród ulicznego zgiefku podobni jesteśmy i beznadziejni jak ono.

Do drzewa mojego, drzewa, co na smutki swe, których nazwać nie umiało, na utratę mocy swej, której nie znało nigdy, śmiesznym lamentem zmiętej kartki papieru<sup>230</sup>, przez wiatr na śmietniku targanej, się żaliło, do kory jego zeschniętej i spragnionej przypadłem gorzkimi ustami. W bolesnym smutku zespalałem się ze smutkiem jego, ze smutkiem i pohańbieniem istot zbyt nędznych, by nędzę własną przejrzeć, by gorycz własnego bytu nazwać mogły.

I dusza miast zajrzała mi znów w oczy, lecz teraz znalazłem w niej nieskończony, przez nikogo niewyczuły smutek pogrzebów, za którymi nikt nie idzie, żegnań z życiem, które tęsknymi oczami nie mogą wpoić się w żadną twarz bliską i drogą, które przebrzmiewają

<sup>223</sup>znikczemniały — taki, który popadł w nikiemność. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>jak ktoś, co — dziś popr.: jak ktoś, kto. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>kędyś (daw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>sromający się (daw.) — wstydzący się. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>szemat (z fr. *schéma*) — schemat. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>rozgwar — gwar, który rozlega się wokół. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>korny — okazujący pokorę i szacunek. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>kartka papieru — dziś popr.: kartka. Wyrażenie „kartka papieru” stanowi błąd logiczny (tautologiczny). [przypis edytorski]

nieme w samotności i mroku, wśród sprzętów banalnych i obcych, nieosnutych żadnym pasmem rwącego się na wieki przedziwa. Gorączkę marzeń w czterech gołych ścianach gdzieś hen, na poddaszu młode dusze trawiących, pożogę, która w samotnych głowach światy przepala, by je na nowo wyłonić, ból i rezygnację zapoznania<sup>231</sup>, tęsknotę za czynem i rozpacz, gdy moc jego w duszy odosobnionej i wśród tłumu jak grób w sobie zamkniętej, w proch się rozsypuje milcząca, w spojrzeniu duszy miast, w szmerze drzewa mego, we własnym wnętrzu z nimi zespolonym wyczułem i odnalazłem.

I spowiadać mi się zaczęła dusza miast z bólów swoich, smutków swoich, marzeń swoich, głosem cichym, jak gdyby to dusza własna myśli mojej spowiedź czyniła. I opowiedziała mi sny swoje wśród nocy i za dnia, na jawie ją nawiedzające: *blękitny, purpurowy i cichy*.

A *blękitny* oddychał świeżością majowego poranku, rozbrzmiewał muzyką Szekspirowskiej feerii<sup>232</sup>, która duszy naszej szczęście prawdopodobnym czyni, a cierpienie zawsze pięknym i kojącym jak w bajce. Rozścielały się w śnie tym zielone łąki i trawa ich naginała się pod lekką stopą przechodnia, by znów powstać świeżą i nietkniętą, z tęczowego cudu rosy mieniającej się w słońcu brutalnym wstrząśnieniem nieodarta. Spośród młodej zieleni wychylały się rośnieniem<sup>233</sup> swym rozradowane pączki kwiatów na pół rozwiniętych i żaden rozwój na myśl nie przywodził przekwitania.

Chwila, gdy rozbudzone i drżące kielichy kwiatów ku wschodzącemu słońcu się rozchylają, gdy powietrze pierwszymi promieniami słonecznego złota przenizane<sup>234</sup> drga i rozbrzmiewa świeżym, dziewiczym hymnem, gdy nie jest jeszcze żarem i spiekotą upalnej, w rozleniwieniu południa srogiej namiętności; chwila, gdy wszystko jest wobec siebie samego zdumionym przebudzeniem i młodym, nieznanym się cudem; chwila w wieczność zakłęta, od musu przemijania i żrącości<sup>235</sup> zezwolona. Kobierce traw świeżych i młodych, zieloności wilgnej i dziewiczej muskały stopy dziewcząt i pacholąt, zbyt pięknych, by ludźmi pełnego wieku kiedyś stać się mogli.

Z zielenią traw, z barwistą świeżością kwiatów, z akordami lekkoskrzydłych<sup>236</sup> zapachów, co przed wietrzną pieszczotą uchodząc z pąków zaledwie ku cudom lazuruwego przestworza rozwartych, się unosiły, z muzyką w barwie, dźwięku i woni rozegraną zlewały się i zespały świeże, naiwne głosy młodych pieśni, które nie zaznały rozczarowania, i wdzięczne, gibkie ruchy ciał, wiążących się w zgodne korowody. I była chwila w cudnym blękitnym śnie znękanej duszy, gdy wszystko zdawało się skupiać w radosnym oczekiwaniu i w drżącym wychylaniu się dusz młodych ku nowemu szczęściu — wstrzymywać oddech, by nie spłoszyć czegoś, co się stać miało, i wtedy łączyły się po raz pierwszy wśród muzyki, kwiatów i tańca, i woni jakieś młodzieńcze i dziewczęce, zaledwie rozkwitłe usta. A w oczach duszy miast, gdy mi sen swój blękitny opowiadała, widziałem dziwne, wstrętem i żalnością przejmujące do głębi obrazy. Przesuwały się kobiety w ubraniach jaskrawych, o spojrzeniach wyzywających i tak trwożnych, i bezradnych zarazem pod powierzchnią bezczelną i drwiącą, jak spojrzenie psa — włóczęgi, bitego i wypędzanego wszędzie, który nie miał nigdy ni przytułku, ni pana. I widziałem smutne, z wszelkiego piękna i ludzkości odarte spotkania kobiet tych z mężczyznami, którzy na łup bezbronny wypuszczali trzymane dotąd na uwięzi zwierzę lub też spieszyli się jak ktoś, co<sup>237</sup> czyni rzecz, której obmierźłość przeczuwa, i nie chcąc poznać jej, kradnie jej wykonanie przed samym sobą, by dusza jego dostrzec jej nie zdołała. Widziałem zetknięcia te brutalne, pospieszne, nędzne, śmieszne, widziałem w nich rzeczy, w nędzy swej i pohańbieniu duszę bolesnym spazmem<sup>238</sup> lęku o człowieka przejmujące, rzeczy, w krótką i nikłą chwilę całe bezmiary niedoli i grozy ujmujące. Widziałem w oczach zaledwie dojrzewających chłopców błysk rozrzewnienia i braterskiego współczucia ku tym,

Seks, Kobieta, Mężczyzna,  
Kobieta "upadła", Obyczaj

<sup>231</sup>zapoznanie (daw.) — zapomnienie. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>feeria — bogactwo i różnorodność mieniających się barw, pulsujących światel lub wibrujących dźwięków. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>rośnienie — dziś: rośnięcie; wzrost. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>przenizany — tu: przewleczony na wskroś jak materiał nicią. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>żrącość (daw.) — dojrzałość, dorosłość. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>lekkoskrzydły (neol.) — ktoś, kto ma skrzydła pełne lekkości a. któremu latanie przychodzi z łatwością. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>spieszyli się jak ktoś, co czyni — dziś popr.: spieszyli się jak ktoś, kto (...). [przypis edytorski]

<sup>238</sup>spazm — gwałtowny płacz, któremu towarzyszy łkanie. [przypis edytorski]

których sprzedajne, na żer wystawione ciało zapoznawało ich po raz pierwszy z miłością. Widziałem rozpacz w oczach zawiędyłych<sup>239</sup>, przedwcześnie zestarzałych mężczyzn, którzy z krótkiego szału oprzytomnieni, w ohydę rzeczywistości i prawdy swego życia wpatrzni, spoglądali na rozpostarte ciało kobiece, obojętne i gnuśne, z myślą o innych, czystych uściskach, których nigdy nie zaznali, o najbardziej człowieczej ze wszystkich radości — ojcostwa, której nadzieja zagasła na zawsze w ich szarym, spopielonym życiu. I lżę, przez jakieś niespodziewane, z mętów nieszczęsnej duszy wyłonione przeczucie macierzyństwa wyciśniętą, widziałem w oczach nierządnych, majestatem duszy ludzkiej opromienionych w tej dziwnej, krótkiej, na bezpowrotne pochłonięcie w codziennej hańbie i brudzie skazanej chwili, gdy z wyrazem nieznanego, nieśmiejącego się nazwać uczucia spoglądały na jakąś chłopięcą głowę, do piersi sprzedajnej przytuloną. Te obrazy w spojrzeniu duszy miałem widziałem, gdy słuchałem jej opowieści o śnie błękitnym, śnie czystym — i zlewały mi się one ze słowami w jakiś potworny, w struchlałym wnętrzu rozpościerający się spłot, który rozpacz czynił marniejszą, a każde nieziszczalne marzenie — bardziej utraconym.

Dusza miał zaś drugi sen swój opowiadać mi wtedy zaczęła, sen potęgi i przepychu — sen *purpurowy*.

Powstawało w marzeniach jej miasto nad brzegami szafirowego morza wzniesione, o ulicach przestwornych<sup>240</sup>, po bokach których wśród zieleni drzew białe marmury tarasów i portyków<sup>241</sup>, białymi ławicami zstępowały ku morzu szerokie schody, wysmukłe, krągłe wystrzelały szeregi kolumn o wiązaniach zdobnych w płaskorzeźby i kwiaty. Słońce miało rude blaski na śnieżną białość marmurów lub krwawiło je w purpurze zachodu. Życie rozlewało się szerokim strumieniem nieokiełznane, przepyszne i bujne. Kobiety żyły dla namiętności, mężczyźni — dla niebezpieczeństwa i kobiet. Wszyscy zaś wielbili piękno. Każdy ruch ich, każdy gest, każda postawa domagały się pędzla lub dłuta! Sztuka była przedłużeniem życia, życie zaś — rzeczywistością sztuki. Nie było tu między nimi granicy ni przedziału i stanowiły one tylko dwa powiaty nieustannie zlewającej się ze sobą krainy Piękna. Namiętności były tu silne i całe — nie znano podziału, obludy lub kompromisu, nie znano obawy śmierci. Przychodziła nagle, nieoczekiwana jak wszystko, co silne — nie lękano się jej i nie ceniono życia, i nie ważono go po kupiecku na części, lecz oddawano i brano w gwałtownym porywie gniewu, zazdrości, miłosnego szału. Trucizna i sztylet sprzątały więcej ludzi niż choroby i brzydono się śmiercią naturalną, jeżeli nie „była” to śmierć starca, który nieraz jej szukał, a którego ona unikała, śmierć wśród zgromadzonych naokoło łoża pokoleń, majestatyczna i dumna... Żar południa, pełnia żralej<sup>242</sup> siły o wiecznie pieniącym się poprzez kraj życiowego piękna nadmiarze rozbrzmiewały w cichych słowach duszy miał, gdy opowiadała mi ona sen swój drugi — sen *purpurowy*.

Naokoło mnie zaś, gdy w opowieść jej się wsłuchiwał, roztaczał się inny krajobraz. Ściany domów wyrosły potwornie ku górze, zbiegły się bliżej ku sobie, owionęła<sup>243</sup> mnie stęchła wilgoć miejsc zapomnianych przez słońce. Uliczką wąską i brudną, lepkiem błotem pokrytą, snuły się w różnych kierunkach tłumy istot chudych, obdartych i brudnych. Z wąskich, ponurych czeluści bram domostw nieustannie wylaniały się nowe rojowiska. Wszystko to spieszyło kędyś, bez uśmiechu na ustach, bez przyjaznego spojrzenia ku sobie. Nie mogłem znaleźć w tłumie ani jednego mężczyzny, którego plecy nie byłyby wygięte w pałąk, ani jednej kobiety o świeżej, niezmiętej twarzy. W dzielnicy tej nie znano młodości i dzieci nawet miały spojrzenie poważne i bez wiary w przyszłość. Na twarzach wszystkich czytałem jeden i ten sam wyraz niezmiennej beznadziejności dnia codziennego, w ruchach ich wyczytałem uporczywe z dnia na dzień powracanie jednych i tych samych zabiegów, czynności i trudów. Ze wszystkich spojrzeń tryskała żądza zarobku, obawa przemożnej nędzy. Obok mnie stanął człowiek o brodzie siwej, długiej, wychudły i wynędzniały. Ręka, którą poprawiał sobie strzęp czapki na głowie, trzęsła się od wysiłku dźwignia własnego ciężaru. Był bosy, ubranie jego składało się z samych łąt,

Bieda, Głód, Śmierć,  
Korzyść, Kondycja ludzka

<sup>239</sup>zawiędyły — dziś: zwiędły. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>przestworny — przestronny; od rzeczownika: przestworze. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>portyk — popularny w staroż. architekturze gr. i rzym. rodzaj otwartej frontowej części budowli z rzędem kolumn wspierających dach. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>żrały (daw., gw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>owionąć — tu: o zapachu: wiejąc, otoczyć coś lub kogoś. [przypis edytorski]

z których każda niemal innego była koloru, oczy miał wyblakłe zupełnie i jakby raz na zawsze w stępiąłem przestrachu zastygł. Stał oparty o bramę domu, do ust włożył kawałek jakiegoś rzemienia i żuł go bezzębnymi zuchwami.

— Jesteście głodni? — zapytałem.

— Nie — rzekł — ja już przywykłem. Podobno bywają ludzie syci. Dawniej jadałem, nie dużo — trochę. Potem — mniej. Teraz stary jestem. Nie robię nikomu krzywdy.

W oczach jego zamigotało coś, niby trwoga, czy nie krzywdzi nikogo, żując skórę. Zamilkł. Po chwili rzekł:

— Kto nie pracuje, nie może jeść! Wielu ludzi pracuje i też ma niewiele. Nie trzeba zabierać miejsca ludziom na świecie.

Patrzyłem na niego ze zdumieniem, on zaś z wolna opuścił się na ziemię i siadł, podwinąwszy nogi pod siebie; z ust nie wyjmował rzemienia. Głowa jego przechylała się, wreszcie zwisała; tak siedział czas jakiś nieruchomy, zastygły. Pochyliłem się nad nim — był zimny, oczy zaszyły mu szklivem<sup>244</sup>. Umarł. Brudny, obdarty tłum przelewał się obok niego. Nieruchomość starego zwróciła wreszcie uwagę, ten i ów się zatrzymał. Pochyleno się nad nim, powstał gwar coraz głośniejszy. Wreszcie zrozumiałem, że to sprzeczą się o ów kawałek rzemienia, który tkwił w bezzębnym zwartych ustach starego. „Dobry rzemień — wcale dobry” — mówiono — i ku kawałkowi skóry pochylały się poządliwe, drapieżne, o wydłużonych, pozaginanych jak szpony palcach tłupy. Jedni odpychali drugich. Wrzawa rosła. Padły przekleństwa i groźby. Wtem w czyjś rękę zabłysł nóż, okrzyki trwogi rozległy się w gromadzie, potem szamotanie się dwóch ludzi, krzyk bólu, struga krwi trysła na kamienie. Zwycięzca szarpnął rzemień tak mocno, że głowa starego opadła w tył i stuknęła głucho o kamienną posadzkę ziemi, u wejścia której umarł — bezzębne usta rozwarły się z wyrazem zdumienia i lęku i tak leżał ów kościec, żółtą skórą powleczone, dziwnie długie, z rozwartymi szeroko ustami, a zgromadzony tłum rozchodził się z wolna, zazdroszcząc temu, komu tak piękny i dobry jeszcze kawał skóry dostał się w udziale.

Dusza miast zaś opowiadać mi jęła<sup>245</sup> sen swój trzeci, sen najlepszy — sen *cichy*.

Szum drzew odwiecznych, dobrotliwie nad ludzkim życiem i śmiercią zwieszających swoje gałęzie, szum spokojny i niezamącony, do snu kołyszący i nowych przetworzeń, a poza tym cisza; czasami tylko owad jakiś przeleci w powietrzu, brzęcząc, lub trawa się odezwie albo ptak jakiś zaświergoce. Cicho śpią obok siebie w cieniu drzew zieloną darnią pokryte mogiły miejscowego cmentarza. To, co myślą, niepokojem, troską, lękiem, nieukozone tęsknotą było, tu, na łonie dobrej wielkiej matki spoczywa, w jej objęciach zapomina o ciężkich, złudnych snach życia, jej wielkim, szerokim życiem po latach oderwania znów żyć i czuć się przyucza. Tu wszystko, co w rozpojedynczeniu, rozproszeniu życiowym nie poznawało siebie wzajemnie, wszystko, co było szamotaniem się utarczki i sporu, staje się znowu jednością. Szerokim, wolnym oddechem wznosi się pierś ziemi ponad strudzonymi, zmęczonymi kośćmi, wszystkie je w siebie bierze, ona, która wie wszystko, jest wszystkim — wielka, cicha macierz. I w cieniu lipy, rojem pszczół rozbrzęczanej, ukazywała się w śnie cichym — staruszka, o włosach białych, o uśmiechu spokojnym i mądrym, spojrzeniu siwych oczu przenikliwym i dobrym. Na ludzkie zło i dobro spoglądała z tym samym niezamąceniem. Na głowę zbrodniarza zapowietrzonego jak na głowę świątobliwego człowieka, który przeżył życie w poświęceniu i cnocie, kładła jednakowo swe ciche dłonie. I nagle milkło dobro i zło, cnota i zbrodnia, i stawały się jednym — myśli rozproszone, biedne myśli ludzkie wnikały w jedyny, wszystkim rządzący Rozum Wielkiego Fetysza ziemi; i woń ziół, i płodność zwierząt, i ludzkie czyny — wszystkie zlewały się tu w jedno, w jej wielkie dobrotliwe życie. I coraz to jakieś tłumnie skupione głowy przypadały do kolan wszystko przebaczącej, wiecznie swe marnotrawne dzieci przyjąć gotowej macierzy — Ziemi. I coraz to nowe wyrastały mogiłki w cieniu drzew na cichym cmentarzu, i zdawało się, że ta ziemia tylko oddycha, i za każdym westchnieniem nowe życie, nowe siły w siebie chłonie.

Ziemia, Kobieta, Starość

<sup>244</sup>oczy zaszyły mu szklivem — o oczach zachodzących mgłą, tracących zdolność widzenia i przyjmujących szklisty wygląd. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

A przed oczami nowy rozścielał<sup>246</sup> się widok — gdzieś wysoko, ponad rzędami czarnych okien świeciło jedno. Światłem tym ciągnęło mnie i nagle ujrzałem to, co było poza nim, jakby nagle kotara jakaś rozwarła się w mej duszy. Wśród gołych ścian, nierównych, mrocznych, źle rozświetlonych przez migotliwy płomień lampki nocnej, na tapczanie, siennikach, ławkach, we wszystkich rogach wielkiej izby spali ciężkim, ołowianym snem mężczyźni i kobiety. W jednym z kątów kobieta chuda i siwa, choć nie stara, karmiła dziecko wyschlą, żółtą piersią. Dziecko krzychało i miotano się konwulsyjnie. W innym rogu dziecko spało w kołysce, poruszanej automatycznie przez matkę, która już zasnęła na stojącym obok łóżku, lecz przez sen jeszcze wykonywała jeden i ten sam ruch z prawidłowością zegarowego wahadła. Lecz oczy moje w innym pobiegły kierunku i tu przywarły nieruchome, przygwożdżone niewidzialną siłą. Na tapczanie, wśród wysoko ułożonych poduszek, leżał mężczyzna chudy tak, że kości przeświecały przez skórę. Oczy żarzyły się wielkie i czarne w głębokich oczodołach. Przy posłaniu klęczała kobieta blada, o jednym paśmie siwym w czarnych włosach, cała w szept chorego zasłuchana, do ust jego oczyma przykuta. Uliczny gwar wpadał co chwila do pokoju, głużył ciche, przerywane słowa, zlewał się z krzykiem dziecka, miarowymi uderzeniami kołyski, chrapaniem śpiących.

Za ścianą grał ktoś na harmonijce, od czasu do czasu wykrzykiwał coś pijanym zachrypniętym głosem.

Chory szeptał:

— To jedno wiedz, to jedno pamiętaj, Maniu, o tym jednym myśl, a będziemy razem, nie tu, ale tam, w Wiecznej, niezmiernej Prawdzie Bytu — razem. Wieczność jest i nieśmiertelność jest także. Tylko by być wiecznie, trzeba być. Człowiek zwykle nie jest, jest rozproszony, jest wielością, trzeba, by był jednym; kto zdoła się skupić w sobie i stać się jednym w chwili śmierci, ten będzie na wieki. Inaczej rozproszy się dusza jego, jak i jego ciało. Maniu, Maniu, pamiętaj! Ja to odkryłem. W chwili śmierci stań się jedną myślą, jednym czuciem, wszystkie inne tłum, a będziesz wiecznie, będziemy razem w Wieczności. To wszystko jest tylko sen i próba. Maniu, Maniu! — szeptał, zachłystywał się, brakowało mu tchu. Kobieta łkała cicho głębokim, bezdźwięcznym płaczem. Trwało to godziny, dni czy tygodnie. Dusza moja stała się duszą chorego człowieka, ja sam znikłem, stałem się sobie samemu przedmiotem obojętnym i obcym.

Nastąpiła chwila, gdy nie mogłem, nie mogłem już mówić. Pokój dygotał i trząsał się od turkotu przejeżdżających, ciężkich wozów fabrycznych. Światło migotało, z prawej strony łóżka dochodził płacz, który rwał mi w strzępy zbolale serce. Pozostało mi tylko to jedno uczucie bólu, wszystko inne znikło. Ciało jakby nie było wcale, widziałem tylko kształt chudych swoich nóg pod kołdrą, ale ich nie czułem. Zza ściany rozlegała się muzyka harmonijki i ochrypla pijacka śpiewka, dziecko płakało wciąż i kołyska wybijała swój rytm jakby w samym wnętrzu mej duszy. Dusza moja była teraz miejscem, poprzez które przesuwwały się myśli, uczucia, wspomnienia. Straszny natężeniem starałem się skupić całe swe światło wewnętrzne na jednym punkcie. Wybrałem myśl, która była treścią całego mego życia; widziałem ją jasno, choć nie mogłem jej nazwać. Zaniepokoiło mnie to, lecz pomyślałem, że to tak być musi, że te słowa tracą władzę nade mną, który wchodzę w wieczność. Lecz ta nowa myśl przesłoniła mi tamtą — nie mogłem jej już odnaleźć. Uczulem straszny żar rozpacz, prędeż, prędeż; nie mogłem, zdawało mi się, że ją ujrzę za chwilę, lecz co chwila przesłaniało mi ją coś nowego: harmonijka, nie, to śpiew, nie, to płacz żony, a tam płacz dziecka; co to jest dziecko? Wszystko zaczynało krążyć i straszna, niepojęta trwoga, a... Ta myśl zaginiona, za chwilę wszystko się rozstrzygnie — prędeż, prędeż, pokój drży, to wozy, nie, to lampka zgasła... Aa, to ja nie widzę. Mrok, mrok jeszcze, jeszcze czas. Myśl moja, moja myśl! Gdzie ona? Mniejsza o nią, skupić się na czymkolwiek. Bezsilne migotanie czegoś, czego nie można nazwać — coraz słabiej. O!

Teraz widziałem nieboszczyka z wyrazem piekielnej, zastygłej rozpacz na twarzy, wpatrywałem się w nią i nie mogłem pojąć, czy tę straszną śmiertelną walkę przeżyłem ja, czy on. Nie mogłem odwrócić oczu od twarzy jego, jakby wykutej z przerażenia i buntu.

<sup>246</sup>rozścielać — tu: rozpościerać. [przypis edytorski]

A dusza miast pochyliła się nade mną i sen swój czwarty, o którym milczała dotąd, opowiadać mi zaczęła — sen straszliwy, błyskawicami Gniewu Pańskiego nad grodami Nieprawości zawisły.

## OSOBLIWE PRZYGODY I DOŚWIADCZENIA KSIĘDZA DIONIZEGO SUCHOSZCZAPSKIEGO

Ksiądz Dionizy Suchoszczapski miał umysł żarliwy i skłonny do dociekań; w seminarium już wzbudziło to pewną nieufność w jego zwierzchności.

— Nie lubię ludzi chytrych i traktujących wszystko poważnie — mówił o nim ksiądz regens<sup>247</sup> Lizus-Ślizgalski — takim bowiem był Kalwin<sup>248</sup>. — Ksiądz regens przez codzienne używanie tego porównania przywiązał się do niego tak, jak do swoich safianowych<sup>249</sup> pantofli i spoglądał na Suchoszczapskiego podejrzliwie i z pewnym zdumieniem, gdyż widział w nim już przyszłego herezjarchę<sup>250</sup>, a więc istotę należącą do gatunku głęboko dla niego niepojętego.

Wprost przeciwnego zdania co do przyszłości młodego alumna<sup>251</sup> był ksiądz profesor Dogmat-Twardzicki, który w ciasnym i upartym czole Suchoszczapskiego wyczytał uzdolnienie do roli prokuratora Świętej Inkwizycji, na intencję przywrócenia której modlił się co dzień, a suszył<sup>252</sup>, leżał krzyżem i biczował się co piątku, rozdając w tym dniu także dość hojne jałmużny. Toteż nie wątpił, że Bóg miłosierny pozwoli mu jeszcze przed powołaniem go do Swej Chwały widzieć tak upragnioną przez jego chrześcijańskie serce śmierć na stosie osób, których listę krótszą i szczegółową starannie opracowywał i odczytywał co dzień z lubością<sup>253</sup> przed udaniem się na spoczynek i po odmówieniu pacierzy wieczornych, i rano podczas karmienia gołębi, w których niezmiernie był rozkochany. Był to bowiem człowiek cichy i niezmiernie łagodny.

Różnica w zdaniach co do przyszłości Suchoszczapskiego stawała się niekiedy przedmiotem sporów pomiędzy jego zwierzchnikami i kierownikami moralnymi.

— Ten człowiek przywiązuje zbyt wielką wagę do dogmatów<sup>254</sup>, zajmuje się nimi zbyt uporczywie; wszystko musi zgłębić, poznać, sformułować, nieustannie wdaje się w jakieś rozróżnienia, kontrowersje — mówił ksiądz Ślizgalski.

— W ten sposób może przygotowuje go palec Boży do wielkiego posłannictwa, które go czeka w przyszłości. Znać musi dokładnie dobre ścieżki ten, kto ma kiedyś zbaczających nawracać — odpowiadał ksiądz profesor Twardzicki.

Ksiądz regens zwykle milkł na ten argument, raz jednak, będąc szczególnie podniecony, nie wytrzymał:

— Ksiądz profesor zawsze swoje, a tymczasem Święta Inkwizycja jest bezwzględnie instytucją przestarzałą i z duchem czasu niezgodną.

Usłyszawszy to, ksiądz Twardzicki oniemiał, popatrzył na księdza regensa dziwnym wzrokiem, ale nie powiedział już nic w tym przedmiocie, lecz porozmawiawszy z księdzem Lizusem-Ślizgalskim z niezwykłą uprzejmością i słodyczą o różnych sprawach bieżących, powrócił do siebie i karmiąc swoje gołąbki, wpisał imię księdza regensa zrazu na listę bardziej szczegółową — z dodatkiem „podejrzany”, potem, namyśliwszy się, skreślił je i wpisał na listę krótszą osób szczególnie obciążonych w jego oczach, a obok niego postawił wyraz: „pelagianista”<sup>255</sup>. To uczyniwszy, podszedł do biurka i podkreślił uczy-

<sup>247</sup> *regens* — przełożony seminarium duchownego. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> *Kalwin, Jan* (1509–1564) — teolog szwajcarski, twórca jednej z ważniejszych gałęzi protestantyzmu (zwanej kalwinizmem a. ewangelizmem reformowanym). [przypis edytorski]

<sup>249</sup> *safianowy* — wykonany z barwionej koziej skóry. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *herezjarcha* — odstępca od wiary; osoba, która zapoczątkuje herezję. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *alumn* — kleryk, uczeń seminarium a. duchowny katolicki niższej rangi. [przypis edytorski]

<sup>252</sup> *suszyć* (daw.) — pościć. [przypis edytorski]

<sup>253</sup> *lubość* (daw.) — zadowolenie, rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>254</sup> *dogmat* — twierdzenie pewne, uznawane przez Kościół za objawione przez Boga. [przypis edytorski]

<sup>255</sup> *pelagianista* — przedstawiciel pelagianizmu, nurtu teologicznego wczesnego chrześcijaństwa, którego pierwszym propagatorem był Pelagiusz (ok. 360–ok. 435), głoszącego, że grzech Adama i Ewy nie wpłynął na ich potomków, nie skaził natury ludzkiej i że człowiek, jako stworzony przez Boga i mający wolną wolę, jest zdolny sam z siebie przewyciężyć grzech. Przeciw pelagianizmowi występował m.in. Augustyn z Hippony (w dziele *De gratia contra Pelagianos*); poglądy te ostatecznie potępiono na soborze efeskim (431). [przypis edytorski]

nioną notatkę czerwonym atramentem, przewrócił w notesiku kilka stron i w rubrykę wydatków osobistych wpisał „grochu cukrowego dla gołębi: kwarta groszy 20”.

Po ukończeniu seminarium i otrzymaniu święceń kapłańskich ksiądz Suchoszczapski ani twórcą nowej herezji, ani członkiem Świętej Inkwizycji nie został, ale objął jeden z wakujących<sup>256</sup> wikariatów<sup>257</sup> i oddał się całkowicie swoim obowiązkom i systematycznemu zastanawianiu się nad nimi. Ponieważ zaś myślał zarówno wolno, jak wytrwale, więc po upływie dwóch lat zaledwie sformułował wątpliwości, które narzucały mu się z powodu opłaty pobieranej za nabożeństwa żałobne.

„Nabożeństwa te są potrzebne — myślał — do zbawienia duszy, zależy od tego, czy rodzina zmarłego lub osoby o nim pamiętające mają pieniądze; czyżby więc zbawienie miało też od stanu majątkowego zależeć?”. Sformułował ten wniosek, zaniepokoił się i napisał w trapiącej go sprawie specjalny list do dziekana. Zamiast odpowiedzi odebrał wezwanie stawienia się osobiście, które zresztą było zredagowane tak uprzejmie, że wyglądało raczej na zaproszenie.

Dzikan księdza Suchoszczapskiego należał do rasy księży „wytwornie tłustych”, miał dobrego kucharza i podobno niezłą bibliotekę. Przyjął księdza Suchoszczapskiego niezmiernie uprzejmie, posadził go na amarantowym<sup>258</sup> fotelu i poczęstował dobrym cygarem.

— Bardzo zainteresował mnie wasz list, księżo — rzekł — dziwię się tylko i zrozumieć nie mogę, co was właściwie niepokoi i zatrważa. Skoro okazuje się, że pieniądz jest potrzebny dla zbawienia, grzechem byłoby powątpiewać o tym.

— Jednakże Ewangelia mówi, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżli bogatemu wnieść<sup>259</sup> do królestwa Bożego” — wykrztusił nieśmiało ksiądz wikary.

— Należy oczywiście rozumieć, że tu zostały opuszczone słowa: „jeżeli nie jest dość bogaty”, gdyż mogłyby one zbyt wielu przerażać i zniechęcać.

Ksiądz Suchoszczapski mimo woli roztworzył<sup>260</sup> usta z podziwu, wydawało mu się to proste i logiczne.

— Dlaczegoż więc — rzekł po chwili — duchowni czynią ślub ubóstwa?

— Ależ naturalnie dlatego, aby dać poznać, że jedynie tak wysoki Sakrament, jak kapłaństwo, majątek zastąpić może.

Ksiądz dziekan spostrzegł wyraz oszołomienia na twarzy Suchoszczapskiego, uśmiechnął się i rzekł:

— Wydaje się to wam nieco nowe, nic dziwnego, nic dziwnego — w Kościele katolickim wieje dziś nowy prąd, zbliżenie — że tak powiem — do życia i jego wymagań. To trudno, Kościół jest dla ludzi i jeżeli oni oddalają się od niego, to musi podejść do nich. Trudne to nieraz, niewątpliwie, ale przy dobrej woli, stopniowo, wszystko da się wykonać.

Tu ksiądz dziekan zamilkł na chwilę, przełknął ślinę, wreszcie zaczerwieniwszy się z lekka, rzekł:

— Tak na przykład ja pracuję nad dziełem, w którym, gdy wyjdzie, znajdziecie, księżo wikary, rozwiązanie niepokojących was pytań. Tymczasem zaś sądzę, że ułatwiłoby wam zrozumienie wielu rzeczy, gdybym wam przeczytał stronicę, którą przed chwilą napisałem.

Ksiądz Suchoszczapski skłonił się, zamamrotał coś i opuścił cygaro na dywan. Wobec tego ksiądz dziekan wziął do ręki gruby zeszyt. Rozdział zatytułowany jest: *Neokatolickie pojmowanie zasad wiary, stwierdzone przez zasady oczyszczonego od błędów Darwina*. Na brzmienie tego nazwiska ksiądz Suchoszczapski drgnął mimo woli, był bowiem przed kilku laty obecny przy *auto-da-fé*<sup>261</sup> w miniaturze, podczas którego ksiądz Dogmat-Twardzicki spalił na zaimprovizowanym z kilku pudełek zapalek stosie wyciętą z fotografii

<sup>256</sup>wakujący — wolny, niezajęty. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>wikariat — godność wikariusza, który zastępuje proboszcza. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>amarantowy — różowoczerwony z odcieniem fioletowym. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>niżli bogatemu wnieść (daw.) — niż bogatemu wejść. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>roztworzyć — otworzyć. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>auto-da-fé (z port.: akt wiary) — końcowy etap procesu inkwizycyjnego, polegający na publicznym potwierdzeniu lub odrzuceniu przez oskarżonego religii katolickiej przed wykonaniem wyroku (wyrok był niezależny od treści deklaracji, choć jej wymagano); także: publiczne wykonanie wyroku śmierci na heretyku przez spalenie na stosie. [przypis edytorski]



figurkę, noszącą to właśnie miano i przybraną w sporządzony z bibuły całkowity, zgodny z tradycją kostium kacerski<sup>262</sup>.

Ksiądz dziekan zaś mówił tymczasem:

— Widzę, że was to dziwi, że mówię o Darwinie, ale zobaczycie, że jeżeli się tylko usunie pewne nieporozumienia, mówi on rzeczy bardzo rozumne i przez Zakon Ojców Jezuitów<sup>263</sup> dawno praktykowane.

— Początkowo — mówił — chciałem zatytułować tę pracę: *Podstawy neokatolicyzmu, czyli zasady wiary katolickiej na użytek majątnych i dobrze myślących bezwyznaniowców systematycznie wyłożone* — odradzono mi to jednak, zmieniłem więc tytuł i dzisiaj brzmi on: *Neokatolicyzm, czyli zasady wiary katolickiej, pogodzone z wymaganiami ekonomii politycznej i prawami przemysłowego wzrostu społeczeństw*.

To powiedziawszy, zaczął czytać: „Teoria Darwina widzi źródło postępu i rozwoju w walce o byt, w empirycznym swym zaślepieniu jednak i zacietrzewieniu nie dostrzega głębszych przyczyn i praw rządzących tą walką. Czyż bowiem nie jest ona dziełem Opatrzności i czyliż wola Boża nie ujawnia się w niej? Streścić więc całą zdrową istotę darwinizmu można w ten sposób: «Bóg jest zawsze ze zwyciężającymi». Jawną zaś jest rzeczą, że Kościół katolicki w całym rozwoju dziejowym kierował się tą zasadą i brzydził się zawsze słabszym jak potężnym. Słabość bowiem może być tylko skutkiem gniewu Bożego, inaczej niepodobna jej zrozumieć. Tymi prawidłami kierować się powinien i rzeczywiście kieruje Matka Nasza Kościół Świąty w trudnych dzisiejszych okolicznościach, jak na przykład w sporze germano-słowiańskim. Tam, gdzie pierwiastek germański jest silniejszy, być Germaninem znaczy to samo, co znajdować się w stanie łaski, a każdy katolik do stanu tego dążyć powinien, a więc starać się winien też, by w najkrótszy i najłatwiejszy sposób stać się Niemcem. Czy znaczy to jednak, aby Kościół nasz sprzyjał szczególnie Niemcom? Nie, jest on wzniesiony ponad narodowości i rasy i skoro się tylko okaże, że Niemcy są słabsi, natychmiast się od nich odwróci”.

Długo jeszcze czytał wytworny dziekan, a gdy wreszcie ksiądz Suchoszczapski do domu powracał, głowę miał pełną nowych myśli i ważnych postanowień.

Jakoż w krótkim czasie rozeszła się po okolicy wiadomość, że odmówił on rozgrzeszenia jednemu ze znanych ze skąpstwa obywateli okolicznych, Kalasantemu Starowieprznickiemu, za to, że w jakimś niepojętym dla samego siebie uniesieniu darował połowę zaległego procentu wdowie jednego ze swych wierzycieli. Ksiądz wikary ujrzał w tym brak troskliwości o zbawienie wieczne, „gdyż łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niżli bogatemu wnieść do Królestwa Niebieskiego”, jeśli ma za mało. Któż zaś może twierdzić, że ma dosyć? Czyliż nie jest pychą szatańską poprzestawać na tym, co się ma i nie starać się o pomnożenie kapitału, który w każdym czasie na mszę żalobną zamieniony być może? Czy może Starowieprznicki sądzi, że modlitwy Kościoła są dla niego zbyteczne i w takim razie istotnie na wskroś grzeszną i zatwardziałą ma duszę?

Skruszony kapitalista, wyjednał wreszcie odpuszczenie tak ciężkiego grzechu pychy i zatwardziałości, po powrocie do domu rozpiął do swych dłużników listy następującej treści: „Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnych Państwa, że nawrócony przez spowiednika mojego i nie chcąc narażać wiecznego zbawienia duszy mojej, zmuszony jestem podwyższyć procent, jaki od Wielmożnego Państwa pobieram, do wysokości...” — tu następowała cyfra, pozostająca w stosunku wprost odwrotnym do stanu majątkowego adresata, gdyż dla ludzi bogatszych Starowieprznicki, pomny nauk księdza Suchoszczapskiego, żywił pewien szacunek jako dla takich, którzy mają stosunkowo więcej szans.

Współzawodnik Starowieprznickiego, małomiasteczkowy kapitalista Srul Pijawker, dowiedziawszy się o tym, zmartwił się bardzo. Po dłuższym namyśle postanowił przyjąć katolicyzm, co też wykonał ku wielkiej radości księdza Suchoszczapskiego i zawiadomionego o wielkim triumfie swych zasad dziekana.

<sup>262</sup>kacertwo — poglądy sprzeczne zasadami Kościoła rzymskokatolickiego, herezja; strój kacerski: charakterystyczny dla osądzonych przez inkwizycję heretyków. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>jezuici — męski zakon katolicki, istniejący, żeby bronić Kościoła katolickiego przed reformacją; jezuitom przypisywano zakłamanie, przewrotność i bezwzględność, stosowanie zasady, że cel uświęca środki. [przypis edytorski]

Na drugi dzień zaś, po chrzcie, dłużnicy pana Stanisława (dawniej Srula) Pijawkera otrzymali okólnik<sup>264</sup>, w którym zawiadamiał on ich o swoim wstąpieniu na łono Kościoła, a także o tym „że z tego powodu będzie on od dziś pobierał procenty według neokatolickiej normy...” — tu następowały cyfry zupełnie nieprawdopodobne.

Wkrótce potem w wikariacie księdza Suchoszczapskiego zdarzył się inny wypadek, który odbił się przemożnie w całej jego karierze. W jednej z okolicznych wsi zdarzył się wypadek — młocarnia<sup>265</sup> urwała rękę parobkowi. Majątek należał do Niemca, Johanna Schweinstimmunga, który bezwzględnie odmówił jakiegokolwiek odszkodowania parobkowi i jego rodzinie, twierdząc, że oni sami sobie są winni, gdyż spowodowali wypadek przez zwykłą głupotę „polskiego bydła” i że dowodem jego niemieckiej wspaniałomyślności jest, że nie będzie on na nich swych strat dochodził.

Ponieważ pan Schweinstimmung był katolikiem, więc chłopci postanowili udać się do księdza, aby on wpływem swym wyjednał dla nich coś od dziedzica.

Ksiądz Suchoszczapski przyjął ich i żony ich z twarzą surową, a razem<sup>266</sup> cierpiącą; znać było, że całą duszą boleje nad ich upadkiem.

— Cieszy mnie to, bracia moi — rzekł — że przychodzicie tu z własnego popędu. Świadczy to, że nie wygasły jeszcze wszystkie iskierki prawdziwego światła, jakie Kościół katolicki w duszach wiernych roznieca. Tak jest, bracia moi, nie rozpaczajcie, bo dobroć i łaska Matki Naszej nie mają granic, nie wpadajcie jednak w zbytne samodufania, lecz, póki czas, wejdźcie na drogę pokuty i żalu za winy. Bo, bracia moi, nie mogę zataić przed wami, że winy wasze są ciężkie, bardzo ciężkie i zważcie tylko: pan Schweinstimmung jest bogaty, a wy go narażacie na straty, jest Niemcem, a wy śmiecie się na niego skarżyć, maszyna jego kosztuje pieniądze, a wy ją niszczyście. A czy wiecie wy, że majątek jest błogosławieństwem i znakiem widowym łaski? — i tak długo jeszcze mówił ksiądz Suchoszczapski.

Chłopi słuchali, wzdychali, a jedna z kobiet, staruszka, wysoka, zupełnie siwa, o czarnych, wielkich oczach i sinych ustach, bólem i znużeniem zwartych, patrzyła na księdza z wyrazem zaleźnionej pokory i raz po raz biła się w piersi. Było coś w spojrzeniu tym, co obmotywało<sup>267</sup> się naokoło serca księdza Suchoszczapskiego i ścisnęło mu je jakimś dawno zapomnianym skurczem. Lecz on nie zważał na to i mówił o tym, że siła jest zawsze oznaką i dowodem łaski Bożej, że Bóg jest z silniejszymi, bo i jakże inaczej silniejszymi być mogli. Rozeszli się, kiwając głowami, a jeden z nich, zwany przez towarzyszy Buhajem, wyprowadził z nauki księdza wniosek, że Bóg jest dlatego z Schweinstimmungiem, iż uważa go za silniejszego. Zaczaił się na dziedzica i bardzo go poturbował, po czym udał się do księdza, obwieszając mu, że obecnie Pan Bóg jest z nim, z Buhajem, i że pan Schweinstimmung powinien wypłacić odszkodowanie. Sprawa przybrała jednak przykry dla Buhaja obrót, ksiądz Suchoszczapskiego zaś wysłała zwierzchność jego do klasztoru na rekolekcje „za brak taktu”.

Wyrok ten przyjął ksiądz Suchoszczapski z tępyim zdumieniem — zaczęło się w nim dzieć teraz coś dziwnego. W głąb duszy wżerały mu się wciąż czarne, zaleźnione oczy. Zdawało mu się, że widział on je już kiedyś u kobiety zawiedłej i siwiejącej, którą zwał matką w czasie, gdy jedyną matką jego nie był jeszcze Kościół. Powtarzał „matka” i chciał zbudzić coś, co trzepotało się bezsilnie jak źródło piaskiem zasypane, ale wydobyć się na wierzch nie mogło, by orzeźwić spiekotę jego zaschłego w chudych piersiach serca. I tylko smutne czarne oczy szukały czegoś w duszy, o coś błagały swą trwogą, lecz on na próżno szukał w sobie czegoś, czym mógłby ich niemą, lękliwą prośbę zaspokoić. Nad duszą jego jak ponad drogą, którą jechał, unosiły się tumany żółtego kurzu i nagle poczuł ksiądz Suchoszczapski, że czegoś pragnie, usłyszał w sercu swym jakiś stłumiony, żalorny płacz dziecinniej, nieukojojonej tęsknicy. I zdało mu się nagle, że tęskni za zielenią traw i drzew, i za błękitem nieba, i za szerokim oddechem wolnej piersi, i za wilgotnym tchnieniem czarnej ziemi, w którą ojciec jego złote, promieniejące w słońcu ziarno rzucił. Pamiętał, że wydawało mu się raz, iż ojciec światło i promień sieje w czarną rolę — nagle ze wspomnieniem tym owionęło go powietrze dzieciństwa, obudziła się w nim zapomniana,

<sup>264</sup>okólnik — pismo zawierające wskazówki, rady. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>młocarnia — maszyna rolnicza, która służy do oddzielenia ziaren od kłosów. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>razem (daw.) — tu: zarazem, jednocześnie. [przypis edytorski]

<sup>267</sup>obmotywać — owijać. [przypis edytorski]

z ziemią zrosła, krzepka chłopska dusza. Ręka jego zapragnęła pługa lub kosa, tęsknym ruchem wyrzucała w żar piasków nieobecne ziarno.

I nagle, z myśli swych zbudzony, spostrzegł ksiądz Suchoszczapski, że nie jedzie sam w bryczce; obok niego siedział w piaskowego koloru kitlu jegomość o zeschłej, pergaminowej twarzy i rękach chudych i długich, dziwnie do łapek pajęczych podobnych. Oczy nieznanego biegły wciąż tak, że niepodobna było ich spojrzenia uchwycić.

— Tak — rzekł on, niepytany — jestem Hirngespinnst, doktor Hirngespinnst; nazywają mnie także kanonikiem, ale to już drugorzędne. Główna rzecz: nazwisko Hirngespinnst — *spinne*<sup>268</sup> — snuję pajęczynę z myśli... he... he... pomiędzy życiem i duszą dziwną pajęczynę, na której człowiek zawisa, a ona go obmota zewsząd, ze wszystkich stron, w serce się wciśnie, serce oplecie jak kokon, do życia nie dopuści... he... he... I bardzo niepotrzebną jest rzeczą szamotać się, pajęczynka mocna, nie popuści... he... he... Nieprawdaż, księżuniu, mocna. I tak się werznie, wpije, że o wszystkim człowiek zapomni i o niczym innym myśleć nie zdoła...

Bryczka jechała wolno, ksiądz Suchoszczapski jednym susem wyskoczył z niej, rzucił się w bok, na przelaj przez pola, lecz tuż poza sobą słyszał kroki tego niespodziewanego towarzysza podróży i jego śmiech drewniany i skrzypiący. Ksiądz Suchoszczapski biegł, jak mógł najdalej, zrzucił sutannę, aby nie przeszkadzała mu w drodze, na jedną chwilę przypadł ustami do źródła, tryskającego niby płynny kryształ chłodny i rzeński, i biegł znowu, a Hirngespinnst był tuż za nim, tuż za nim.

Dopał do lasu, upadł bez tchu na miękkie mchy. Drzewa szumiały nad nim poważnie, pochylając swe sękaty, dobre gałęzie. Słońce przeglądało poprzez liście wielkie i miłosne. Ksiądz Suchoszczapski uczuł, że tryska w nim źródło długoletnim piaskiem przesypane, że budzi się w nim coś, co go z mchami tymi, drzewami, słońcem zespała.

I tu dopadł go Hirngespinnst, cienkimi rękoma szyję oplótł i śmiał się, ściskając coraz mocniej, mocniej.

Drzewa szumiały uroczyste i bezgrzeszne, słońce spływało miłością i złotem, a Hirngespinnst śmiał się cicho, oplątując szyję Suchoszczapskiego wpijającymi się w nią cienkimi rękoma.

## PAN KAJETAN JUTRO

Pan Kajetan Jutro, niegdyś sklepikarz i karczmarz, a dzisiaj właściciel wcale pokaźnej posiadłości ziemskiej, miał od dwóch tygodni niegolony, szczecinowaty zarost, maleńkie, sprytnie ślepki, czerwone policzki, niemniej czerwone ręce o grubych palcach, z wypukłymi, zaniedbanymi paznokciami, szerokie barki i nieco wystający brzuszek. Ocierał nos palcami i pluł przed siebie, spoglądając na mnie z niewysłowioną pogodą. Jechaliśmy razem w przedziale wagonu drugiej klasy. Przez otwarte okno wpadało tchnienie jesieni, ten dziwny zapach roli, w którym zamieranie jednoczyć się zdaje z wieczną, krzepką żądzą życia, domagającego się zapłodnienia, pełną zaufania w niezawodną, niezawodzącą nigdy odnowę.

Jesień, Zapach, Ziemia

Pan Kajetan Jutro klepał się po biodrach i kolanach, wciągał w nozdrza powietrze i mówił, nieustannie spluwając, do pana o wielkich, siwych wąsach, wytartym, lecz zgrabnym i niegdyś zapewne modnym surducie i sygnetem z krwawnikiem<sup>269</sup> na palcu. Panu przebiegało często po smutnej, zniechęconej twarzy nerwowe drganie, wyradzające się pośpiesznie w żalony uśmiech, gdy pan Kajetan Jutro śmiać się donośnie raczył. Oczy pan miał niebieskie, wypłowiałe, jakby czymś nieskończenie niespodzianym oszłamione. Takie oczy muszą mieć ludzie, którzy przed chwilą otrzymali tęgie uderzenie po czaszce lub przed którymi ziemia się nagle rozstąpiła. Znałem tego pana dawniej — nosił piękne, historyczne nazwisko i wisiał — jak to mówią — na ostatnim zadłużonym folwarczku. Nie wiedziałem teraz — śmiać się czy litować, patrząc, jak siedział na brzeżku ławki, pokornie zerkając tymi swymi bezradnymi oczyma w kierunku rozpierającego się i rozprawiającego pana Kajetana Jutro. A pan Kajetan Jutro był w wienie<sup>270</sup>. W oddali — na widnokręgu — wyloniły się niewyraźne zarysy Warszawy, do której dojeżdżaliśmy

<sup>268</sup>*spinnen* (z niem.) — prząść, snuć. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>*krwawnik* (daw.) — tu: popularna nazwa oprawianego w sygnet kamienia czerwonej barwy (zwykle rubinu a. granatu). [przypis edytorski]

<sup>270</sup>*był w wienie* — dziś raczej: miał wene. [przypis edytorski]

właśnie. Pan Jutro patrzył na to jak gdyby z lekkiego obłoku wylaniające się miasto, na spowite w mgłę i wydzierające się z niego wieże kościelne i kominy fabryk łakomym, oblizującym się wzrokiem.

— Piękne miasto — powtarzał co chwila i patrzył na zygzaki majających kształtów okiem właściciela, który potrzebuje tylko rękę wyciągnąć. Przeciągnął się, aż w stawach zachrzęściło.

— Piękne miasto — powtarzał — tylko sprytu jeszcze w nim mało. Tam by potrzeba ot, tak... — i tu wyciągnął przed siebie rękę, rozczapierzył drapieźnie i chciwie grube, niezgrabne palce i nagle ścisnął w kulak<sup>271</sup> z lubieżnym zadowoleniem.

— Ot, tak... — powtórzył. A pan z sygnetem zaśmiał się pospiesznie cieniutkim, splekanym śmieszkiem i niespokojnie zająknął panu Jutro w oczy.

Ciekawość mnie ogarnęła.

— Cóż byś pan tak zawzięcie ścisnął w Warszawie? — zapytałem.

Pan Jutro zaśmiał się grubo i splunął przez zęby. Pan z sygnetem spojrzął na mnie z podejrzeniem, jak gdyby z wyrzutem; po chwili przekonał się jednak, że pytanie moje panu Jutro humoru nie popsulo — nabrał więc otuchy i oczekiwał z wyrazem twarzy wyczekującym dalszych rozporządzeń.

— Sentymenty różne przycisnąć potrzeba, uczoności, opery, malarstwa, teatry i inne zbytki; ot, co — powiedział pan Jutro i zaśmiał się zadowolony.

— Ojcowie nasi obywali się bez tego wszystkiego, bez wszystkich nowoczesnych wymysłów, w Boga wierzyli, klejnot swój szanowali i ich szanowano — zaczął siwy pan, nieśmiało muskając wąsa.

— No, już ty mi, jaśnie wielmożny, o swoich ojcach nie opowiadaj. Kupił ja ich wszystkich, tych twoich ojców. W zastawie u mnie niewykupieni — i portrety ich, i papiery, i rodowody. Moje więc to dziś ojce, na to wychodzi. Za krwawicę<sup>272</sup> ich od ciebiem kupowałem<sup>273</sup>. W spiżarni teraz u mnie leżą ojce; jak<sup>274</sup> będzie potrzeba, wydobędę.

Siwy pan skulił się, zmalął, zszczuplał i śmiał się cichuteńko dziwnym, jak gdyby zaplutym śmieszkiem; a pan Kajetan Jutro splunął przed siebie, chrząknął z fantazją i mówił:

— Ale taki myślę<sup>275</sup>, że to wszystko na nic teraz. Szpargał i tyle. Słuchaj, ty jaśnie wielmożny, jak ty nazywasz tego, co w czerwonej pelerynie, na białym koniu siedzi?

Jaśnie wielmożny wyprostował się:

— Ksiądz prymas, kardynał — od brata jego my wszyscy wywodzimy się.

— A cóż z tego, że się wywodzicie, kiedy on u mnie za dwadzieścia pięć rubli w spiżarni leży. I teraz ja, ile razy zechcę, w pysk mu napluję. He... Ot, tak... napluję.

Słaby rumieniec przebiegł po szarej, jak gdyby na własny pogrzeb od dawna już czekającej i dziwiącej się, czemu tak długo nie nadchodzi, twarzy jaśnie wielmożnego.

— He, he — śmiał się — żartujesz, panie Jutro, żartujesz, a nie godzi się; przeszłość narodu — święta rzecz.

Pan Jutro zachmurzył się.

— Pluję ja na twoją przeszłość i twój naród. I niczego tego nigdy nie było. Wszystko to wasze zbytki. — Nie znałem ja nigdy żadnego narodu: ani ja, ani mój ojciec. Wszystko to wasze zbytki tylko, wasze cugi, wasze lokaje, wasze liberie<sup>276</sup> — oto i cały wasz naród. A teraz skończyło się — splunąłem i nogą rozdeptałem. Kto mi zabroni plunąć i nogą rozdeptać? Ja płacę, ja pan, ja Jutro, ja mam pieniądze, wszystko dla mnie.

Jaśnie wielmożny pan krztusił się i rozpaczliwym skurczem rozciągał twarz w uśmiech. A Jutro spojierał<sup>277</sup> gniewnie i sapał.

— Przyzna pan jednak — wtrąciłem — że oprócz szlacheckich zbytków, jak pan mówi, przeszłość nasza i terażniejszość zawiera w sobie co innego. Naród to nie jakaś

<sup>271</sup>kulak — tu: pięść. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>krwawica — majątek uzyskany w wyniku intensywnej pracy. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>od ciebiem kupowałem — konstrukcja z przestawną końcówką czasownika; inaczej: od ciebie kupowałem. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>jak — w tym kontekście dziś: jeśli a. kiedy. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>ale taki myślę (gw.) — dziś: ale tak myślę. [przypis edytorski]

<sup>276</sup>liberia — zuniformizowany strój służby. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>spozierać (daw.) — spoglądać, patrzeć. [przypis edytorski]

pojedyncza klasa i jej wspomnienie, to wspomnienie, to wspólna pamięć we wspólnym szczęściu i wspólnej niedoli — to wspólna troska.

Pan Jutro zaśmiał się gardłowo.

— Nijakiej u mnie wspólnej pamięci nie ma i być nie może. I o czym ja pamiętać mam, kiedy mnie aż do tej pory wcale nie było, a teraz jestem i będę, i wszystko, co zechcę, nogą rozdepczę, bo mi to na nic niepotrzebne. Ja jestem, moje dziesięć palców, moje pieniądze — nic więcej.

— Ale pan ma i może mieć dzieci.

— To i cóż? We mnie pójdą. Panami będą i na wszystko pluć, wszystko deptać będą mogły, co zechcą — na to ja im pieniądze dam i siłę. Siła, panie, i pieniądze — grunt.

Ścisnął rękę w kulak i wyprężył ramię przed siebie z lubością.

— Ja im wszystko, co zechcę, kupię. Ot ty, jaśnie wielmożny, mówisz „naród” i dużo ty mi o tym narodzie naopowiadał i o ojcach swoich — a ja tobie sto rubli dam i ty mi napiszesz, że nigdy żadnego narodu nie było i żadnych ojców nie było, a byłem zawsze tylko ja, Jutro, i ty u mnie, i twoi ojcowie na posługach; a dam ci jeszcze sto rubli i ty mi napiszesz, że ja na wszystko, co ty kochasz, czym się jak indor oszczypany puszysz, zawsze napluć mogę. Napiszesz, wiem, że napiszesz, natura twoja już taka. Już ja ciebie, jaśnie wielmożny, znam. Napiszesz, a ja ci zapłacę i napluję, bo ja pan teraz jestem, Jutro.

— A czego ty się puszysz i czerwienisz, i pięści zaciskasz? — zwrócił się do mnie najniespodziewaniej. — Ty się nie obrażaj, że ja tobie „ty” mówię, a choć się pogniewasz, nic nie weźmiesz. Siły w tobie nijakiej nie ma. Plunąć i tyle.

— Panie — rzekłem z głębokim poczuciem własnej śmieszności — czy chodził pan po Warszawie kiedy nocą, czy widział pan późno w noc oświetlone samotne okna? A czy zazierał pan kiedy w ponure i płonące oczy, głęboko zapadnięte w chudych, przedwcześnie pobladłych twarzach? Tego, panie, co poza oknami tego i oczami żarzy się, pan nie kupi. A to jest, panie, siła; skoro pana albo dzieci pańskie jak zaraza chwyci, do serca się wkradnie, na kolana powali, płacz z duszy wydrze.

Pan Jutro śmiał się.

— Żal mi ciebie tylko, kiedy na ciebie patrzę. Sam chudy, trzęsie się, ledwie dyszy, a o sile gada. Mnie i dzieci moje na kolana chce walić, płaczu serdecznego chce uczyć. I zabawny ty — powiem ci. I to tylko twoja prawda, że do łez ja się z ciebie uśmieję. A czyś ty choć synków moich widział? To ci powiadam, draby — mnie samemu na podziw. Daleko mnie do nich; ty ich stałą rozpaloną, a nie tam jakimiś oczami i oknami do łez nie doprowadzisz. Ty się przed nimi powiesz albo serce sobie z piersi pazurami wydrzej<sup>278</sup> i do krwi rozdrap, a oni ci tylko w to twoje żywe serce naplują i śmiać się będą. Ot, jacy oni, a ty mi o jakiejś sile opowiadasz. Och, wesoly z ciebie człowiek. Jakem<sup>279</sup> katolik, wesoly! Dawno mnie nikt tak nie naśmieszył<sup>280</sup>. Ot, ty, jaśnie wielmożny, u niego byś się pouczył. Coś nowego, innego przynajmniej mówi. A naśmieszyłeś mnie, naśmieszyłeś. I myśli we mnie nie było<sup>281</sup>, żeby taki zabawny człowiek mógł żyć na świecie. Ha, ha. Siła... I o jakiej zarazie tyś mi tam bąkał, co ludzi za serca ma chwycić? Czy bakterie jakie znowu, czy inne jakie robaki, jak tam wasze doktory opowiadają? Zaraza; a skąd ona ma pójść i człowieka czepić się — ta zaraza?

Postanowiłem zdobyć się na spokój i panowanie nad sobą.

— Och, gorsze to, panie Jutro — powiedziałem — od bakterii gorsze, nie wiadomo, skąd się bierze; czasem z jednej przeczytanej książki, czasem z jakiegoś usłyszanego nie wiadomo gdzie i od kogo słowa, czasem tak wprost znikąd. Czuje człowiek, że mu coś w duszę zalazło niby drzazga i piecze, i pali, aż duszę całą przepali na wskroś i już się taki człowiek zmienić musi. I nie ma przed tym żadnej ucieczki ani obrony — to jest wszędzie, wszędzie znajdzie — pod ziemią i na wodzie, w lesie i w mieście.

Pan Jutro jednak nie zmieszał się.

— Dziwny z ciebie człeczyna, naprawdę — powiem ci — dziwny. Że sam w sobie siły nijakiej nie czujesz, to myślisz, że i wszyscy tacy. Ty mnie swoim łokciem nie mierz.

<sup>278</sup>wydrzej — dziś: wydrzyj. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>jakem — skrócone od: jak jestem. [przypis edytorski]

<sup>280</sup>naśmieszyć — dziś raczej: rozśmieszyć. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>I myśli we mnie nie było, żeby (...) — nawet nie pomyślałem, że. [przypis edytorski]

Ja sam wszystko na nowo przemierzę. A na twoją miarę rozśmiać mi się jeno<sup>282</sup> i plunąć. Dla cherlaków<sup>283</sup> ona ustanowiona, twoja miara, nie dla mnie i dla moich synków — nie nastraszy, choćbyś nie wiem jak sięgnął. I głupstwa ty mówisz o tej zarazie. Swoich się ona tylko czepia, a ja jej nie swój. Każdemu człowiekowi własna choroba. Wasze choroby i zarazy nie dla mnie, inny ja człowiek. Co was na wskroś przeniknie, to po mnie tylko spłynie. Et, niemrawcy wy wszystko... niemrawcy. Patrę ja na ciebie i nadziwić się nie mogę. Zdaje się, żywy człowiek, a wygląda tak, jak gdyby na chwilę tylko z cmentarza za urlopem puścili. Całkiem umarlak i wszyscy wy tacy. Sam przecież powiadasz, że twarze u was chude, a blade i oczy zapadnięte. Umarlaki i tyle, co tu długo rozprawiać. Komu cmentarz, a komu życie. Na twojej mogiłce trawka wyrośnie, a mój synek się na niej miękko prześni, zdrow wstanie. Ot, jak.

Po chwili jednak pan Kajetan Jutro zasępił się.

— A jednak tyś sprawiedliwie powiedział o książkach. W nich zaraza. Tylko to w waszych książkach. Chore one i jak wy umarlackie. Jak zechcę, sam inne napiszę, na swój łokieć zamówię i zapłacę, inni napiszą. A tych waszych ani ja, ani moi synkowie pisać nie będą. I po co wy się wszyscy mozolicie tylko i kłóćcie, a to tak, a to owak przedstawiać chcecie, ostatnią siłę z siebie wyciągacie, pożyć swobodnie sobie samym na radość nie dajecie. I tak wszystko to ja na nowo po swojemu zrobię, a po waszej robocie jak po piśmie na piasku wypisanym przejdę, dmuchnę, nogą grzebnę — śladu nie zostanie. Pożałowałbym ja ciebie, gdybym w inną godzinę spotkał płacziwą, młodyś ty niby, a młodości po tobie nie znać. Ale dziś inna godzina: wesola i rozweseliłeś ty mnie swoim opowiadaniem, rozweseliłeś.

— Ale jakże, powiadasz pan, że jesteś tu obcy, przecież tu wyrosłeś, tu pańscy ojcowie żyli, pracowali i umierali, więc jakżeż pan obcy, jakżeż możesz być pan inny?

Jutro machnął ręką.

— Ty mi o ojcach nie opowiadaj. Ojców to wyście tylko mieli — wy, jaśnie wielmożni, a mnie teraz za kilka groszy sprzedali. A ja skąd się wziąłem? Nie wiem. Nijakich ojców nie pamiętam. Co zechcę, zrobię, co zechcę, kupię, co zechcę, nogą zdepcę, i wszystko, co wy beze mnie zrobicie, na nic. Jak zechcę, po swojemu przerobię.

Pociąg zatrzymał się. Byliśmy na miejscu. Pan Kajetan Jutro wstał, spojrzął na mnie bez niechęci i z pewną nawet wzdorną życzliwością.

— Zabawny z ciebie człowiek, zabawny. No, bywaj zdrow! I skinąwszy mi lekko głową, wyszedł z wagonu bez pośpiechu. Jaśnie wielmożny kręcił się około niego, starał mu się w oczy nasunąć, ale pan Kajetan Jutro nie zwracał na niego uwagi. Jaśnie wielmożnemu wystąpiły na policzki gorączkowe rumieńce, spomiędzy zaschłych wąsów z wielkiej gorliwości i niepokoju wysunął koniuszek języka i tak zabiegał to z prawej, to z lewej strony pana Kajetana Jutro i starał mu się w oczy zajrzeć. Ale wszystko to nie pomagało. Pan Kajetan Jutro siadł przed dworcem w parokonną dorożkę; nieśmiało, cichaczem wpełzł jaśnie wielmożny na brzeżek ławeczki. Dorożka miała ruszyć. Pan Kajetan Jutro przyglądał się jaśnie wielmożnemu przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Napatrzył ja się na ciebie, kiedyś ty powozami jeździł, teraz na ciebie kolej. Fiut!

Jaśnie wielmożny nie wiadomo kiedy znalazł się na bruku. Dorożka ruszyła kłusem. Jaśnie wielmożny truchcikiem biegł trotuarem<sup>284</sup>.

Szedłem i ja ku miastu. Głowa ciężko zwiślała. Spoglądałem przed siebie na roztaczające się przede mną miasto jakimś bezdusznym, istotnie jak gdyby umarlackim wzrokiem. Myślałem o swoich pracach, o tym, co w naiwności ducha nazywałem pracami; przychodziły mi na pamięć wykrzykniki, zapalczywe, pełne ognia zwroty, spory. Po co to? Jutro dmuchnie, nogą ślad zagrzebie. Jemu to niepotrzebne. Przyjdzie on ze swymi synami, swoim łokciem wszystko przemierzę.

Zasyczało coś nagle koło mnie i zasepleniło. Obejrzałem się: to jaśnie wielmożny tarosił mnie za rękaw od pałta, własną śliną dławił się, krztusił.

<sup>282</sup>jeno (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>cherlak — osoba chorowita, wątła. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>trotuar — chodnik; część ulicy przeznaczona dla ruchu pieszych, oddzielona krawężnikiem od jezdni. [przypis edytorski]

— To wszystko przez ciebie! Gołowas<sup>285</sup>! Smyk! Jaja teraz od kury mędrsze<sup>286</sup>! To wszystko ty!... Myślisz, że co zarobisz? Figę! Prędjaj mi włosy na głowie wyrosną, niż ciębie do niego dopuszczę. I wszystko to przez was. Okna, mówisz, po nocach płonące, oczy zapadnięte. Na szubienicę z wami. Sankiuloty<sup>287</sup>! Wyście to tych chamów, karczmarzy śmiałości nauczyli. Wszystko to wasze idee, liberalizmy, jakobinizmy<sup>288</sup>. Żółtodzioby!... — Pienił się.

Patrzałem na niego. To, co stało przede mną, piniące się, zaplute, zdeptane, plugawe, to miała być przeszłość moja. Szukałem w sercu litości — nie znalazłem. Szukałem w ustach śliny, by plunąć, lecz i na to, to nędzne coś, ta przeszłość moja była zbyt marna, zbyt oplwana<sup>289</sup>. Stałem bez słów. Wydobyłem z siebie wreszcie kilka słów zbyt łagodnych, zbyt martwych:

— Precz, szczeźnij<sup>290</sup>!... a czyż nawet skończyć nie umiecie?!

— Ty!... jak śmiesz!? Siwe włosy!... Przekleństwo!... — Rzucił się coraz bardziej.

— Daj pokój — rzekłem — jaśnie wielmożny, tyś już prawo przeklinania także swemu byłemu karczmarzowi zastawił lub sprzedał. Przyznaj się, ma od ciebie taki dokument. Prawda? — I jednocześnie — rzecz dziwna — uczułem, że raczej z nim mi iść, z tym łykem, z tym człowiekiem bez przeszłości, z tym zaprzeczeniem wszystkiego, niż z tą zamierającą, beczelną, zapluta nędzą.

„A może ty, Jutro, nie taki bardzo, jak sądzisz, od nas inny” — pomyślałem.

## SYSTEM POLITYCZNY PANA TEODORA GRZECHOTKI

Ojcem duchownym systematu<sup>291</sup> był smok papierowy. Stało się to w sposób niezmiernie prosty. Pan Teodor Grzechotka poszukiwał idei. „Podporządkowanie wszystkich interesów ludowi” — już mu się to znudziło, „socjologia uduchowienia” obrzydła, nieustanne odmienianie przez wszystkie przypadki wyrazu „współdziałanie” w przeciwstawieniu do „współzawodnictwa” przejadło się. Trzeba było znaleźć coś nowego. Zresztą tamte wszystkie myśli wynalezione były przez innych, pan Teodor Grzechotka potrzebował idei własnej, czuł się powołany do jej stworzenia. Wierzył zawsze, że pewnego dnia musi się stać coś, co będzie dla niego tym, czym było dla Newtona<sup>292</sup> spadające jabłko.

Jako też pewnego pięknego poranku owo z utęsknieniem oczekiwane jabłko spadło. Pan Grzechotka siedział w kawiarni i leniwym wzrokiem przebiegał pisma, gdy nagle wzrok jego padł na następujące, pozornie nic nieznaczące słowa: „...zamiast bronić się, Chińczycy wyprowadzili na mury olbrzymiego tekturowego smoka i byli mocno zdziwieni, gdy zamorskie diabły nie zlekły się go”. Pan Grzechotka przeczytał parę tych wierszy przelotnie i na razie nie zastanawiał się nad ich treścią. W nocy jednak przyśnił mu się smok papierowy, stał przy jego łóżku i szeptał mu coś do ucha.

„W tym coś jest” — pomyślał pan Grzechotka i wstąpił do kawiarni, aby odszukać numer pisma, w którym przeczytał wzmiankę o smoku. Numer się nie znalazł, ale pan Grzechotka pamiętał, że dziennikarz europejski drwił w nim niemiłosiernie z naiwności Chińczyków.

„Ale cóż to znaczy — pomyślał pan Grzechotka — ja zawsze przeczuwałem, że Europa jest zgniła”.

Pan Grzechotka miał przyjaciół, którzy również jak on szukali idei lub też czekali przynajmniej, aż ktoś szczęśliwszy z ich koła ją znajdzie.

Na zwykłym zebraniu tygodniowym proponował właśnie ktoś, ażeby powypisywać na kawałkach papieru różne sentencje i hasła polityczne, a potem ciągnąć. „Zawsze się

<sup>285</sup> *gotowas* — młody chłopak (nieposiadający jeszcze zarostu). [przypis edytorski]

<sup>286</sup> *mędrszy* — dziś: mądrzejszy. [przypis edytorski]

<sup>287</sup> *sankiulot* — członek bardzo radykalnej, wywodzącej się z biedoty grupy podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *jakobinizm* — radykalnie lewicowe poglądy polityczne; od nazwy francuskich „jakobinów”, tzn. członków klubu politycznego działającego w okresie rewolucji francuskiej 1789 roku. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *oplwany* — opluty; oczerniony, znieważony. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *szczeźnij* — umrzyj, przepadnij; forma rozkaznika od *szczeźnąć*. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *systemat* (daw.) — system. [przypis edytorski]

<sup>292</sup> *Newton, Izac (1643–1727)* — angielski fizyk, matematyk i astronom, jeden z najwybitniejszych uczonych wszystkich czasów; twórca (niezależnie od Leibniza) rachunku różniczkowego i całkowego, odkrywca prawa powszechnego ciężenia, twórca mechaniki klasycznej. [przypis edytorski]

coś wyciągnie” — mówił projektodawca — i większość zgromadzenia zaczynała się już przechylać na jego stronę, gdy nagle pan Grzechotka wstał i oznajmił, że chce zabrać głos. W krótkich i treściwych słowach pan Grzechotka opowiedział, co przeczytał w kawiarni, następnie zaś swój sen i zakończył: „Panowie, proponuję, abyśmy zaczęli budować smoka”. Dreszcz przeszedł po zgromadzeniu. Wszyscy poczuli, że rodzi się pośród nich coś wielkiego.

Pan Grzechotka potoczył okiem zwycięzcy po wpatrzonych w niego, przytłoczonych podziwem słuchaczach.

— Panowie — rzekł — Europa jest zmaterializowana. Jest to fakt, fakt bardzo smutny nawet, zaprzeczyć mu jednak niepodobna. Panowie! Trzeba się liczyć z faktami. Epoka złudzeń już minęła, żyjemy w czasach polityki realnej. Panowie! Zmaterializowana Europa w zwykłego smoka nie uwierzy.

Słuchaczom zdawało się, że pan Grzechotka błysnął im przed oczyma jakimś światłem, aby wnet potem je zdmuchnąć i uczynić zmrok trudniejszy do zniesienia niż przedtem, ale pan Grzechotka stał wciąż spokojny i pewien siebie, z miną cudotwórcy, który za chwilę wymówić ma wszechpotężne zaklęcie.

— Tak jest, panowie — ciągnął dalej — Europa w smoki nie wierzy. Siła przedstawia się jej dzisiaj w innych postaciach i trzeba, panowie, abyśmy zastanawiali się nad tymi postaciami. Dlaczego, panowie, nazywamy pewne narody silnymi, dlaczego na przykład uważamy za silnych Niemców? Oto, dlatego, panowie, że oni są w stanie ciemnić innych. Gdyby Niemcy nie gnębili Polaków, skąd wiedzielibyśmy o ich sile? Gdy jednak nauczyciele katują dzieci polskie na Śląsku, a następnie sąd skazuje rodziców tych dzieci na więzienie, siła jest niezaprzeczalna. A zatem, panowie, aby stać się silnymi, powinniśmy znaleźć kogoś słabszego, abyśmy go uciskać mogli. Europa nie wierzy w smoki, ale Europa wierzy w Bismarcka, panowie. Cały sekret na tym polega, abyśmy stworzyli...

— ...tekturowego Bismarcka. — odezwał się czyjś głos poza plecami pana Grzechotki.

Pan Grzechotka oblał się purpurą, obejrzał się poza siebie, lecz niewzruszony żartowniś zdążył już wyjść, pan Grzechotka zaczął więc dalej mówić:

— Każda wielka idea spotkać się musi przy swym powstaniu z szyderstwem i niewiarą — rzekł. — Musimy przekonać przeciwników naszych czynami, że żartować z siebie nie pozwolimy. Chwila jest poważna, panowie, zwlekać niepodobna. Na szczęście zaś nie potrzebujemy długo rozglądać się za tymi, na kim dowieść możemy swojej siły. Mamy przecież Rusinów<sup>293</sup>.

Grzmot oklasków zagłuszył dalszą mowę pana Grzechotki. Wiwaty, gratulacje trwały bez końca. „Polski Bismarck”, „Smok papierowy XX wieku”, „Smok grzechoczący” — wołano, a pan Grzechotka chwycił te wyrazy powszechnego entuzjazmu życzliwym uchem.

— Tak więc, panowie — wołał — cel mamy wytknięty zupełnie jasno. Wszystkie usiłowania nasze zwrócić powinniśmy przeciwko Rusinom. Gdy dowiedzimy, że jest to szczep słabszy, a więc niższy rasowo i kulturalnie, gdy zgębimy ich, wszyscy w nas uwierzą, nie może bowiem gnębić ten, kogo nie ma. Nie uspokajamy się, panowie, póki nie będziemy mieli własnego funduszu antyrusińskiego i póki na ich dzieciach nie wyprawimy sobie nowej Wrześni<sup>294</sup>.

— Wiwat! Niech żyje! — wołano, gdy pan Grzechotka przerwał znowu swą mowę. — Niech żyje nowa Września! Brawo! Wiwat Grzechotka! — i tak dalej, i tak dalej.

— Stanowimy więc stronnictwo, panowie. Każde stronnictwo ma program. Powinniśmy więc postarać się o jego stworzenie.

— Proponuję, abyśmy obrali za podstawę artykuły pism hakatystycznych<sup>295</sup> i odezwę bohaterskie — odezwał się jeden z zebranych, niejaki pan Harap-Wrzeszczowicz. Propozycję tę, popartą przez pana Grzechotkę, zgromadzenie przyjęło aplauzem.

<sup>293</sup>Rusin (daw.) — Ukrainiec a. Białorusin. [przypis edytorski]

<sup>294</sup>Września — chodzi o strajk przeciw germanizacji prowadzony w l. 1901–1902 przez dzieci w Katolickiej Szkole Ludowej we Wrześni (w Poznańskim) pod wpływem ks. Jana Laskowskiego (gł. przeciw modlitwie i nauce religii po niemiecku) oraz towarzyszący protest rodziców przeciw fizycznej przemocy wobec dzieci stosowanej przez pruskie władze szkolne; w konsekwencji uczestnikom wytoczono w Gnieźnie proces, wyroki wynosiły od 2 miesięcy do 2,5 roku. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>hakatystyczny — odniesienie do nacjonalistycznej organizacji niemieckiej (hakaty), która zajmowała się germanizacją ziem polskich. [przypis edytorski]

Naród, Siła, Przemoc,  
Polak, Niemiec

Siła, Słowo



— Nie dość na tym — zabrał ponownie głos, zachęcony powodzeniem pierwszego pomysłu, Harap-Wrzeszczowicz — mam inną myśl jeszcze, która jest w stanie dodać nam szacunku nie tylko wobec innych, ale także wobec samych siebie.

— Przypowieści, panowie — zaczął — i przysłowia są mądrością narodów. Znacie, panowie, anegdotę o owym żydku, który, idąc przez las, nałożył czapkę swą i jarmułkę<sup>296</sup> na obie ręce, aby wydawało się, że idzie z dwoma towarzyszami. Jest w tym, panowie, zdrowa myśl polityczna — proponuję, abyśmy z niej skorzystali. Powinniśmy wzbudzać wszelkimi środkami wrażenie liczebności, siły. Osiągnąć to się da bardzo łatwo. Wystarczy, gdy dodamy do każdego wyrazu, do każdego nazwiska przydomek „wszech<sup>297</sup>”. Czy nie uważacie, panowie, jaka moc i zwartość jest w słowach moich, gdy mówię: „Ja — Wszech-Harap-Wszech-Wrzeszczowicz, ty — Wszech-Teodor-Wszech-Grzechotka”?

Zapał powstał tak wielki, że niepodobna było nic zrozumieć w ogólnym gwarze.

— Ja — Wszech-Grzechocę — wołał jeden — my Wszech-Smoki — krzyczał inny. — Wszech-Bismarcki, Wszech-Września, Wszech-bokserzy, Wszech-hakata!

Narada zakończyła się wszechuczta, na której pito na pohybel<sup>298</sup> przeklętych Rusinów.

W ten sposób powstało wszechgrzechoczące stronnictwo papierowego smoka, z którym spotkamy się zapewne jeszcze niejednokrotnie.

## KATARZYNY NIETOPERZ OPINIE LITERACKIE

Czasy iście babelskiego pomieszania języków nastąpiły pośród tych, którzy nigdy do żadnego nie szturmowali nieba, których myślom sufit już był zbyt wysoko. Można wątpić doprawdy o przyczynowości, tożsamości jaźni ludzkiej, a nade wszystko o istnieniu jakiegokolwiek logiki i sprawiedliwości we wszechświecie. Najspokojniejsi obywatele, grający codziennie w winta<sup>299</sup>, pokera lub przestarzałego wista<sup>300</sup>, zapalali nagle latarnie i wychodzili na poszukiwanie własnego „ja”, i napotkawszy jakiegoś jaskrawo przystrojonego pajaca, jakiegoś krzykliwego komiwojażera<sup>301</sup> branży duchowej, wmawiali w siebie, że je znaleźli. Spotykano kamieniczników, zalewających się łzami na myśl, że świat cały, a więc i ich kamienice są tylko ich wyobrażeniem.

— Świat, jako moje wyobrażenie, to można znieść, ale kamienica!... Jakże straszna i złowrogą mocą jest solipsyzm! Och, ten Przybyszewski<sup>302</sup>!

Cienie, pozbawione swoich właścicieli, szukały ich na próżno po ulicach, miejscach zabaw i rozrywek towarzyskich. Zielonooki strach wyzierał z najbardziej ospałej twarzy. Zaprzęgnięte do dziennikarskiej pracy potomstwo oślicy Balaama<sup>303</sup> żalonym, źle zestrojonym rykiem wznagało trwogę.

W czasach tych, tak ironicznych i niezastużonych, w czasach, gdy Zyzio Przybylski<sup>304</sup> myślał o napisaniu dramatu symbolicznego w pięciu aktach (coś w rodzaju swojskiego

Życie snem, Filozof

<sup>296</sup>jarmułka — czapczka zakrywająca czubek głowy, noszona głównie przez Żydów. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>wszech — przedrostek świadczący o najwyższym stopniu wzmoczenia, a zarazem powszechności. [przypis edytorski]

<sup>298</sup>na pohybel — na nieszczęście, zgubę. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>wint — daw. gra w karty, podobna do wista. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>wist — gra karciana dla czterech osób grających w dwóch parach, wywodząca się z Anglii, niezwykle popularna w XVIII i XIX w.; protoplasta brydża. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>komiwojażer — przedstawiciel firmy, który podróżuje, żeby sprzedać towar i pozyskać klientów. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>Przybyszewski, Stanisław (1868–1927) — pisarz, dramaturg, poeta, twórca manifestu Młodej Polski (*Confiteor*), jeden z pierwszych ekspresjonistów w literaturze europejskiej, skandalista, członek cyganerii krakowskiej, redaktor krakowskiego „Życia”, artystyczny przywódca Młodej Polski; pisał m.in.: powieści (*Dzieci szatana*, *Homo sapiens*), dramaty (*Śnieg*, *Matka*), poematy prozą, eseje, wspomnienia; postać ważna także dla literatury niemieckiej dzięki pisanym w młodości poematom prozą, później przetłumaczonym na język polski. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>Balaam (bibl.) — prorok, któremu król Moabu nakazał, żeby przeklął Izraelitów, gdyż stanowili zagrożenie dla jego ziemi. Balaam w celu spełnienia misji wyruszył na oślicę. Trzykrotnie drogę zastępował mu anioł, widziany tylko przez oślicę, która wówczas przystawała, a Balaam bił ją kijem. Za trzecim razem „Bóg otworzył usta oślicy”, która przemówiła ludzkim głosem, skarżąc się na bicie. Wówczas dopiero prorokowi ukazał się anioł i przekazał wolę Boga (Lb 22–23). [przypis edytorski]

<sup>304</sup>Przybylski, Zygmunt (1856–1909) — komediopisarz, recenzent czasopism „Słowa” i „Wiek”, w latach 1894–1896 dyrektor teatru lwowskiego, a w l. 1896–1904 teatryku ogródkowego w Warszawie, znany z farsy *Wicek i Wacek* z 1896 roku. [przypis edytorski]

Aksela<sup>305</sup>), a Gabriela Zapolska<sup>306</sup> nie kryła się z zamiarem naszcicia księżycy i gwiazd na swej jedwabnej halce i stworzenia sobie w ten sposób przenośnego nieba — celu wzlotów mistycznych — Incognitus<sup>307</sup> na próżno szukał przekonania. Próbował najrozmaitszych sposobów — strwożoną myślą ciskał we wszystkie cztery strony świata, trafiając zawsze bez wyjątku w ubytek prenumeraty i śmieszność.

Przekonania! Kto powie mi, jakich dzisiaj trzeba być przekonana?! Głowę moją za przekonania! Znikąd ratunku! Świat zmienił się w potworny wir niedorzecznych niespodzianek, z których każda drwiła z samej siebie, ze wszystkich innych, a przede wszystkim z Incognitusa. Po nocach śnić mu się zaczęły sny fantastyczne i szyderskie<sup>308</sup>. Zdawało mu się, że jest Edypem<sup>309</sup>, zbłąkanym w lesie Sfinksów<sup>310</sup>. Wszystkie miały utkwione w nim oczy i czarną wymową wzroku przyrzekały odsłonięcie tajemnic prenumeraty, wziętości i sławy. Z tęskną nadzieją podbiegał do każdego z nich Incognitus, lecz hieratyczny<sup>311</sup> potwór najniespodziewaniej w świecie pokazywał mu język, wykręcał się na pięcie i z bardzo nieprzyzwoitym gestem zaczynał gwizdać lub śpiewać coś niezdradzającego wcale szacunku dla kierownika „najpoczytniejszego” w Warszawie organu codziennego. Jeden z nich tylko zachował się aż do ostatniej chwili poważnie, z bardzo tajemniczą miną pochylił się do ucha Incognitusa i wyszeptał: „A ja ci powiem, co by było, gdyby filister<sup>312</sup> oszalał” — potem zadarł głowę do góry i zaśpiewał: „Jedź na Kretę! Jedź na Kretę!”.

Miara cierpliwości Incognitusa wyczerpała się. Od czasu, gdy wizje zaczęły sobie z niego pokpiwać, postanowił ostatecznie zerwać z modernizmem i w ogóle ze wszystkimi poglądami, a nawet w paru bardzo zaufanych kółkach wyraził się lekceważąco o Brandesie<sup>313</sup>.

„Kant — myślał Incognitus — po krytyce czystego rozumu napisał krytykę rozumu praktycznego. Czas, abym i ja pomyślał o wierze”. Tegoż samego dnia Incognitus kupił sobie *Naśladowanie Chrystusa*<sup>314</sup> we francuskim przekładzie Lamennais’ego<sup>315</sup> i postanowił opokę wiary przeciwstawić wzburzonym falom współczesnego życia i myśli.

„Tu — myślał — wiem, czego się mam trzymać, każdy katechizm mnie objaśni, podczas gdy tam trzeba wybierać, rozstrzygać, a mądry będzie ten, kto potrafi rozpoznać swój pogląd od cudzego. Etykiety bestia nie będzie miał na czole, skąd więc mam wiedzieć, że to mój, a nie na przykład jakiegoś źle wychowanego radykała? Tak się to dziś

<sup>305</sup>Aksel a. Axel — pseudonim artystyczny Ignacego Balińskiego (1862–1951), pisarza związanego z endecją. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>Zapolska, Gabriela (1857–1921) — właśc. Maria Gabriela Śnieżko-Blocka, z domu Korwin-Piotrowska; pisarka, publicystka, także aktorka; zasłynęła z podszytych gorzką refleksją krytyczną komedii demaskujących mieszczańską obłudę, np. *Zabusia* (1987), *Ich Czworó* (1904), *Moralność pani Dulskiej* (1906) czy *Panna Maliczewska* (1910). [przypis edytorski]

<sup>307</sup>incognitus (łac.) — nieznany, niepoznany. [przypis edytorski]

<sup>308</sup>szyderski (daw.) — dziś: szyderczy. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>Edyp (mit. gr.) — król Teb, z powodu przepowiedni jako niemowlę porzucony przez rodziców na śmierć; uratowany przez pasterza, wychowywał się jako syn króla Koryntu. Dowiedziawszy się od wyroczni, że zabije ojca i poślubi matkę, porzucił Korynt. Podczas wędrówki zabił w kłótni nieznanego starca, który w rzeczywistości był jego ojcem. Kiedy rozwiązał zagadkę Sfinksa i uratował Teby przed potworem, w nagrodę został obwołany królem i poślubił wdowę po swoim poprzedniku (swoją prawdziwą matkę). Ostatecznie odkrywszy prawdę, że nieświadomie wypełnił przepowiednię, oślepił się i udał się na wygnanie. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>Sfinks (mit. gr.) — potwór z twarzą kobiety, ciałem lwa, skrzydłami orła i ogonem węża, który zatrzymywał podróżnych zdających do Teb, zadając im podchwytliwie sformułowane pytanie, a gdy nie umieli na nie odpowiedzieć, zabijał ich. Edyp odgadł zagadkę potwora i w ten sposób pokonał Sfinksa. Zagadka brzmiała: „co to za zwierzę, które rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?”. Właściwa odpowiedź brzmi: człowiek, ponieważ jako dziecko raczkuje, jako dorosły używa tylko kończyn dolnych, a na starość wspomaga się laską. [przypis edytorski]

<sup>311</sup>hieratyczny — pełen patosu, dostojeństwa. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>filister — człowiek o niskich aspiracjach, ograniczony; mieszczech. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>Brandes, Georg Morris Cohen (1842–1927) — krytyk literatury i filozof duński, popularyzator Nietzschego; w 1871 r. zapoczątkował naturalizm w Danii; napisał m.in. *Główne prądy w literaturze XIX stulecia: prelekcje wykładane na Uniwersytecie Kopenhaskim* (t. 1–5, Warszawa 1881–1885) oraz wrażenia z Polski: *Polska (Polen, 1898)* i *Rosja (Rosja, 1905)*; był na tyle bliski przedstawicielom modernizmu polskiego, że postuluje się spolszczoną wersją imienia: Jerzy. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>O naśladowaniu Chrystusa (łac. *De imitatione Christi*) — niezwykle popularny w XIX w. poradnik życia chrześcijańskiego, którego autorstwo przypisuje się Tomaszowi à Kempis; książka została napisana prawdopodobnie przed 1427 r. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>Lamennais, Félicité Robert de (1782–1854) — pisarz i ideolog fr., początkowo zwolennik ultramontanizmu, później propagator odnowy Kościoła; w 1841 r. zerwał z Kościołem katolickim; autor książki *Słowa wieszczę*. [przypis edytorski]

pogmatwało, że diabeł do ładu nie trafi”. Na skutek tych refleksji pani Katarzyna Nietoperz, gospodyni księdza Izzydora Piernackiego, proboszcza w Bebechach Małych, osoba, z nabożności swej, stałości w poglądach i mocy charakteru zaszczytnie znana Teodorowi Jeske-Choińskiemu<sup>316</sup> i Janowi Jeleńskiemu<sup>317</sup>, a przez Werytusa<sup>318</sup> żartobliwie „klucznicą bram niebieskich”, a poza oczami Cerberzycą nazwana, otrzymała któregoś z dni ostatnich list w kopercie, z napisem drukowanym „Redaktor Kuriera Warszawskiego”. Przyzwyczajona do korespondowania z wikarymi, proboszczami, dziekanami, a nawet kanonikami, nie zdziwiła się, lecz otworzywszy list, zaczęła czytać:

„Czcigodna Pani! Pyta się socjolog, Benjamin Kidd<sup>319</sup>, co oznaczają wieże kościelne wznoszące się powyżej kominów fabrycznych i czyżby na darmo i bez związku z tym życiem, ponad którym górują, wznoszone być miały? Co zważywszy, protestuje przeciwko materialistycznemu pojmowaniu dziejów w imieniu bardziej idealnych zasad. Azaliż<sup>320</sup> bowiem wszystkim ma być komin fabryczny? Punkt widzenia i pytanie niepozbawione słuszności, niemniej jednak jednostronne. A w sprawach społecznych trzeba być syntetykiem<sup>321</sup>, a także realistą. Nie zaprzeczam i nie chcę zaprzeczać górowaniu wieży kościelnej. Śmiem twierdzić nawet, że należy sięgać dalej. Przy kościele bowiem jest plebania, a w niej kuchnia, a co za tym idzie — komin kuchenny. Czy nie osiągnie się przez to punktu widzenia istotnie bezstronnego i w prawdziwym znaczeniu syntetycznego? Bo czyż przez przynależność swą do kościoła komin plebanii nie jest spowinowacony z wieżą kościelną, a przez naturę swą samą z kominem fabrycznym? Czy nie jest jednym i drugą zarazem, czy nie stanowi — że tak powiem — ich połączenia? Nie przemysłowiec więc ani ksiądz — jak twierdzi spirytualizm<sup>322</sup> — jest sprężyną rozwoju społecznego, ale klucznica<sup>323</sup>, czyli gospodyni, czyli ty, czcigodna pani, jak twierdzą, zgodnie z zasadami idealno-realnej syntezy dwóch światów profesora Struvego<sup>324</sup>, ja niżej podpisany. Bo zastanówmy się, pani, czy nie przez klucznicę, gospodynię, styka się ksiądz z realnym światem potrzeb, dążeń, interesów świeckich swego czasu i czy dalej poprzez klucznicę, gospodynię, poprzez ciebie, czcigodna pani, nie zdobywają sobie te właśnie realne potrzeby dostępu do naszego wnętrza, asylum<sup>325</sup> samotności duchowej, w której znajdują idealne swe uświęcenie? Czyż nie jest to przedziwna synteza, zlanie się i dopełnienie cudowne, i niemal mistyczne? Ci, którzy twierdzą, że nasze duchowieństwo zbyt oderwane jest od życia, zbyt mało przenika się ideałami i potrzebami nurtującymi społeczeństwo, zapominają o klucznicy. Na plebanii ona reprezentuje kulturę świecką, ducha czasu i jego potrzeby. Jeżeli więc są księża, którzy narzekają na oderwanie od życia swego stanu, to

<sup>316</sup>Jeske-Choiński, Teodor (1854–1920) — pisarz, publicysta, krytyk. Największą popularność przyniosły mu powieści historyczne, głosił katastroficzny pogląd o zmierzchu cywilizacji. Dzieła: *Gasnące słońce. Powieść z czasów Marka Aureliusza* (1895), *Ostatni Rzymianie. Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego* (1897). [przypis edytorski]

<sup>317</sup>Jeleński, Jan (1845–1909) — polski dziennikarz i publicysta. Wydawał tygodnik „Rola”. Bronił nacjonalistycznych wartości polskich oraz kościoła rzymskokatolickiego. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>Werytus, Antoni, właśc. Skrzynecki Antoni (1853–1923) — pisarz, autor dzieł: *Wierzę w Boga: Opowieść z niedawnych czasów Antoniego Werytusa* (1896), *Skarby jasnogórskie: opowieść zeszlowieczna* (1907). [przypis edytorski]

<sup>319</sup>Kidd, Benjamin (1858–1916) — brytyjski socjolog, międzynarodową sławę zyskał jako autor *Ewolucji społecznej (Social Evolution 1894)*; utrzymywał, że ewolucja społeczeństwa i nowoczesnej cywilizacji napędzana jest nie siłą rozumu czy nauki, ale wierzeń religijnych. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>azaliż (daw.) — partykuła wprowadzająca pytanie retoryczne; znaczenie: czy, czy aby, czy zatem itp. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>syntetyk — tu: myśliciel łączący rozmaite wątki w jedno, ujmujący zjawiska w syntezę. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>spirytualizm (filoz., z łac.) — stanowisko głoszące, że realnie istnieją wyłącznie byty duchowe (dusze). [przypis edytorski]

<sup>323</sup>klucznica — gospodyni zarządzająca gospodarstwem domowym i posiadająca klucze do wszystkich pomieszczeń. [przypis edytorski]

<sup>324</sup>Struve, Henryk, pseud. Florian Gąsiorowski (1840–1912) — polski filozof, psycholog, tłumacz i estetyk; autor m.in. publikacji filozoficznych: *Synteza dwóch światów* (1876) oraz *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce* (1911), adwersarz Stanisława Witkiewicza w zakresie dyskusji o estetyce. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>asylum (z łac.) — azyl. [przypis edytorski]

niewątpliwie temu to przypisać należy, że nie mieli oni klucznic. Stąd wypływa dla mnie logiczny i arcyważny wniosek, że aby poznać, co będzie myślał ksiądz o sprawach świeckich, społecznych, artystycznych, naukowych i tak dalej, należy zapoznać się z poglądami jego klucznicy; ona bowiem stanowi arterię<sup>326</sup>, poprzez którą wnikają realne interesy i zagadnienia do przeduchowiającego je medium plebanii. Stąd nie zdziwisz się, czcigodna pani, gdy zwrócę się do ciebie z prośbą, abyś zechciała wypowiedzieć zdanie swe o niepokojącym nasze społeczeństwo modernizmie i w ogóle o tak zwanych nowych prądach”.

Podpisano „Jan Brzeziński<sup>327</sup> — mówiąc między nami — Incognitus.

Odpowiedź pani Nietoperz nie kazała na siebie zbyt długo czekać, zredagowana była zaś w tonie stanowczym i energicznym.

„Kot Filuś, gdy zje szperkę<sup>328</sup>, wypije śmietankę lub inaczej spoci, przymila się już, zanim wezmę trzepaczkę. Ale mu to nie pomaga. Nie pomoże i wam, choć już naprzód kręcicie ogonem. Chcielibyście i diabłu ogarek, i Bogu świeczkę, i gospodyni księżej podplomyk, ale ja na cztery nogi kuta, okpić się nie dam i tylko z Maćkiem i Kaśką się załatwię, zaraz się do was zabiorę. Zapytacie się mnie, com złego zauważyła<sup>329</sup>, odpowiem: wszystko złe! A nie chcieliście słuchać, nie trzeba się było pytać. Skoro zaś, gdy panu Sienkiewiczowi się nie udało, mnie prosicie o pomoc i chcecie, abym między wami ład uczyniła, to słuchajcie! Słucham ja ciągle waszej gadaniny i aż mi się mdło robi — takie z was ślamazary i niezdary! Mnie takie sprawy nie pierwszysza. Moja siostrzenica też głupia była i za jakiegoś belferzynę<sup>330</sup> poszła. Chuderlak był, bez butów chodził, a książki do domu znosił i piórem skrobał. Głód, nędza — jak to wiadomo — tam, gdzie obraza boska. Ale choć Bóg cierpliwy, aleć i sprawiedliwy, więc i ten pióroskrób zległ, i krwią płuc zaczął, dycha, dycha, a jeszcze pisze, przez to skończyć nie może. Ani na tę, ani na tamtą stronę. Aż też ja przyszłam i porządek durch<sup>331</sup> uczyniłam, choć moja siostrzenica i głupia, i dla jego książek w dziurawych bucikach chodziła (tak już jej całkiem pan Bóg rozum odjął), ale zawsze<sup>332</sup> moja krew! Przychodzę więc. Mówi: tak i tak! Idę ja do niego: leży żółty, ślepie od ciągłego bezbożnego czytania gdzieś pozapadały i jak węgle piekielne świecą. Ażem<sup>333</sup> się przeżegnała (przy takim zawsze lepiej ostrożnie!). Podchodzę więc i do niego słodziutko: »A cóż ci to, mój Jasiu? A cóż ci to, moja duszko?« I takim go rozmiękczyła<sup>334</sup>, że stał się niby miód do smarowania. Po rękach mnie całuje, płacze. »Cioci jednej tylko wierzę, do cioci

Literat, Filozof, Śmierć

<sup>326</sup>arteria — tętnica; ważny szlak komunikacyjny. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>Brzeziński, Jan (1850–1913) — lekarz neurolog, szachista, literat; student Szkoły Głównej Warszawskiej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskał doktorat w Berlinie, założyciel pierwszego w Warszawie uzdrowiska dla osób nerwowo chorych; uczestnik wojny francusko-pruskiej 1870 roku; jeden z czołowych organizatorów życia szachowego w Warszawie u schyłku XIX wieku, w l. 1900–1901 pełniący funkcję wiceprezesa Warszawskiego Towarzystwa Zwoleńników Gry Szachowej; do 1903 mieszkał w dworku w Pawłowicach pod Warszawą, goszcząc często przedstawicieli świata kultury: malarzy Juliana Fałata, Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza, Jacka Malczewskiego oraz pisarzy Henryka Sienkiewicza czy Bolesława Prusa, z dwoma ostatnimi grywał chętnie w szachy; jako miłośnik szachów nie grał w turniejach, a jedynie towarzysko, w popularnych lokalach Warszawy oraz w tzw. symultanach, m.in. w pokazach przeprowadzonych przez Jana Taubenhauza w Teatrze Polskim (1896) i Resursie Kupieckiej (1898); pod pseudonimem *Incognitus* publikował w „Gazecie Polskiej” (recenzje teatralne), „Tygodniku Ilustrowanym” i „Kurierze Warszawskim”, którego redakcję objął w 1903 r., w związku z czym zamieszkał na stałe w Warszawie; publikował w swoim czasopiśmie felietony z cyklu *Mówiąc między nami*. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>szperka (daw.) — słonina, skwarka. [przypis edytorski]

<sup>329</sup>com złego zauważyła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: co złego zauważyłam. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>belferzyna (pogard.) — nauczyciel; od: *belfer*. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>durch (z niem.) — na wskroś; dogłębnie. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>zawsze — konstrukcja z partycypium wzmacniającą *ci*, skróconą do *-ć*; inaczej: zawsze ci. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>ażem się przeżegnała — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: aż się przeżegnałam. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>takem go rozmiękczyła — inaczej: tak go rozmiękczyłam. [przypis edytorski]

tylko mam zaufanie«. — A ja na to: »Dobrze, serduszko! A mów ino<sup>335</sup>«. — I zaczął on mówić jako bezbożności swe, dla których żonę i dzieci głodził (a i sam także bez wszystkiego się obywatel: taka już w nim była zatwardziałość), ma w dwóch wielkich księgach spisane i jako dziś ludzie za głupi są jeszcze, aby to mogli zrozumieć, ale z czasem wielka »szczęśliwość i światłość z tego jego pisania« wyniknąć może. Więc prosi mnie i po rękach całuje, abym ja je wiernie przechowała i do jakiejś ci tam biblioteki odesłała albo odniosła. »Dobrze, synku — mówię — sama zawiozę, żeby to gdzie w drodze nie przepadło«. — Sam już nie wiedział, jak mi dziękować. Łzy mu z oczu kapią, kapią, a ja ze śmiechu, com go dusiła, małam się nie zatchnęła<sup>336</sup>. »Gdzież więc są, serduszko, te twoje książki?« — pytam; a on mi kluczyk zaraz dał i szafkę w biurku pokazał, a sam na poduszki opadł i całkiem zesłabł<sup>337</sup>. Otwieram, wyjmuję: och, takie wielkie szpargaliska! Na jednym wielkimi literami napisane: *Rozum społeczny*, a na drugim: *Zasady dobra powszechnego*. »Pięknie — myślę — znam ja się na tym«. A ty, Antychryście, Belzebulie, pióroskrobie przekłety!... — A sama słodziusięnką minę robię i mówię: »Już ja ci się, serdeńko, tym zajmę«. — A on się do mnie uśmiecha i ręce składa; tu już mnie taka złość porwała, że byłabym go udusiła. Taki ręce będzie składał, taki, co o rozumach społecznych pisze, w Boga nie wierzy. »Damże ja ci... — myślę. — Poczekaj, będzie ci tu zaraz ciepło!« — Przechodziła akurat pod oknem Żydówka, kiwnęłam na nią. Podeszła, a ja ją pytam, czy nie potrzebuje papieru do zawijania masła. »Ny, dlaczego nie potrzebuję — mówi — zawsze potrzebuję«. — A on pod tę chwilę, nie wiem już, zasnął czy omdlał, ale się nie ruszał, jakby martwy. Targ w targ, sprzedałam Żydówce papierzyska. Dwa złote osiemnaście groszy mi dała! Oszukała Żydówka, alem się już strasznie spieszyła<sup>338</sup>. Wzięłam pieniądze, do łóżka podchodzę, a on ocknął się i mówi: »Śniło mi się, że mi nietoperz na moich piersiach usiadł, skrzydłami dusił, krew z serca pił«. — A ja mu na to: »Zaraz, serdeńko — powiadam — dowiemy się, co taki sen znaczy, bo właśnie u Żydówki dwa złote groszy osiemnaście utargowałam, to po sennik poszlę<sup>339</sup> i zaraz się z niego dowiemy«. — A on uśmiecha się i mówi: »Żartuje ciocia, kto by dziś w senniki wierzył — powiada — to tylko zabobon«. — »Poczekaj — myślę — dam ja ci zabobon«, a sama mówię: — »Pewnie, że więcej w tym zabawy i pustości aniżeli prawdy, ale dlaczego i nie zabawić się, jeżeli grosz niespodziany i nierachowany w ręce wpadnie; a ja właśnie za twoje papierzyska aż dwa złote osiemnaście groszy utargowałam. Byłoby więcej, ale bardzo atramentem popaskudzone i do owijania masła niezdatne«. — Zbladł, zachłysnął się i potem poczerwieniał, jakby się grzdyką<sup>340</sup> własną zadławił. »Nieprawda! — krzyczy — nieprawda!« — »Prawda — mówię — aniołku, szczerą prawdą i już ci się u Żydówki szpargały nie pomarnują, prędko w obrót pójdą«. — Podniósł się, piersi wyciągnął, krzyczy: »Na pomoc! Ludzie! Na pomoc! Nietoperz!« — Ażem się zastraszyła, że to on może siłą nieczystą na pomoc tak zwołuje, alem się przeżegnała, na poduszki go siłą ułożyła i mówię: »Leż, pióroskrobie, leż, piekielniku, farmazonie, belzebulie zatracony, leż, słodko ci mówię, leż!« — A chciał krzyżeć, więcem mu taką maleńką poduszczykę — jasięk się nazywa — w mordę wetknęła<sup>341</sup>. Potrzepotał się trochę, potrzepotał, a potem wyciągnął się i taki był jego koniec — pióroskroba.

<sup>335</sup>ino (gw.) — tylko (partykuła przeciwstawna lub ograniczająca). [przypis edytorski]

<sup>336</sup>com go dusiła, małam się nie zatchnęła — dziś: co go dusiłam, mało się nie zatchnęłam. [przypis edytorski]

<sup>337</sup>zesłabnąć — opaść z sił. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>alem się już strasznie spieszyła — inaczej: ale się już strasznie spieszyłam. [przypis edytorski]

<sup>339</sup>poszlę (daw.) — dziś: posłę. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>grzdyka — grdyka. [przypis edytorski]

<sup>341</sup>chciał krzyżeć, więcem mu taką maleńką poduszczykę (...) w mordę wetknęła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: chciał krzyżeć, więc mu taką maleńką poduszczykę (...) w mordę wetknęłam. [przypis edytorski]

A toć ja słyszę, że oni wszystkie takie, te pióroskroby, albo paralusz<sup>342</sup>, albo suchoty i wy sobie z nimi poradzić nie możecie. To tak jak kot, co za dużo mięsa je i myszy mu się łowić nie chce; ej, wezmę ja trzepaczkę i w mig się z wami i z nimi rozprawię. Toć widzę, że wy tylko dla zamydlenia oczu, że niby nie po próżnicy chleb jecie, udajecie, że swoje robicie. A już się u was jak u wałkonია-kucharki, flejtucha różne »modernizmy« namnożyły! Ej, zakaszę ja rękawy, zakaszę i zrobię koniec z pióroskrobstwem. A teraz piszę.

Mogą być buty na obstalunek<sup>343</sup>, to mogą być i książki na obstalunek — i żeby innych nie było. Przyjdę, powiem, ile funtów, jaki kolor okładce, i jak co!

Miłości żadnej! Bo to z tego ani ksiądz proboszcz, ani ja żadnego pożytku nie mamy. Co innego ślub. O ślubach można. Można i tak, żeby rozwieść, a potem znowu ślub, bo to także piękny dochód, ale bez miłości. I rozwód także! Niech się rozwodzą dla pieniędzy. Wszystko inne w szóstym przykazaniu zakazane.

Potem, ażeby było wesoło, bo jak smutno, to nie mam apetytu, a ksiądz proboszcz także. Najlepiej, niech Żyd chłopca oszuka, a chłop Żyda ogrzmoci. I prawda, i pożytek, i piękno.

O naukach nie potrzeba: ja i ksiądz proboszcz i tak wszystko wiemy. Z nauki dla świeckich tylko sennik egipski wielki i kabała<sup>344</sup>. Ćwierciakiewiczowej<sup>345</sup> nie trzeba — porubstwo<sup>346</sup>; ja sama lepiej wiem. A zresztą wezmę trzepaczkę”.

Podpisano „Katarzyna Nietoperz”.

Incognitus po przeczytaniu osłupiał. Za krańcowe, stanowczo, za krańcowe, ech — i źle wychowana. Kot Filuś, trzepaczka, ee... nie uchodzi. Proszę, a to grubianka! Stanowczo zaczynam rozumieć Combesa<sup>347</sup> — zaraz jutro napiszę. Mnie trzepaczką! *Quelle brute cléricale!*<sup>348</sup>

A w nocy miał sen — zdawało mu się, że ma sklep, z papierem, starym, zadrukowanym papierem. Przynoszono mu całe pliki, zapisane szkarłatną krwią, z napisami: Żeromski<sup>349</sup>, Przybyszewski, Wyspiański<sup>350</sup>. Rozwijał je, na stole rozkładał, a stojący obok Henryk Sienkiewicz, z wytwornym uśmiechem i pieczętką, na papierze tym dwa wyrazy: „ruja i porubstwo” wyciskał, a on, Incognitus, Żydówkom do zawijania masła go sprzedawał. A nad nimi trzepotał się olbrzymi nietoperz o głowie wypasionej rzeźniczki

<sup>342</sup>paralusz (daw.) — paraliż. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>obstalunek — zamówienie; zlecenie wykonania przedmiotu a. pracy u rzemieślnika. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>kabała — wróżba z kart. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>Ćwierciakiewiczowa, *Lucyna*, właśc. *Lucyna von Bachman* — *primo voto* Staszewska, *secundo voto* Ćwierciakiewicz; niezwykle popularna postać XIX-wiecznej Warszawy, cieszyła się sympatią m.in. Bolesława Prusa, autorka poczytnych książek podejmujących tematykę prowadzenia gospodarstwa domowego oraz kuchni (m.in. wielokrotnie wznawiane *365 obiadów za pięć złotych*, Warszawa 1860); współpracowała z czasopismami „Bluszcz” (gdzie w l. 1865–1894 prowadziła dział mody i gospodarstwa domowego) oraz „Kurier Warszawski”; od 1870 r. prowadziła przy ul. Królewskiej 3 w Warszawie salon, w którym podejmowała gości przyrządzanymi przez siebie daniami. [przypis edytorski]

<sup>346</sup>porubstwo (daw.) — rozwiązłość seksualna. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>Combes, *Justin Louis Émile* (1835–1921) — francuski minister zdrowia, senator i polityk o poglądach lewicowych. [przypis edytorski]

<sup>348</sup>quelle brute cléricale! (fr.) — co za klerykalny brutal! [przypis edytorski]

<sup>349</sup>Żeromski, *Stefan* (1864–1925) — pseud. Maurycy Zych, Józef Katerla; prozaik, dramaturg, publicysta; współtwórca i pierwszy prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, w 1924 r. założył oddział polskiego Pen Clubu; główna tematyka pisarstwa Żeromskiego to krzywda społeczna, zacofanie cywilizacyjne warstwy chłopskiej, etyczny obowiązek walki o sprawiedliwość i postęp, więź z tradycją walki narodowo-wyzwoleńczej, tematy historyczne związane z powstaniami, walka z rusyfikacją. Żeromski stworzył swoisty dla swego pisarstwa wzór bohatera, samotnego inteligenta-społecznika, który podejmuje zmaganie o dobro ogółu, a odrzuca przy tym szczęście prywatne; do jego najważniejszych utworów należą: *Ludzie bezdomni*, *Uciekła mi przepióreczka*, *Popioły*, *Rozdziobią nas kruki, wrony*, *Przedwieście*, *Róża*, *Szyfowe prace*, *Uroda życia*, *Wierna rzeka*. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>Wyspiański, *Stanisław* (1869–1907) — polski dramaturg, poeta, malarz, grafik, inscenizator, reformator teatru. W literaturze związany z symbolizmem, autor m.in. dramatów *Wesele*, *Wyzwolenie*, *Noc listopadowa*; w malarstwie tworzył w duchu secesji i impresjonizmu. Przez badaczy literatury został nazwany „czwartym wieszczem”. Tematyka utworów Wyspiańskiego jest bardzo rozległa i obejmuje dzieje legendarne, historyczne, porusza kwestie wsi polskiej, czerpie z mitologii. [przypis edytorski]

i trzepaczkę miał w ręku, pod skrzydłem. Skrzydłami trzepotał, trzepaczką machał i śmiał się.

## ZAGROŻONE PODSTAWY, CZYLI KATASTROFA W ŻYCIU PANA IZYDORA DRZAZGI

Przypadek, który spotkał pana Izydora Drzazgę, znanego w szerokich kołach przemysłowca, akcjonariusza i członka zarządu lombardu, założonego pod hasłem: „precz z Żydami, popierajmy lichwę krajową”, powinien by zwrócić na siebie powszechną uwagę. Świadczy on, że indywidualistyczne rozpasanie coraz szersze ogarnia kręgi, że modernistyczna zgnilizna przesiąka coraz głębiej w rdzeń organizmu społecznego. Dochodzi do tego, że żaden poważny człowiek, opiekujący się jakąś sierotą, nie będzie się mógł uważać za zabezpieczonego od przypadłości, które powinny być jedynie słuszną karą dla zdemoralizowanych chłystków, nigdy zaś dosięgać nie powinny mężów poważnych i stojących, że tak powiem, na świeczniku. Musi przecież być jakaś różnica pomiędzy rozpustą, nieznaną żadnych karbów, a rozsądną i słuszną rozrywką, mającą na celu osłodę chwil wolnych od pracy obywatelskiej, zwłaszcza jeżeli się przestrzega przy tym zasad ekonomii, higieny i dobrze zrozumianej etyki. Tak jest — etyki — powiadam! Czyż można przypuszczać bowiem, że młodą i przystojną sierotę popycha ku poważnemu obywatelowi, który losem się jej zajmuje, grzeszna chęć uciech cielesnych, zwierzęcy popęd zmysłowy? Tęgo nie powie nikt, kto kiedykolwiek obywateli tych widział. A więc chciwość? Lecz pan Drzazga był oszczędny. Pozostaje więc jedynie uczucie czci dla siwizny, zdobytej w pracy dla dobra ogółu, czysto idealistyczne przywiązanie do zalet wyłącznie duchowych. Ale materializacja trawi nas, nie umiemy już żyć radością innych, cieszyć się myślą, że służymy szczęściu kogoś lepszego od nas. Oznaki są groźne — powtarzam — i choć wiem, że lekkomyślna opinia naszego ogółu nie uzna słuszności moich słów, nie mogę milczeć. Poczucie obywatelskie kładzie mi dziś pióro do ręki.

Od kilku dni pan Izydor Drzazga był jak gdyby nieswój, niespokojny, smutny. Trzy dni z rzędu nie był na giełdzie, nie słyszał, co się do niego mówiło, wreszcie zwierzył mi się, że pragnie pójść do doktora. Udaliśmy się do specjalisty znanego z dyskrecji. Po krótkim badaniu na twarz jego wystąpił wyraz zakłopotania. Z widocznym przymusem wypowiedział wreszcie złowieszcze słowo. Człowiek ten, stykający się przecież z przejawami własnym jadem zatruwającego się cynizmu, cierpiał przecież w tej chwili, wstydział się za społeczeństwo. Pan Drzazga przybladł lekko, kazał sobie podać szklankę wody:

— O, żmija — mówił — a ja tak dbałem o nią... Czytałem jej wieczorami *Deotymę*<sup>351</sup>, pilnowałem, aby co niedzielę się modliła, mówiłem z nią zawsze tylko o rzeczach wznoszących ducha... a ona... czułem to, czułem, że toczył ją wrogi wszelkiej poezji materializm. Staralem się ją osłonić. Chroniłem ją od wszelkich pokus, dostrzegałem w niej zgubną chęć zbytku i starałem się wdrożyć ją do rozumnej oszczędności. Ściśle wyliczałem każdy grosz, co tydzień przeglądałem książeczkę wydatków. Mówi się ciągle: „ruch etyczny, ruch etyczny”. Ja niosłem pochodnię światła i oto wdzięczność, oto rezultaty. Są to warstwy zgangrenowane. Musimy to wyznać. Niepodobna dłużej ukrywać gorzkiej prawdy. Społeczeństwo nasze na złe wstępuje drogi. Dzień każdy podkopuje jakąś powagę, niweczy coś szanownego. Ja mam siwe włosy, panie doktorze — zwrócił się tu do lekarza — mógłbym być jej ojcem. Zniżałem się do tej błaznicy. I oto... Niezbadane są koleje świata.

Wyszliśmy od doktora. Towarzyszyłem panu Drzazdze do domu. Nie mogłem pozostawić go samego. Po drodze pan Drzazga skarżył się, rozdzierając mi boleśnie każdym słowem serce. Nie mogłem go utulić. Rozpacz tego czcigodnego człowieka była wstrząsająca, był on jak gdyby *Filoktetem*<sup>352</sup> czasów nowoczesnych, czasów tak odmiennych, a przecież nie mniej cichego heroizmu i poświęcenia wymagających walk i zapasów.

<sup>351</sup> *Deotyma*, właśc. *Jadwiga Euszczevska* (1834–1908) — powieściopisarka i poetka publikująca pod pseud.; autorka cyklu poematów epickich o dawnych dziejach Polski pt. *Polska w pieśni* (m.in. *Wanda*, 1887); najbardziej znana z powieści historycznych dla młodzieży, np. *Panienska z okienka* (1898). [przypis edytorski]

<sup>352</sup> *Filoktet* (mit. gr.) — przyjaciel Heraklesa, towarzyszył mu w chwili śmierci i odziedziczył po herosie jego łuk; w drodze pod Troję został ukąszony przez jadowitego węża i z powodu smrodu z jęczącej się rany zostawiony wyspie Lemnos za radą Odyseusza; Grecy wrócili jednak po niego, gdy trojański wróżbita przepowiedział, że Troja może paść tylko od strzały Heraklesa: istotnie, od jego strzały zginął Parys. [przypis edytorski]

Gdyśmy przyszedli do domu, posłaliśmy natychmiast po Pypciową. Ona to zapoznała pana Drzazgę z ową niewdzięczną, przetrwoną przez cynizm Basią.

— Basia się nazywa — mówił Drzazga — Basia! Zupełnie jak w Wołodyjowskim... To mnie tak dla niej ujęło... Ale — mówił i wargi jego przy tym wspomnieniu lekko drgnęły — ona zawsze miała w sobie coś takiego, taki dziwny brak poezji. Mówiłem jej o Wołodyjowskim, mówiłem, że ja powinienem być dla niej takim Michałem, jedynym Michałem, że ja także jak on stoję na straconym posterunku, że nasz lombard jest placówką naszej rodzimej katolickiej kultury, zalewanej przez bezwyznaniowość i żydostwo. I niech pan sobie wyobrazi, że ona ośmieliła mi się raz powiedzieć: „Aha! — powiada — akurat, daleko by zajechał Wołodyjowski z takimi łydkami”. A wszystko ten niezdrowy kult nagosci. Ci artyści, panie, nie widzą innego piękna, jak muskuły. Namalują albo wyrzeźbią grubaśne ramiona albo nogi i kontenci. Postawią ci takiego gołego kłoca. „Tors — mówią. — Akt!” — Ty mi duszę pokaż, pobożność, zasady wyrzeźb, a nie te akty, torsy, zgorzenie tylko... Byliśmy raz na wystawie. Patrzyła ci na takiego rzeźbionego draba, a potem na mnie. Nie mogłem znieść tego wzroku! To rozbewstwienie, panie.

Nadeszła wreszcie i Pypciowa. Rumiana jej twarz miała wyraz głębokiego oburzenia i współczucia.

— Taki pan — mówiła prawie z płaczem. — ...taak, mogę powiedzieć, perła! — Natarłem na nią ostro. Ale kobieta ta miała wysoko rozwiniętą świadomość społeczną i poczucie moralne. — Tak jest — mówiła — ja wiem, że bezpieczeństwo panów to jest moja rzecz, że to jest moja odpowiedzialność. Ale ja sama nie zdołam.

— Tak — przerwałem — pani to dobrze powiedziała, że to jest pani odpowiedzialność, ale czy pani zdaje sobie sprawę z całego znaczenia tych słów, z całej doniosłości swojej misji, swego posłannictwa? Czy czuje pani, co spoczywa na barkach pani? Oto bezpieczeństwo ludzi takich jak pan Drzazga. I jakże się pani z tego zadania wywiązuje? To przecież służba publiczna.

Pani Pypciowa płakała z żalu.

— Nad moje siły — mówiła — ciężar ten, nie podolałam. Wszystko dziś pcha do zepsucia, jakże ja jedna zdołam ochronić to, co wszyscy podkopują? Ciągłe mówiłam: za dużo tej nauki, tego czytania. Wszystko to z tego. Myśli teraz każda ma w głowie; a już jak człowiek myśli, to już nikt za niego nie ręczy. Coraz mu się coś wydaje. Ciągłe mówiłam: dokąd idziemy? Do zguby. Nikt mnie nie słuchał. Pypciowa tak, a Pypciowa owak. Śmiechy, chichy. A teraz bieda. Pypciowej wszystko się trzyma, na Pypciową wszystko się wali. A wpływ, jaki ja mam, znaczenie jakie? Posłucha mnie kto? Faktorka<sup>353</sup>, rajfurka<sup>354</sup>!... Proszę, jakie mi mądrale!... Nosem na Pypciową kręcą, do towarzystwa jej nie dopuszczają. „A co by się z wami stało, moje panie — myślę — gdyby nie ja?”. Kto dba o waszych mężów, narzeczonych waszych córek, synów? Ja czuwam nad nimi.

Pani Pypciowa wstała.

— Tak jest — powiada — żal mi tego pana, ale nie moja wina. Nie trzeba było drwić z Pypciowej. Pypciowa powinna być szanowana. Czytałam o kapłankach ogniska, o duchach opiekuńczych. To ja jestem. Ja nad wszystkim czuwałam, nad wszystkim miałam pieczę. A czy miałam jakie uważanie? Nigdy. To się nie mogło dobrze skończyć. Fundamentów się nie narusza, bo dom cały na łeb się zwali, a ja jestem właśnie taki fundament. Umiecie żyć bez Pypciowej? Nie umiecie. A jak nie umiecie, to szanujcie. Na pierwszym miejscu ja u was zasiadać powinna<sup>355</sup>, wtedy i posłuch byłby, i znaczenie. A tak, tfu!

Splunęła i odeszła, zatrzaskując drzwi za sobą.

Byliśmy zdruzgotani. Miała słuszność. Niepodobna było ukrywać. Miała słuszność. Siedzieliśmy chwilę w milczeniu.

— Zagrożone podstawy — wyszeptał wreszcie pan Drzazga. — Zagrożone, a to się mści — to się musi mścić. Nie osłabia się bezkarnie podwalin.

Ciało, Dusza, Polak,  
Dziedzictwo, Książka,  
Sztuka, Maski

Rozum, Niebezpieczeństwo

<sup>353</sup>faktorka — kobieta, która pośredniczy w załatwianiu interesów finansowych. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>rajfurka — stręczycielka; pośredniczka kontaktów seksualnych. [przypis edytorski]

<sup>355</sup>ja u was zasiadać powinna — dziś: ja (...) powinnam. [przypis edytorski]



## PAN ALOJZY — CZŁOWIEK DOBREJ WOLI

Sens i charakter długiej i wytrwałej działalności powszechnie znanego pana Alojzego zamknąć się daje w nie tyle wytwornym, ile raczej jędrnym i ścisłym określeniu: „chciał, lecz nie mógł”. Ponieważ pozycja tego rodzaju niepozbawiona była dwuznaczności, więc pan Alojzy miał duszę rozdartą i inklinację<sup>356</sup> ku hamletyzmowi<sup>357</sup>. W momentach zwątpienia posuwał się nawet tak daleko, iż mówił: „jestem niepotrzebny” i oczekiwał szczerze zaprzeczeń. Szmer nie zawodził nigdy prawie: „Ależ panie Alojzy, jakże można!” — „Pan niepotrzebny!” „Pan, co tyle lat podtrzymujesz!”. Pan Alojzy milkł i jak na altruistycznego Atlasa<sup>358</sup> przystało, prostował patykowate plecy, wysuwał wklęsłą pierś i majestatycznie podnosił obciążone posłannictwem obywatelskim ramiona. Po czym rozczesywał rzadką bródkę długimi, żółtymi palcami i mówił:

— Uznanie publiczne jest jak rosa, ożywiająca wśród spiekoty i skwaru wrogiej codzienności, jest jak ten promień słońca, w zetknięciu z którym jęczy Memnonowa<sup>359</sup> kolumna i z mojej piersi ten wydobywa się głos: „Oto jestem i stoję, aby nie runęły sklepienia”.

— Kolumna, jęcząca kolumna — szeptało otoczenie, a pan Alojzy na czas pewien odzyskiwał dumę.

„Chcę, lecz nie mogę” — mówiło jego spojrzenie.

Formuła ta sprawiała mu przyjemność. Miała w sobie istotnie coś prometeistycznego; tkwiło w niej: „jestem wyższy nad możność, nad warunki realizacji, formy ziszczenia. Udziałem moim jest mieć dobrą wolę i pomimo to przeminąć w zapomnieniu samotności”. Tak bliskie było hamletyzujące zwątpienie hiperionowych<sup>360</sup> szczytów. W takich chwilach szedł pan Alojzy do swego gabinetu, odczytywał ostatnie strofy testamentu Słowackiego<sup>361</sup>, po czym niezmiennie płakał, ocierając łzy z właściwą męczennikom niezręcznością zawsze w tej chwili, gdy ktoś stał już w drzwiach jego samotni<sup>362</sup>. Najczęściej czyniła to żona. Zatrzymywała się ona w takich wypadkach na progu i na palcach pospiesznie odchodziła.

— Alojzy znowu płacze — mówiła uroczyście szeptem do przyjaciółki, kuzynki, służącej lub kto się nadarzył. Złośliwy pan Ignacy twierdził, że zastał ją raz ściskającą mopsa i szepczącą doń<sup>363</sup> poprzez łzy: „Twój pan jest męczennikiem”. Pies, strapiiony jej zmienionym wyrazem twarzy i głosem, wyrzywał się i groźnie warczał.

— W tej chwili właśnie wszedłem — mówił pan Ignacy, a pani Alojzowa rzekła:

— Mopsy są niewdzięczne i zmaterializowane.

<sup>356</sup>inklinacja — skłonność i sympatia do czegoś. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>hamletyzm — wątpliwości i rozterki, skupianie się na skłonności do ciągłej autoanalizy; termin ukuty od tytułu sztuki Wiliama Shakespeare’a *Hamlet*. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>Atlas (mit. gr.) — gigant, który za udział w walce przeciw bogom olimpijskim z wyroku Zeusa za karę dźwigał sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

<sup>359</sup>kolumna Memnonowa, właśc. kolosy Memnona — od imienia Memnona, w mit. gr. syna Eos (Jutrzenki), króla Etiopów, uczestnika wojny trojańskiej, który zginął z ręki Achillesa. Kolosami Memnona tradycyjnie nazywa się posągi faraona Amenhotepa III postawione ok. 1370 p.n.e. w Tebach Zachodnich w Egipcie, ponieważ od czasu, gdy jeden z nich został uszkodzony przez trzęsienie ziemi w 27 r. p.n.e., rankiem (a więc „w zetknięciu z promieniem słońca”) wydobywał się z niego dźwięk, interpretowany przez Greków i Rzymian jako wołanie Memnona do matki. Zjawisko to wywołane było ulatwianiem ogrzewającego się powietrza przez szczelinę w posągu i ustalo po jego naprawie. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>hiperionowy — od imienia jednego z tytanów z mit. gr., Hyperiona, boga niebios i obserwacji astronomicznych, syna Gai (Ziemi) i Uranosa (Nieba), który ze swą siostrą Teją spłodził Heliosa (Słońce), Selene (Księżyc) i Eos (Świt); Hyperion symbolizował jeden z czterech, wschodni, filar podtrzymujący wszechświat. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>testament Słowackiego — Testament mój Juliusza Słowackiego kończy się słowami:

„Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi  
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?  
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi  
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?  
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.” [przypis edytorski]

<sup>362</sup>samotnia — schronienie samotnika; pustelnia. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>doń — dziś: do niego. [przypis edytorski]

— O, tak — odpowiedziałem — są to rentierzy psiego rodu.

— Jest w nich bryłowata obrastalność — powiedział poeta Cyprys, który właśnie czytał Norwida.

— *Oh, comme c'est vrai, ce, que vous dites*<sup>364</sup> — szepnęła pani Alojzowa, z chrztu świętego Eufemia, i wpadła w zadumę.

„Otoczyła ją smętku welonowość” — wyrażał się o takich chwilach poeta.

Nie wszystko jednakże na świecie jeszcze zmopsiało.

— Twój mąż ma ukrzyżowaną duszę — mówiła do pani Alojzowej ciocia Eulalia.

— W ciernie spowite serce — dodawała kuzynka Emilia.

Poeta zaś Cyprys deklamował półszeptem pierwszy wiersz nienapisanego sonetu: *Golgotyzujący balsam łez*.

— Ale dlaczego on ciągle płacze i tak się krzywi? — pytał dziesięcioletni Edzio.

— Bo chce, a nie może, moje dziecko — tłumaczyła pani Eufemia.

— A dlaczego on nie może? — niepokoił się malec.

— Bo ściany głową się nie przebija — mówiła pani Alojzowa, nieco już niecierpliwie. Edzio umilkł, ale przy obiedzie wpatrywał się w pana Alojzego i w końcu rzekł:

— Jaką to, wujciu, musisz mieć twardą głowę!

— A to dlaczego? — trochę cierpko zdziwił się pan Alojzy.

— A, bo od tego bicia w ścianę nie masz wcale guzów.

Mama Edzia, pani Eufemia, zaczerwieniła się, a potem zbladła. W końcu zaś rzekła:

— Mój Edziu, wujaszek ma ostrożne męstwo.

— A zresztą protestuje w duchu — dodała pani Emilia.

Pan Alojzy zaś uśmiechnął się smutnie:

— On jest niedostatecznie uduchowiony. — On, twój syn — ostrzegam cię, Eulalcio.

To się zemści — zapewniam cię... My przede wszystkim potrzebujemy uduchowienia. Jak Grecy w starożytnym Rzymie — dodawał i nieznacznie usiłował spoważnieć, niby posąg ducha wśród przypadków materii.

Uduchowienia pan Alojzy miał niezmiernie wiele. Jediną realizacją, na jaką go było stać, a raczej — jakiej jeszcze potrzebował, była migrena.

— Pan Alojzy ma dziś migrenę — mówiono szepem, oglądając się przy tym ostrożnie. Mówić o migrenie pana Alojzego uchodziło za rzecz niebezpieczną. Ludzi mówiących o niej i mających dokładne i niezbyt spóźnione informacje nazywano sympatykami. Znaczyło to, że oni sympatyzują i że z nimi trzeba sympatyzować. Te rozszerzające się kręgi sympatii stanowiły to, co nazywano ogólnie „działaniem”.

Migreny pana Alojzego miały podwójne źródło. Niekiedy przyczyny ich były żywiołowe. Niebo chmurzyło się i padał grad lub śnieg. Pan Alojzy miał migrenę. W innych wypadkach migrena była pośrednio przynajmniej umotywowana przez własne środowisko. Co do tego punktu zachodziły jednak dość ciekawe wątpliwości. Ten drugi gatunek migreny pana Alojzego związany był z małym uduchowieniem pewnych warstw, że tak powiem, żywiołów. Nie poprzestając na proteście duchowym, żywioły go usiłowały realizować zewnętrznie. Pan Alojzy wtedy miał niezmiennie migrenę! W jednych wypadkach szeptał: „przedwcześnie! przedwcześnie!” i miał migrenę żalobnie bolejącą! Wtedy małe uduchowanie żywiołów występowało tu w roli jednej z przyczyn sprawczych jego cierpienia i trzeba było podziwiać słodycz pana Alojzego, z jaką żywiołowi ich brutalną niecierpliwość wybaczał. Niekiedy jednak stosunek zdawał się odwracać. Pan Alojzy nabierał takiej wiary w moc swojej migreny, że przypisywał jej zdolność nawet nieuduchowionej materializacji. Wtedy miał migrenę triumfującą, a sympatycy chodzili z podkręconymi do góry wąsami.

Niezależny od migreny był protest duchowy. Protest duchowy tylko dwóch rodzajów: bierny i czynny. Bierny nie objawia się niczym i istnieje, że tak powiem, metafizycznie. Czynny objawia się *par excellence*<sup>365</sup> powstrzymaniem od czynu. Na przykład pan Alojzy przez tydzień nie chodził do teatru. Na siódmy dzień brał nowy cylinder, wychodził na ulicę i spotkawszy rewirowego, patrzył nań<sup>366</sup> dumnie. Rewirowy udawał, że nic nie spo-

<sup>364</sup>*Oh, comme c'est vrai, ce, que vous dites* (fr.) — och, jakże prawdziwie mówisz. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>*par excellence* (fr.) — w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

<sup>366</sup>*nań* — dziś: na niego. [przypis edytorski]

strzeża, wewnątrz jednak truchłał. Pan Alojzy wracał do domu i oczekiwał, ponieważ zaś wszystko się zdarza, niekiedy doczekał się.

Sprawa stawała się poważna. Pani Eufemia przywdziewała krepę<sup>367</sup>.

Pewnego roku z hukiem lodu niespodziewanie ruszyła Wisła.

Pan Alojzy uczył potrzebę zajęcia wobec tego faktu stanowiska.

Chodziło tylko o rzecz drobną:

— Czy ja tego chciałem, czy nie chciałem?

O tym, że nie mógł, na razie zapomniał. Wobec wypadków wielkiego znaczenia trzeba zapomnieć o sobie.

Przez kilka dni pan Alojzy myślał.

W tym czasie zdarzył się wypadek całkiem nieprzewidziany.

Stary i zakurzony, zeschnięty oleander państwa Alojzostwa wypuścił wśród zimy kilka listków.

— Co z nimi zrobić? — pytała pani Eufemia.

Pani Eulalia zaś rzekła:

— To symbol.

I zerwawszy listki, uwinęła wianuszek.

Uczyniwszy to zaś, złożyła go na łysinie pana Alojzego.

Wianuszek był maleńki, a łysina — duża.

Ale pan Alojzy zrozumiał:

— Musiałem chcieć! — mruknął do siebie.

I spoglądał na płynącą Wisłę z niewyłączającą sprawiedliwej dumy skromnością.

## *Jean qui rit et Jean qui pleure*

Dwa oblicza pana Weysenhoffa

— *Rira bien, qui rira le dernier*<sup>368</sup> — powiedział pan Zygmunt Podfilipski, gdy na półkach księgarskich ukazała się znana książka o nim pana Weysenhoffa.

— Co powie Podfilipski?

— Co zrobi nasz Zygmunt? — stało się kwestią dnia w salonach, salonikach, fiu-moarach<sup>369</sup>, sportowych stajniach, klubach, gabinetach. Ale pan Podfilipski nie zrobił nic.

W parę dni opowiedział tylko kilka anegdotek o katzenjammerze<sup>370</sup>, o różnych formach, jakie ten stan niemiły u różnych osobników przybiera.

— Najzabawniejszy katzenjammer zauważyłem jednak u Weysenhoffa — powiedział wreszcie.

Obecni nadstawili uszu.

— Wyobraźcie sobie, wydaje mu się wtedy — kończył całkiem swobodnie pan Podfilipski — wydaje mu się wtedy, że jest Rodziewiczówną<sup>371</sup>. *Vous savez*<sup>372</sup> Rodziewiczówna. Jest wtedy taki *vierge*<sup>373</sup>, taki *héroïque*<sup>374</sup>, *patriarcal*<sup>375</sup> *et caetera*<sup>376</sup>, *et caetera*. Podobno nawet coś na-pi-sał.

Na drugi dzień nie mówiono o niczym innym.

— Słyszałeś o Weysenhoffie?

— Wydaje mu się, że jest Rodziewiczówną.

— To właśnie.

— Nadzwyczajne.

<sup>367</sup>*krepa* — ubranie żałobne, czarna opaska lub czarne ubranie. [przypis edytorski]

<sup>368</sup>*rira bien, qui rira le dernier* (fr.) — ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>*fiumoar* (daw., z fr.) — palarnia. [przypis edytorski]

<sup>370</sup>*katzenjammer* — kac; złe samopoczucie po nadużyciu alkoholu. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>*Rodziewiczówna, Maria* (1864–1944) — autorka powieści m.in. *Straszny dziadunio, Dewajtis, Lato leśnych ludzi*, których tematyka obracała się głównie wokół życia poleskiego ziemiaństwa. [przypis edytorski]

<sup>372</sup>*vous savez* (fr.) — tu: wiedzą państwo. [przypis edytorski]

<sup>373</sup>*vierge* (fr.) — dziewiczy. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>*héroïque* (fr.) — heroiczny. [przypis edytorski]

<sup>375</sup>*patriarcal* (fr.) — patriarchalny. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>*et caetera* (łac.) — i tak dalej. [przypis edytorski]

— A ja myślałem, że to Wallenrod<sup>377</sup>.

— A to tylko katzenjammer!

— Zuch ten Podfilipski!

A panna Lili, uroczą i nieco rozzuchwaloną przez świadomość posagu bankierówna, spotkawszy na jakimś raucie<sup>378</sup> pana Weyssenhoffa, najniespodziewaniej powitała go:

— *Bonjour*<sup>379</sup>, Mr. Dewajtis<sup>380</sup>!

Podfilipski uśmiechnął się dyskretnie.

— *Rira bien*<sup>381</sup>...

A polscy demokraci powitali w panu Weyssenhoffie satyryka.

\*

Polski demokrata jest to w ogóle jedno z najdziwniejszych stworzeń.

Niedawno pewna leciwa zresztą już pensjonarka, która przeczytała świeżo *Ostatnie spotkanie*, zapytywała mnie, co właściwie znaczy „*perwers*”<sup>382</sup>?

— Perwers, perwersja<sup>383</sup>, proszę pani. Ja powiem pani, co jest szczytem perwersji.

— Ale, proszę pana, czy ja jako panna...?

— Och, nic nie szkodzi. Szczyt perwersji, proszę pani, to redaktor Libicki<sup>384</sup> piszący o procesie w Pile<sup>385</sup>.

— O!... To jeszcze kwestia — oponuje Incognitus. Jedyńm człowiekiem w Polsce prawdziwie „*perwers*” jestem ja, który w organie warszawskich mieszczuchów, łyków,

<sup>377</sup> *Wallenrod* — tytułowy bohater powieści poetyckiej Adama Mickiewicza Konrad Wallenrod (1823), człowiek, który pozornie służył swoim wrogom, żeby faktycznie im zaszkodzić. [przypis edytorski]

<sup>378</sup> *raut* — wydawane wieczorem przyjęcie bez tańców. [przypis edytorski]

<sup>379</sup> *bonjour* (fr.) — dzień dobry. [przypis edytorski]

<sup>380</sup> *Dewajtis* — pozytywistyczna powieść obyczajowa Marii Rodziewiczówny z 1889 r., zaliczana do najbardziej znanych utworów autorki (tu: jej pseudonim); dworsko-zaściankowa historia rodzinna z XIX-wiecznej Żmudzi, z wplecionym wątkiem romansowym stanowi również opowieść o heroicznym zmaganiem się człowieka z własnym losem, zaś tytułowy Dewajtis to odwieczny dąb, symbol trwałości. [przypis edytorski]

<sup>381</sup> *rira bien* (fr.) — urwana formuła przysłowia: *rira bien qui rira le dernier* (tj. ten się śmieje, kto się śmieje ostatni). [przypis edytorski]

<sup>382</sup> *perwers* a. *perverti* (fr.) — zbereżny, zboczony, perwersyjny. [przypis edytorski]

<sup>383</sup> *perwersja* — szokujące, naruszające normy zachowanie. [przypis edytorski]

<sup>384</sup> *Libicki, Stanisław Emilian Henryk* (1856–1933) — od 1897 redaktor warszawskiego „Kuryera Codziennego”; polski działacz narodowy, prezes Towarzystwa Kredytowego w Warszawie, współzałożyciel Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej, członek Ligi Narodowej (1905–1908), członek Rady Stanu Królestwa Polskiego w 1918 roku. [przypis edytorski]

<sup>385</sup> *proces w Pile* — toczący się w dniach 15–20 lipca 1904 r. przed sądem karnym w Pile proces o szulerstwo, w którym zarówno strona pozwana, jak i pozwyjąca oraz świadkowie byli przedstawicielami arystokracji polskiej, z tytułami hrabiowskimi i książęcymi, co dodaje sprawie rysu komicznego. Sprawa była szeroko komentowana w prasie, jednak w konserwatywnych organach w tonie ogólnikowego ubolewania, bez podawania nazwisk i szczegółów. Natomiast krakowski socjalistyczny dziennik „Naprzód” (20 lipca 1904 nr 200, rocznik XIII) w dziale *Kronika* pod ironicznym nagłówkiem *Z życia „urodzonych przewodników narodu”* relacjonował m.in.: „W grudniu r[oku] z[eszłego], podczas gry w domu hr. Bolesława Bnińskiego, między bawiącymi się gentlemanami przyszło do awantur. Mianowicie hr. Poniński zarzucił hr. Janowi Bnińskiemu, że pod stołem popełniał manipulacje oszukańcze. Skutkiem tego wyzwał hr[abia] Bniński hr[abiego] Ponińskiego na pojedynek, został jednak później uznany przez wojskowy sąd »honorowy« za »niezdolnego do zadośćuczynienia«. Wiadomo, że oficerowie (zwłaszcza pruscy) w kwestiach honoru arystokratycznego są bardzo kompetentni. Skargę podał do sądu hr[abia] Maciej Mielżyński, bratanek hr[abiego] Bolesława, który go srodze orznął. Wiadzimy, że sprawa nader skomplikowana. Otóż hr. Mielżyński, nie posiadając gotówki, dał miłemu wujaszkwowi weksle. Następnie, gdy ich nie chciał wykupić, został pozwany, lecz tu bronił się fałszywością gry. Oskarżeni o szulerkę hrabowie Bolesław i Jan Biliński oczywiście do winy się nie przyznali. Ale w toku procesu wyszły na jaw ciekawe historie, charakteryzujące sposób życia tzw. »śmietanki«. Przede wszystkim wszyscy ci panowie prawie wyłącznie zajmują się grą w karty, przy czym zachodzą między nimi sceny, których wstydziliby się niemający pretensji do przodownictwa furmani”. Wśród gorszących szczegółów ujawnionych przy okazji procesu wymieniano m.in. treść rzekomo żartobliwego rewersu handlowego wystawionego za pomyślne skojarzenie zyskowego małżeństwa: „Obowiązuję się na wypadek ożenienia się z panną Stern zapłacić hr. Bolesławowi Bnińskiemu 50 000 marek”. Ostatecznie hr. Jan Bniński „za usiłowane oszustwo podczas gry w karty oraz za pojedynkę skazany [został] na trzymiesięczną karę więzienia, na grzywnę 3 000 marek i miesiąc twierdzy (za pojedynkę)”, jednakże nie trafił do więzienia: „pozostawiony został na wolnej stopie za kaucją 50 000 marek”; hr. Bolesław Bniński został uwolniony od zarzutów. Ze składanych zeznań można było również wywnioskować, że nie dochodzi częściej do tego typu procesów, ponieważ w sferze, której dotyczą, przyjętym sposobem jest wyjechać z kraju gdzieś odpowiednio daleko na kilka lat, aż sprawa przycichnie, zaś nieostrożny Jan Bniński nie skorzystał z tego utartego scenariusza. Oczywiście na takie przewencyjne wojaże ani kaucje odpowiedniej wysokości nie było stać klas niższych, szczególnie ludowych, jednak okazało się, że nie ma tu różnicy obyczajów między klasami społecznymi, a tylko różnice majątkowe. [przypis edytorski]

łyżków i łyżątek<sup>386</sup> pozwalam panu Perzyńskiemu<sup>387</sup> pisać o domach otrzymujących nad ranem pięć rubli i o erotycznych automatach...

— Dobrze, już dobrze! A więc konkurs, panowie. Państwo Incognitus i Libicki ubiegają się o championat<sup>388</sup> perwersji na Królestwo Polskie z roku 1904.

W oczekiwaniu dalszych danych głosuję za panem Libickim i uzasadniam:

Pan Libicki jest moralistą, pan Libicki jest demokratą, pan Libicki jest demokratyzującym moralistą i moralizującym demokratą, a pomimo to pan Libicki kocha skandale, co więcej, kocha skandale utytułowane.

— Ależ pan się myli, on ich nienawidzi.

— To wszystko jedno. Miłość moralisty do skandali nazywa się nienawiścią. W tym właśnie tkwi perwersja. Wyobraźmy sobie tylko, że nikt nie oszukuje w karty, nie trwoni pieniędzy na kokoty<sup>389</sup>, nie fałszuje weksli, nie handluje żonami, co stałoby się z moralistami? Przecież jedyną rozkoszą życia pana Libickiego są kazania. Gdyby nie stało<sup>390</sup> grzechów, kazania byłyby zbyt cenne.

— To wszystko znane, nazbyt znane!

— Nie skończyłem. Demokratyczny pan Libicki czuł się nie tylko oburzony na ujawnione przez proces w Pile skandale, ale i poniżony, poniżony w swej własnej godności osobistej. Co więcej, gdybyście usiłowali go przekonać, że jeżeli w ogóle utytułowane błoto spada na kogokolwiek w naszym społeczeństwie, prócz tych poszczególnych jednostek, które je wytwarzają, to już w każdym razie nie na demokratów, pan Libicki czułby się osobiście dotknięty. Nie umiałby zdefiniować dlaczego, a jednak przekonanie, że owe arystokratyczne, ozdobne w dziewięciopalkowe korony i mitry<sup>391</sup> szalbierstwa<sup>392</sup>, nie mogą i nie powinny go w gruncie rzeczy obchodzić zupełnie, sprawiłoby mu przykrość. To tak przyjemnie mieć arystokratyczne przedmioty oburzeń. Jest dziwna sadystyczna rozkosz, znana tylko moralistom, w poczuciu odpowiedzialności za grzechy, których nigdy się nie popełniło, jest coś słodko odurzającego w oburzeniu doktrynera demokracji, potępiającego występki i winy, „szlachetnie urodzonych”. Jest dla „ascety manczesteryzmu” coś zawrotnego, coś upajającego w roztrząsaniu życia tych „zwyrodniałych”, jak ich nazywa, którzy obchodzą się tak nieogłędnie z tym wszystkim, co jest święte, cenne, nieetykalne z punktu widzenia jego skarbonkowych, kuchennych, higienicznych, rodzinnych i hemoroidalnych cnót. Świadomość burżuazyjna ma doprawdy dziwne zakątki...

W tonie artykułów naszej prasy o procesie w Pile niepodobna było nie zauważyć, jak intensywnie nasi piorunujący moralisci pieszczą się i upajają przeświadczeniem: „ja strofuję hrabiego”, „książęca hańba spada na mnie”. Gdy jakiś polski karmazyn<sup>393</sup> zostanie gdzieś spoliczkowany, najuboższy, najbardziej wyszarzały skryba dziennikarski rości sobie prawa do części tych policzków i uczulby się obrażony w swym obywatelskim, demokratycznym poczuciu, gdyby mu tych praw odmówiono. Polska prasa, traktująca skandale Bnińskich<sup>394</sup>, Mielżyńskich<sup>395</sup>, Ponińskich<sup>396</sup>, Milewskich<sup>397</sup> jako sprawę narodową, usiłuje ściągnąć choć odrobinę tej śliny, jaką oplwali samych siebie w oczach

Sumienie, Grzech, Rozkosz,  
Pozycja społeczna, Marzenie

<sup>386</sup>łyk (daw.) — pogard. o mieszczańinie; mieszczech. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>Perzyński, Włodzimierz (1877–1930) — pisarz, poliglota; współpracował z „Głosem” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”; autor m.in. komedii *Aszantka* (1906). [przypis edytorski]

<sup>388</sup>championat — tytuł championa; prymat, czołowe miejsce, przywództwo. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>kokota — kobieta lekkich obyczajów; prostytutka. [przypis edytorski]

<sup>390</sup>nie stało czegoś (daw.) — zabrakło czegoś. [przypis edytorski]

<sup>391</sup>korony i mitry — tu: element herbu rycerskiego, tzw. *korona rangowa*, do której prawo przyznawał tylko udzielnny monarcha, początkowo umieszczana nad tarczą herbów królewskich i książęcych, później także arystokratycznych i szlacheckich; *mitra*: czapka z futrzanym otokiem, noszona przez władców lub wysokich urzędników kościelnych, a także oznaka rangi książęcej; *dziewięciopalkowa korona* to element herbu hrabiowskiego. [przypis edytorski]

<sup>392</sup>szalbierstwo — oszustwo, wyłudzenie. [przypis edytorski]

<sup>393</sup>karmazyn — szlachcic, który mógł nosić karmazynowy żupan. [przypis edytorski]

<sup>394</sup>Bnińscy — wielkopolska rodzina magnacka z Bnina pod Poznaniem, posługująca się odmianą herbu Łódzia: Bniński, nadany z tytułem hrabiowskim 5 czerwca 1798 roku Łukaszowi Bnińskiemu przez Fryderyka Wilhelma III, w Królestwie Polskim, potwierdzony w 1824 r. [przypis edytorski]

<sup>395</sup>Mielżyńscy — hrabiowska rodzina ziemiańska z Wielkopolski, herbu Nowina. [przypis edytorski]

<sup>396</sup>Ponińscy — wielkopolski książęcy ród magnacki herbu Łódzia. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>Milewscy — istnieje wiele rodów szlacheckich tego nazwiska; może tu chodzić o Milewskich herbu Ślepowron, od XVIII w. związaną z Wielkopolską. [przypis edytorski]

„wszecheuropejskiej reporterii<sup>398</sup>” nasi błękitnokrwieści<sup>399</sup>, na użytek mniej szlachetnie urodzonych twarzy. „Gdy mego hrabiego biją, ja także twarzy nadstawiam” lub „arystokracja nie ma prawa hańby swej zachowywać dla siebie, my także chcemy mieć w niej udział” — oto formułki usposobienia naszej prasy i naszej „obywatelskiej” publiczności w danym wypadku.

\*

Słowem?

Słowem, głęboką i zupełną słuszość ma felietonista „Wędrowca”<sup>400</sup> — pan Toporski, gdy powiada, że hańbą i wyrzutem dla społeczeństwa może być każdy proces ciemnych i nieznanych Bartków i Macków, lecz rzeczą najzupełniej obojętną lub mającą co najwyżej znaczenie ciekawego widowiska są najbardziej nawet skandaliczne procesy naszych choćby nawet najstarożytniejszych rodów.

Stąd, że praprapradziadowie walczyli pod Kircholmem<sup>401</sup>, Cecorą<sup>402</sup>, Chocimem<sup>403</sup>, a prapraprawnuki oszukują w karty po swojskich i nieswojskich Dąbkach, wynika to tylko, że „umarli szybko jadą”<sup>404</sup>, a także ujawnia się kierunek tej jazdy.

*Vogue la galère*<sup>405</sup>... panowie.

\*

Przestępstwo jednostki jest wtedy tylko hańbą i wyrzutem dla społeczeństwa, gdy jednostka ta może być uznana za jego typowy wytwór. Społeczeństwo nasze z pochylonym czołem odczytywać powinno statystykę nożownictwa, prostytucji, drobnych i niegłośnych, a pomimo to miazdzących istnienie ludzkie, przestępstw szarej masy. Wobec procesów Bnińskich, Ponińskich, Kwileckich<sup>406</sup>, społeczeństwo rumienić się nie potrzebuje. Co ci panowie mają wspólnego z nami? Przechodzą pomiędzy nami z miną ironicznych, wzgardliwie pobłażliwych półbogów, z ironicznie pobłażliwą obojętnością traktują naszą pracę, naukę, sztukę, nasze ideały i tragedie. Nie jesteśmy dla nich niczym i my nie wiemy o nich nic, póki nie ujrzymy ich na ławie oskarżonych. My mielibyśmy za to odpowiadać? Nasz honor miałby być na szwank narażony przez ich brudy? To żarty! Nie wiemy nic o tych ludziach. Gdy pomiędzy nimi spostrzegamy czasem przebłysk uczuć, które my uważamy za ludzkie, dziwimy się. Ich życie jest całkowicie od nas niezależne — gdybyśmy co mogli o swoim życiu i jego stosunku do nich powiedzieć! Nazbyt często jeszcze odgrywają ci półbogowie względem nas rolę przechodnia niweczącego dla kaprysu kosztem krwawych wysiłków wzniesione mrowiska. Stworzyli sobie oni na zewnątrz naszego życia własne życie, własne stosunki, własną atmosferę. Nie wychowywaliśmy tych ludzi, nie pracowaliśmy ani z nimi, ani nad nimi, myśleliśmy innymi niż oni myślami, czujemy innymi uczuciami, nie poczuwamy się wobec nich ani za nich do żadnej odpowiedzialności. Gdy jakieś europejskie czy amerykańskie więzienie karne zamknie któregoś

Organizm, Pozycja społeczna, Zbrodnia, Zbrodniarz

<sup>398</sup>reporteria — reporterstwo; reporterzy jako grupa. [przypis edytorski]

<sup>399</sup>błękitnokrwieści — szlachetnie urodzeni; ci, w których żyłach płynie „błękitna krew”. [przypis edytorski]

<sup>400</sup>„Wędrowiec” — polski tygodnik ilustrowany o tematyce podróżniczo-geograficznej, a nast. społeczno-kulturalnej, wydawany w Warszawie w latach 1863–1906, założony przez Józefa Ungra i Władysława Ludwika Anczyca, który został też pierwszym redaktorem pisma; kolejnymi byli Filip Sulimierski (późn. red. *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*) i Artur Gruszecki (autor dzieł podróżniczych); „Wędrowiec” propagował pozytywizm (tu drukowano po raz pierwszy *Placówkę* Prusa), a nast. naturalizm, rozwój przemysłu i antyklerykalizm; ważnym współpracownikiem pisma był Stanisław Witkiewicz. [przypis edytorski]

<sup>401</sup>Kircholm — miejsce bitwy stoczony 27 września 1605 r. w trakcie wojny polsko-szwedzkiej o Inflanty w latach 1600–1611. [przypis edytorski]

<sup>402</sup>Cecora — miejsce bitwy stoczony we wrześniu 1620 roku między wojskami koronnymi a osmańsko-tatarskimi. Stanowiła ona początek wojny polsko-tureckiej (1620–1621). [przypis edytorski]

<sup>403</sup>Chocim — miejsce bitwy stoczony między 2 września a 9 października 1621 r. między armią koronną a turecką, zwycięskiej dla Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>404</sup>umarli szybko jadą — niem. *Die Toten reiten schnell*; cytat z ballady preromantycznego poety Gottfrieda Augusta Bürgera *Lenore* (1772), opowiadającej o porwaniu tytułowej bohaterki przez jej zmarłego narzeczonego. [przypis edytorski]

<sup>405</sup>vogue la galère (fr.) — niech się dzieje, co chce. [przypis edytorski]

<sup>406</sup>Kwilec — polski ród szlachecki, posługujący się herbem Bieliny. [przypis edytorski]

z tych ludzi w swym wnętrzu, możemy być tylko wdzięczni społeczeństwu, które wzięło na siebie koszty utrzymania takiego „dziedzica chwały”, na jedynym stanowisku, jakie nasi panowie umieją sobie wywalczać pracą własną, w drodze zasług osobistych.

Przedstawiciele polskiego społeczeństwa! Nędzne kłamstwo! Przedstawiciele ci — to my! ludzie, codzienną pracą sprawiający, że w społeczeństwie tym nie ginie myśl, życie.

Nasza arystokracja to Żeromski, Wyspiański, Orzeszkowa<sup>407</sup>, Świętochowski<sup>408</sup>, Witkiewicz<sup>409</sup>, Konopnicka<sup>410</sup>, Prus<sup>411</sup>, Kasprowicz<sup>412</sup>, Przybyszewski, Miciński<sup>413</sup>, Kisielewski<sup>414</sup>, Stanisławski<sup>415</sup>, Malczewski<sup>416</sup>, Wyczółkowski<sup>417</sup>, Weiss<sup>418</sup>, Biegas<sup>419</sup>, Boznańska<sup>420</sup> *et caetera, et caetera*.

A ci panowie z koronami i herbami na biletach wizytowych reprezentują Polskę, co najwyżej, wobec garsonów<sup>421</sup> hotelowych.

Co prawda, opinia kelnerów, maklerów, sutenerów<sup>422</sup> i reporterów wszech europejskich jest dla naszej prasy dotychczas *ultima ratio*<sup>423</sup>.

\*

<sup>407</sup>Orzeszkowa, Eliza (1841–1910) — powieściopisarka, nowelistka; początkowo pozostawała w nurcie przy tendencyjnej, problematyka społeczna zawsze była obecna w jej twórczości, ale późniejsze utwory charakteryzowały się pogłębiłą psychologią, np. *Nad Niemnem* (1888); jako publicystka walczyła o prawa kobiet. [przypis edytorski]

<sup>408</sup>Świętochowski, Aleksander (1849–1938) — publicysta, literat, filozof, historyk, działacz społeczny doby pozytywizmu (czołowy przedstawiciel pozytywizmu warszawskiego, autor m.in. tekstów programowych manifest *My i wy* (1871) i *Praca u podstaw* (1873)); publikował pod wieloma pseudonimami (m.in. Władysław Okoński, Poseł Prawdy, O.Remus, Oremus, Liber, Gezyasz, Nauczyciel); założył tygodnik „Prawda”; prowadził działalność społeczno-oświatową, propagując idee postępu, powszechnej oświaty, równouprawnienia kobiet i Żydów. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>Witkiewicz, Stanisław (1851–1915) — malarz, teoretyk realizmu, twórca i popularyzator stylu zakopiańskiego, autor powieści-reportaży *Na przełęczy* (1891) oraz licznych pejzaży tatrzańskich. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>Konopnicka, Maria (1842–1910) — polska poetka i pisarka, autorka wielu utworów dla dzieci, m.in. *O krasnoludkach i sierotce Marysi* czy *Na jagody*. [przypis edytorski]

<sup>411</sup>Prus, Bolesław, właśc. Aleksander Głowacki (1847–1912) — pisarz i publicysta, jeden z najwybitniejszych pisarzy pol. okresu pozytywizmu, teoretyk i twórca podwalin realizmu w polskiej literaturze (jego twórczość bywa zestawiana z dziełami Karola Dickensa i Antoniego Czechowa), w prozie powieściowej i nowelistycznej stawiał sobie za cel dokonywanie analizy socjologicznej, wskazywanie istotnych procesów społ., badanie typów ludzkich ukształtowanych przez aktualne przemiany; jego najważniejsze dzieła to m.in. *Anielka* (1880), *Powracająca fala* (1880), *Katarynka* (1881), *Antek* (1881), *Kamizelka* (1882), *Placówka* (1886), *Lalka* (1890), *Emancypantki* (1894), *Faraon* (1897), *Dzieci* (1909); przyjęty pseudonim literacki pochodzi od rodowego herbu Prus; w młodości brał udział w powstaniu styczniowym (ranny, trafił do więzienia w Lublinie); studiował na wydz. mat.-fiz. Szkoły Głównej w Warszawie; nie ukończywszy studiów, był zmuszony podjąć pracę zarobkową; stabilizację życiową przyniosły mu publikacje stałych felietonów w „Niwie” i Kronik w „Kurierze Warszawskim”; brał aktywnie udział w wielu akcjach oświatowych i społecznych (np. w organizowaniu Kasy Przejrzystości i Opieki dla Literatów i Dziennikarzy, obywatelskiej pomocy dla robotników pozbawionych pracy po strajkach w 1905 r.); w testamencie ufundował stypendium dla zdolnych dzieci wiejskich, wypłacane do dziś. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>Kasprowicz, Jan (1860–1926) — poeta, krytyk literacki, dramaturg, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, tłumacz; twórczość Kasprowicza odzwierciedla kilka nurtów młodopolskich: od naturalizmu (*Z chłopskiego zagony*), przez symbolizm, katastrofizm i ekspresjonizm (*Hymny*) do prymitywizmu (*Księga ubogich*). [przypis edytorski]

<sup>413</sup>Miciński, Tadeusz (1873–1918) — pisarz i poeta polski okresu Młodej Polski; jeden z czołowych pisarzy polskiego ekspresjonizmu, prekursor surrealizmu; przyjaciel i autorytet Witkacego. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>Kisielewski, Jan August (1876–1918) — polski dramatopisarz, teatrolog i krytyk teatralny, eseista; autor modernistycznych sztuk *W sieci* i *Karykatury*, przedstawiających konflikt między artystą, cechującym się indywidualizmem, zwiększoną wrażliwością a moralnością mieszczańską. [przypis edytorski]

<sup>415</sup>Stanisławski, Jan (1860–1907) — malarz, przedstawiciel modernizmu, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. [przypis edytorski]

<sup>416</sup>Malczewski, Jacek (1854–1929) — polski malarz, symbolista, autor cyklu obrazów *Thanatos* (1898–1899), *Zatruta studnia* (1905–1906), *Polonia* (1914–1918). [przypis edytorski]

<sup>417</sup>Wyczółkowski, Leon (1852–1936) — malarz, grafik, rysownik, jeden z najważniejszych przedstawicieli realizmu w Polsce. [przypis edytorski]

<sup>418</sup>Weiss, Wojciech (1875–1950) — polski malarz epoki modernizmu i ekspresjonizmu. Studiował w Krakowie, Paryżu, Rzymie i Florencji. Od 1907 r. profesor i rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zajmował się również fotografią. [przypis edytorski]

<sup>419</sup>Biegas, Bolesław (1877–1954) — pochodzący z biednej rodziny chłopskiej rzeźbiarz, malarz i dramaturg. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>Boznańska, Olga (1865–1940) — malarka modernistyczna, znakomita portrecistka. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>garson — kelner. [przypis edytorski]

<sup>422</sup>sutener — osoba, która czerpie korzyści majątkowe z nierządu. [przypis edytorski]

<sup>423</sup>ultima ratio (łac.) — ostateczny środek. [przypis edytorski]

Proces w Pile i gorączkowe zajęcie nim naszej prasy pozwala nam raz jeszcze wyjaśnić prawdziwe znaczenie społeczne naszej prasy i stosunek jej do życia i rozwoju naszego ogółu. Przekonaniem tej prasy jest, iż społeczeństwo nasze i wszystko, co w nim zachodzi, nie ma żadnego własnego, wewnętrznego znaczenia.

Sami przez się jesteśmy niczym. Własne nasze zdanie o sobie samych zależy od tego, co myślą o nas inni.

Przekonanie to wzięło się w nas tak dalece, że w stanie jesteśmy przypuszczać, iż jedynymi następstwami naszego postępowania są zmiany w opinii europejskiej o nas, że wewnątrz własnego społeczeństwa czyni nasze i usiłowania, nasze cnoty i występki nie wytwarzają żadnych skutków. Mamy wszystko jedynie na eksport: i honor, i patriotyzm, i wiedzę, i głupotę, i podłość — nie możemy się zdecydować tylko, co właściwie wytwarzać i wywozić powinniśmy. Samo przez się wszystko jest niczym — nie mamy żadnej twarzy, wszystko stało się dla nas żartem i maską. Jesteśmy krotochwilnym<sup>424</sup> społeczeństwem, żyjącym przez żart i na żart jedynie.

Tak odzwierciedla się życie nasze w naszej prasie. I gdy się zważy, jakich warstw społecznych prasa ta jest przedstawicielem, można zgodzić się, że spełnia ona istotnie swoją misję historyczną. Ideologia — klas reakcyjnych, klas niemogących zbyt daleko i zbyt poważnie zająć w przyszłość — jest w ogóle niezmiernie ciekawym przedmiotem studiów dla psychologa. Cechą charakterystyczną jednej z form tej ideologii — formy przeważającej tam tylko, gdzie klasy reakcyjne nie odznaczają się głębokością ani bogactwem kultury — jest obracanie wszystkiego w żart, jest tkwiące głęboko w organizmie duchowym przekonanie, że nie trzeba nic brać na serio, że nic nie ma znaczenia. W tym tkwi źródło ironizmu klas i warstw przeżytych. Tylko że podczas gdy na Zachodzie wytwarza on Anatola France'a<sup>425</sup> lub nawet takiego tytana niemocy, jak Juliusz Laforgue<sup>426</sup>, który czyni z tego, co jest wynikiem specjalnych historycznych warunków, jedną z typowych i oryginalnych, i mających ponadhistoryczne, pozaczasowe znaczenie postaw metafizycznych ducha ludzkiego, my zdobywamy się co najwyżej na pana Weyssenhoffa.

Polak, Polska, Handel,  
Maska

Szlachcic, Pozycja  
społeczna, Żart, Sztuka,  
Literat, Polak

\*

Pan Józef Weyssenhoff jest bardzo typowym „żartobliwym ideologiem” tego arystokratycznie-szlachecko-kosmopolitycznego kompostu, który nazywamy wyższymi warstwami naszego społeczeństwa. Jedynie tylko nasza poczciwa, pozbawiona wszelkiego psychologicznego wężu i taktu naiwność demokratyczna dojrzeć mogła w panu Weyssenhoffie satyryka. Zaimponował tu głównie fakt, że w literaturze naszej przemówił o „towarzystwie” ktoś z prawa do niego należący. Pan Weyssenhoff w swoim Podfilipskim — najlepszym swoim utworze — nie powiedział o tym towarzystwie naszym nic, czego nie wiedzielibyśmy już przedtem, głębiej i lepiej, nie dorzucił ani jednego nowego rysu charakterystycznego. Jego *Podfilipski* był niewątpliwie płytszy od takiego *Różycy*<sup>427</sup> z *Nad Niemnem*<sup>428</sup> Orzeszkowej i od wszystkich w ogóle przedstawicieli tego typu w powieściach tej autorki. O porównaniu tła duchowo-społecznego, na jakim ukazują się tego rodzaju postaci u Orzeszkowej i u Weyssenhoffa, nie może być oczywiście nawet mowy. Pozostaje więc do zapisania na dobro pana Weyssenhoffa sylweta wprawdzie znana,

<sup>424</sup>krotochwilny — zabawny, dowcipny. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>France, Anatole, właśc. François-Anatole Thibault (1844–1924) — fr. poeta, pisarz i dziennikarz; laureat literackiej Nagrody Nobla (1921); najśłynniejsze dzieła France'a to: *Zbrodnia Sylwestra Bonnard* (1881), *Gospoda pod Królową Gęsią Nóżką* (1892) oraz *Bogowie łakną krwi* (1912). [przypis edytorski]

<sup>426</sup>Laforgue, Jules (1860–1887) — francuski poeta z kręgu symbolistów, jeden z twórców wiersza wolnego; eksperymentował z językiem wzorem Artura Rimbauda; inspirował się buddyzmem i filozofią niemiecką, zwłaszcza pesymizmem Schopenhauera i teorią nieświadomości Hartmanna. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>Różyc, Teofil — trzecioplanowy bohater powieści *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej; kosmopolita, większość życia spędził za granicą, nie zna ani historii ani problemów nurtujących polskie społeczeństwo, scharakteryzowany jako znudzony, zwyradniały, zbankrutowany, pozbawiony sił fizycznych i psychicznych z powodu hulaszczego trybu życia; narkoman, cierpi z powodu pustki duchowej i jałowości; przez pewien czas stara się o względy głównej bohaterki, Justyny Orzeskiej, mając nadzieję, że zostanie jego kochanką z uwagi na swe położenie społeczno-majątkowe. [przypis edytorski]

<sup>428</sup>*Nad Niemnem* — pozytywistyczna powieść z 1888 r. autorstwa Elizy Orzeszkowej, podejmująca problematykę polskiego społeczeństwa drugiej połowy XIX wieku, nawiązująca do powstania styczniowego. [przypis edytorski]



lecz zarysowana dość dowcipnie, pozostaje styl ironiczny, którym u nas w Królestwie Polskim w ogóle mało kto umie władać, pozostaje polszczyzna dobra, choć nieco zmanierowana w kierunku fałszywej prostoty i sztucznej tężyzny. Poza tym ani głębokości myślowej, ani prawdziwie oryginalnej wrażliwości artystycznej, ani intuicji duszoznawczej, ani — oczywiście — żywego i ciągłego kontaktu z życiem swego społeczeństwa. A pomimo to satyryk, kandydat do „Panteonu negujących”! Satyrykiem nazwany został pisarz, którego całe życie umysłowe zamknięte jest szczelnie w granicach płyciuteńkiej i obcej istotnym metamorfozom i przekształceniom społecznym warstewce towarzyskiej; pisarz, który swoje *nienowe* spostrzeżenia, z życia tej warstewki zaczerpnięte, oświeśla z punktu widzenia *idealów* pojmowanych tak naiwnie, jak pojmować je może najbardziej sentymentalna spośród dobrze intencjonowanych<sup>429</sup> powieściopisarek, „należących do sfer niższych”. I proszę tylko zważyć, jaką część w życiu duchowym pana Weyssenhoffa zajmują owe ideały? Niewątpliwie nierównie mniejszą niż wszystkie drobniańskie przepisy i konwenanse sportowego i towarzyskiego życia. Znać, że przychodzą mu one na myśl w tych godzinach „zblazowania” i „matowości” duchowej, w których chwyta za pióro. Katzenjammer nazywano niekiedy przebudzeniem anioła w zwierzęciu. Przebudzenia te bywają bardzo ciekawe i piękne u Baudelaire’a<sup>430</sup> lub Verlaine’a<sup>431</sup>. Anioł budzący się w panu Weyssenhoffie — sportsmenie i ekspercie spraw bakaratowych<sup>432</sup> — jest doprawdy dość nudny i jego liryzm pachnie na miłą *Modlitwą dziewicy* niezapomnianej pani Bądarzewskiej<sup>433</sup>.

Gdyby autorem *Podfilipskiego* i *Sprawy Dołgi*<sup>434</sup> nie był pan Weyssenhoff — a więc człowiek, który o każdym z naszych demokratycznych krytyków, chociażby nawet krytyk ten nie był panem Gallem, powiedzieć może z zupełną słusnością: „ci pocziwcy mają osobne pojęcia o życiu; posiadają i zalety: nie umieją grać w karty i z wielką trudnością, po wyczerpującej sesji można im zaledwie wyłożyć technikę gry w „bakarata” — książkom jego nie przyznano by nawet połowy tego znaczenia, jakie przyznane im zostało przez naszą prasę postępową. Zaszło tu pewne nieporozumienie. Książki pana Weyssenhoffa posiadają znaczenie artystyczne (średniej miary) i znaczenie dokumentu, rysującego nam życie pewnych warstw społecznych. Wobec minimalnego znaczenia tych warstw i wobec niewielkiej oryginalności spostrzeżeń, jakie książki pana Weyssenhoffa przynoszą — i to ostatnie dokumentalne znaczenie było niezbyt wielkie. W każdym razie wyraz „dokument” określa tu charakter znaczenia. Nie używam tu wyrazu: dzieła, umyślnie, gdyż gdzie mówię „dzieło”, muszę powiedzieć „działacz” — a więc człowiek, pragnący nadać biegowi zdarzeń pewien określony kierunek. O tym zaś oczywiście nie może być mowy u pana Weyssenhoffa; jego aspiracje w tym kierunku, to wybębnianie społecznej bądarzewszczyzny w godzinach katzenjammeru, jeżeli zachodziły co do tego jakieś wątpliwości, to manifest pana Weyssenhoffa z powodu procesu w Pile musi je usunąć. Satyryk Weyssenhoff przemawia z powodu faktów, stanowiących zazwyczaj przedmiot jego satyry. Że sam brał udział bezpośredni w faktycznym przebiegu sprawy, to nie stanowi nic i nie zmniejszałoby niczym samo przez się znaczenia jego satyry, ale wczytajcie się w argumentację, wnikińcie w sposób traktowania sprawy, w subtelność dystynkcji<sup>435</sup>; zauważcie, z jaką finezją została wyeliminowana cała masa szczegółów najbardziej charakterystycznych, z jakim sprytem wszystko zostało zredukowane do konfliktu pomiędzy panem Bnińskim a Ponińskim, z jakim machiawelizmem<sup>436</sup> ten ostatni został pognębiony, jak sprytnie wyzyskana pseudopolityczna strona sprawy (w oczach „myśliciela pana

Literat, Książka, Twórczość

<sup>429</sup>intencjonowany (daw.) — usposobiony; ożywiony jakąś intencją, mający pewne zamiary. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>Baudelaire, Charles (1821–1867) — francuski poeta, krytyk sztuki, prekursor symbolizmu i poezji nowoczesnej, dekadent; uznawany za jednego z tzw. „poetów przeklętych”; jego twórczość była kontrowersyjna, samego autora oskarżano o niemoralność ze względu na podejmowaną tematykę dotyczącą dewiacji, prostytucji, życia marginesu społecznego oraz rzekome popieranie satanizmu. [przypis edytorski]

<sup>431</sup>Verlaine, Paul (1844–1896) — poeta fr., jeden z najwybitniejszych przedstawicieli symbolizmu. Autor książki *Les poètes maudits (Poeci wyklęci)*, przyczynił się do popularyzacji tego określenia. [przypis edytorski]

<sup>432</sup>bakarat — rodzaj gry karcianej. [przypis edytorski]

<sup>433</sup>Bądarzewska-Baranowska, Tekla (1838–1862) — kompozytorka polska, autorka popularnej melodii pt. *Modlitwa dziewicy*. [przypis edytorski]

<sup>434</sup>Sprawa Dołgi — powieść autorstwa Józefa Weyssenhoffa, opublikowana w 1901 r. [przypis edytorski]

<sup>435</sup>dystynkcja — tu: rozróżnienie; odróżnianie. [przypis edytorski]

<sup>436</sup>machiawelizm — polityka prowadzona w myśl zasady, że cel uswięca środki, koncepcja zalecająca użycie podstępów, szantażu czy manipulacji w dążeniu do politycznej przewagi. [przypis edytorski]

Weyssenhoffa” sprawy Brińskich mają znaczenie polityczne), a mimo woli nasuwa się przekonanie, że to *pisal Podfilipski*.

I to jest jedyny może konkretny wynik procesu w Pile. Pan Podfilipski i pan Weyssenhoff to *Jean qui pleure et Jean qui rit*<sup>437</sup>. „Zwei Seelen wohnen in meiner Brust”<sup>438</sup> — mógłby powiedzieć pan Weyssenhoff. Dzieła moje są historią walki, nieustannego antagonizmu pomiędzy Podfilipskim a Rodziewiczówną. Konflikt nie najciekawszy. W każdym razie legenda o Weyssenhoffie-satyryku została unicestwiona. Co powiedziano by, gdyby w lat parę po wydrukowaniu Havelaara<sup>439</sup> Multatuli<sup>440</sup>, proszony o wypowiedzenie się w sprawie nowych jakichś nadużyć jawajskich, wdałby się w wykład co do form, w jakich obdzieranie Jawajczyków odbywać się powinno, aby być przyzwoitym.

Manifest pana Weyssenhoffa *mutatis mutandis*<sup>441</sup> takie miał właściwie znaczenie.

Pan Weyssenhoff negujący, pan Weyssenhoff urękawiczony społecznik — wszystko to są złudzenia, których uratować się nie da.

Pozostaje pan Weyssenhoff — pisarz co do talentu i rozległości widnokręgów duchowych zajmujący miejsce pośrednie pomiędzy panem Konarem<sup>442</sup> a panią Esteją<sup>443</sup>. Pomimo to w danym momencie przynajmniej jego przyszłość pisarska jest najzupełniej zabezpieczona. Temu pseudospółceństwu, do którego pan Weyssenhoff należy i dla którego pisze, nic nie jest tak potrzebne, jak pseudosatyra. Jest to jeden z najciekawszych wytworów „żartobliwej ideologii”, daje złudzenie samokrytyki, a więc przekonanie, że się jest jeszcze czymś żywym i zdolnym do sprawiania nad samym sobą sądu, a jednocześnie jest całkiem nieszkodliwy.

Czasami zaś osiągnięty zostaje jeszcze rezultat nieprzewidziany i ludzie stojący na zewnątrz biorą ją za satyrę rzeczywistości i na niej formują swój niezależny krytyczny punkt widzenia.

Wynik niezmiernie pożądanym, gdyż taki żartobliwy ideolog wie zawsze dobrze, z czego żartować można, a czego poruszać nie należy. Wie dobrze, gdyż każde zboczenie w niebezpiecznym kierunku byłoby samounicestwieniem. I on podlega prawu ogólnemu, które nie pozwala zbyt daleko *zazierać*<sup>444</sup> w przyszłość, zbyt głęboko sięgać w teraźniejszość. Bezwiedna chytrność klasowego rozumu (*Hinterlist der Vernunft*<sup>445</sup>) na tym polega, by narzucić to swoje, przystosowane do wymagań własnego bytu pseudoostrowidztwo tym, co mogliby zajrzeć i dalej, i głębiej.

Niestety (czy też na szczęście), pomyłki takie trwają zawsze krótko, zbyt krótko dla zainteresowanych nawet wtedy, gdy ciągną się dłużej niż kilkuletnie nieporozumienie polskich postępowców co do pseudosatyryka polskiej arystokracji pana Weyssenhoffa. Co może być przedmiotem satyry, to jeszcze żyje. Pan Weyssenhoff zdołał wmówić w arystokrację, że jest jeszcze „*satirenwürdig*”<sup>446</sup>. Dlatego też satyra jego była w gruncie rzeczy *apologią*<sup>447</sup>.

Pozycja społeczna, Rozum,  
Władza

<sup>437</sup>*Jean qui rit et Jean qui pleure* (fr.) — Jean, który się śmieje i Jean, który płacze. [przypis edytorski]

<sup>438</sup>*zwei Seelen wohnen in meiner Brust* (niem.) — dwie dusze mieszkające w mojej piersi. [przypis edytorski]

<sup>439</sup>*Maks Havelaar* — powieść autorstwa Multatulego, wydana w 1860 r., mająca w części charakter autobiograficzny, podejmująca problematykę kolonii holenderskich na Jawie. [przypis edytorski]

<sup>440</sup>*Multatuli*, właśc. *Eduard Douwes Dekker* (1820–1887) — pisarz holenderski, najwybitniejszy prozaik niderlandzki XIX w. [przypis edytorski]

<sup>441</sup>*mutatis mutandis* (łac.) — z uwzględnieniem różnic; stosując odpowiednio; dana sytuacja jest podobna do innej, jeśli uwzględni się różnice, które wynikają z odmiennych warunków. [przypis edytorski]

<sup>442</sup>*Konar, Alfred Aleksander*, właśc. *Aleksander Kinderfreund* (1862–1940 a. 1941) — prozaik i dramatopisarz, publikował w czasopiśmie „Gazeta Polska” i „Świat”; w swoich powieściach (*Bankruci* 1892, *Siostry Malinowskie* 1894, *Jesień* 1898) i nowelach nawiązujących do naturalizmu ukazywał życie i obyczaje warszawskiego mieszczaństwa oraz środowisk artystycznych; popularność zdobyła jego sztuka *Hrabina Sylwia* (1885) oraz *Gąsienice* (wyst. 1895). Zginął w getcie warszawskim. [przypis edytorski]

<sup>443</sup>*Estėja*, właśc. *Józefa Kisielnicka* (1859–1941) — wywodząca się z ziemiaństwa pisarka i tradycjonalistyczna działaczka społeczna z przełomu XIX i XX w.; publikowała w „Kurierze Warszawskim” i „Bluszczu”, autorka powieści *Kartki z życia kobiety* (1890), *Fuga Bacha* (1891) czy *Nina* (1903); działając w środowisku wiejskim ziemi lomżyńskiej, zajmowała się szerzeniem oświaty (zakładanie szkół dla ludu) oraz podstaw higieny i medycyny (utworzenie izby porodowej) wśród chłopstwa, jednak w swojej twórczości oceniała negatywnie angażowanie się kobiet w sprawy polityczne czy w ruch emancypacyjny, wyznaczając kobietom jako właściwy krąg aktywności gospodarstwo domowe. [przypis edytorski]

<sup>444</sup>*zazierać* — zaglądać. [przypis edytorski]

<sup>445</sup>*Hinterlist der Vernunft* (niem.) — przebiegłość rozumu. [przypis edytorski]

<sup>446</sup>*satirenwürdig* (niem.) — godny satyry. [przypis edytorski]

<sup>447</sup>*apologia* — obrona będąca zarówno usprawiedliwieniem, jak i pochwałą. [przypis edytorski]

## Scherz, Ironie und tiefere Bedeutung <sup>448</sup>

Psujmy zabawę plotkarzom!

Raz jestem i ja tego samego zdania, co i „Kurier Warszawski”<sup>449</sup>, co więcej — mogę wprowadzić w czyn program przez to pismo wygłoszony. Przyjemności ceni się tym wyżej, im są rzadsze. Toteż wdzięczność dla pana Rittnera, mimowolnego sprawcy niespodziewanej koincydencji<sup>450</sup>, nakazuje mi zacząć od niego.

W „Kurjerze Warszawskim” pan Rittner zawitał wkrótce po Incognitusie.

— Jestem dyletantem<sup>451</sup> — mówił Incognitus — arystokratą nerwów, hodowcą odcieni, kolekcjonerem stylów.

— *Un amateur d'âmes*<sup>452</sup> — odpowiedział pan Rittner.

— Otóż to. *Voilà le mot*<sup>453</sup>. Zdaje mi się, że się porozumiemy. Otóż... uważa pan, potrzebuję Ariela<sup>454</sup>. *Vous savez Ariela*<sup>455</sup>...

— Och, tak.

— Widzi pan... Falstaffa<sup>456</sup> już mam... Katoblepasa<sup>457</sup> — też... Kaliban<sup>458</sup>, nic a będzie. Trzeba *contrebalancer*<sup>459</sup>... Otóż Ariel...

— Ale co to jest właściwie Ariel? — zapytał Koskowski<sup>460</sup>.

— Pewien gatunek szczygła!

— Albo gołąbka! — dorzucił skromnie Rittner. — Ja, panie redaktorze, chętnie... *Aigle, vautour ou colombe*<sup>461</sup>... To z Victora Hugo<sup>462</sup>. Orzeł, sęp albo gołąbka. Sęp już jest. Orzeł? Próbowaleam orła. *Ça ne va pas*<sup>463</sup> orzeł! A więc gołąbek!

— Doskonale... A zatem Ariel. Rzecz skończona... *N'appuyez pas*<sup>464</sup>. *Glissez*<sup>465</sup>... Muskać. Muskać!

Od tej chwili pan Rittner zaczął muskać swoje niedzielne felietony, nowele, noweletki gołębim piórkim, umaczanym w malinowym soczku. Podobne do krwi, a jest słodkie! Przede wszystkim zaś słodycz! Trzeba być słodkim jak figurka Lamartine'a<sup>466</sup> ulepienego z cukru. I wszystko w tym rodzaju. Zdania króciuteńkie, po dwa, trzy słowa, takie wła-

<sup>448</sup> *Scherz, Ironie und tiefere Bedeutung* (niem.) — żart, ironia i głębsze znaczenie. [przypis edytorski]

<sup>449</sup> „Kurier Warszawski” — gazeta codzienna wydawana w Warszawie w latach 1821–1939, popularna wśród mieszczaństwa, urzędników państwowych i inteligencji. [przypis edytorski]

<sup>450</sup> *koincydencja* — jednoczesność wystąpienia dwóch lub więcej zjawisk. [przypis edytorski]

<sup>451</sup> *dyletant* (daw.) — amator; człowiek zajmujący się jakąś dziedziną nauki a. sztuki z zamiłowaniem, niezawodowo i nie na mocy formalnego wykształcenia w tym kierunku. [przypis edytorski]

<sup>452</sup> *un amateur d'âmes* (fr.) — amator dusz; wielbiciel dusz. [przypis edytorski]

<sup>453</sup> *voilà le mot* (fr.) — oto właściwe słowo (określenie). [przypis edytorski]

<sup>454</sup> *Ariel* — imię oznaczające z hebr. „lew Boga” (także: Uriel); anioł, duch opisany w Starym Testamencie w *Księdze Izajasza* (29,1), synonim miasta Jeruzolimy; także: duszek powietrzny w *Burzy Shakespeare'a*. [przypis edytorski]

<sup>455</sup> *vous savez Ariela* (fr.) — zna pan Ariela. [przypis edytorski]

<sup>456</sup> *Falstaff* — fikcyjna postać ze sztuk Szekspira o Henryku IV i w *Wesołych kumoszках z Windsoru*: stary, otyły szlachcic, rubaszny, gadatliwy i dowcipny opój. [przypis edytorski]

<sup>457</sup> *katoblepas* (z gr.: patrząc w dół) — legendarne zwierzę o ciele bawoła i głowie dzika, z głową zawsze zwróconą ku ziemi, zabijające wzrokiem; opisywane przez Pliniusza (*Historia naturalna* VIII, 77) jako żyjące na krańcach Etiopii, w błotnistej okolicy u źródeł Nilu; pojawia się także w *Kuszeniu świętego Antoniego* (1874) Gustave'a Flauberta. [przypis edytorski]

<sup>458</sup> *Kaliban* — fikcyjna postać ze sztuki *Burza* Williama Szekspira: dziki, zdeformowany syn wiedźmy. [przypis edytorski]

<sup>459</sup> *contrebalancer* (fr.) — przeciwwaga. [przypis edytorski]

<sup>460</sup> *Koskowski, Bolesław* (1870–1938) — ekonomista, dziennikarz, publicysta „Gazety Lubelskiej”, „Głosu” (artykuły społeczno-ekonomiczne; do 1899, kiedy gazeta przyjęła orientację socjaldemokratyczną), „Przeglądu Tygodniowego” (1892–1895 artykuły krajoznawcze i etnograficzne), „Gazety Polskiej” (od 1898, od 1906 redaktor naczelny); od 1905 w „Kurjerze Warszawskim” był m.in. korespondentem w Berlinie i Petersburgu; członek Ligi Narodowej (1898), związany początkowo z Narodową Demokracją, w l. 1922–1927 senator z listy Związku Ludowo-Narodowego, wykładowca Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, prezesem Związku Dziennikarzy RP. [przypis edytorski]

<sup>461</sup> *aigle, vautour ou colombe* (fr.) — orzeł, sęp lub gołąb. [przypis edytorski]

<sup>462</sup> *Hugo, Victor* (1802–1885) — francuski pisarz, poeta, dramaturg i polityk, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu, autor m.in. *Nędzników*. [przypis edytorski]

<sup>463</sup> *ça ne va pas* (fr.) — to nie jest w porządku; to nie uchodzi. [przypis edytorski]

<sup>464</sup> *n'appuyez pas* (fr.) — nie naciskaj. [przypis edytorski]

<sup>465</sup> *glissez* (fr.) — tu: ślizgaj się pan. [przypis edytorski]

<sup>466</sup> *Lamartine, Alphonse de* (1790–1869) — francuski poeta, polityk liberalny; tradycyjnie uznawany za prekursora francuskiego romantyzmu; członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

śnie bibelowate<sup>467</sup>, figurkowate... I zawsze ciepło, ciepłutko, ciepłutko jak w serduszkach u wielkanocnego baranka, gdy za sklepową szybką cukierni w jasny kwietniowy dzień stoi. I myśli takie niewinne, barankowate, rzewne... na różowej wstążeczce...

— Ariel... słowo honoru Ariel! — rozpyływał się Incognitus... — I zawsze temat taki znajdzie niewinny, miły, świegotliwy! Kochany, słodki chłopiec! Psujmy zabawę plotkarzom! O... o jak to jest wymuskane, wychuchane, wypieszczone... Nigdzie goryczy, oburzenia, gniewu... Taki serdeczny naiwny gest, coś takiego pastuszkowatego, jagnięcego, coś tak *à la*<sup>468</sup> Watteau<sup>469</sup>, jak gdyby z wachlarza. Dyskretnie! Miętko! Właściwie takiego sobie wymarzył<sup>470</sup>... Ariel oswojony, ugłaskany! Siedzi w klacieczce, cukier z palców bierze i grucha, i świergoce, i ćwierka...

Przez wdzięczność więc dla pana Rittnera psujmy zabawę plotkarzom! A wynalazłem właśnie parę ciekawych odmian.

Przed wszystkim nie zawsze plotkarzami są ludzie chcący nam szkodzić. Zdarzają się plotkarze... przyjaciele! Na przykład „Dowiadujemy się, że pan Rabski został zaproszony na kandydata na posła do rady państwa”.

— Ależ skądże! — broni się pan Rabski<sup>471</sup>. — Plotka jakaś! Ja nic nie wiem — i spuszcza skromnie oczęta, i buzię zaciska w ciup...

Albo znowu: „współpracownik naszego pisma doktor filozofii Władysław Rabski został okradziony. Prócz kolekcji krawatów złodziej skradł mu rękopisy pięciu dramatów, tysiąca i jednego sonetów, studium o d’Annunziu<sup>472</sup> i znacznej części nowoczesnego *Dekameronu*<sup>473</sup> (na tle własnych przygód), nad którym od lat wielu pracował”. Albo jeszcze... „Zapewniają nas, że przyczyną samobójstwa wydawcy NN. nie było odmówienie mu przez pana Rabskiego napisania studium o Łodzi! Źródła rozpaczliwego kroku szukać należy raczej w ogólnym przygnębieniu, w jakie pan NN. popadł od dnia, w którym pan MM. przelicytował go i nabył od pana Rabskiego zbiór felietonów, o które — jak wiadomo — ubiegały się wszystkie firmy wydawnicze, a kilka nawet w tym celu założono”.

Są i inne typy. Na przykład plotkarze próbujący, plotkarze torujący drogę... Można by ich nazwać zwiastunami lub też harcownikami... Właściwie nie zmyślają oni, tylko wyprzedzają wypadki. Przed jakimś ryzykownym krokiem zawsze spróbować, przygotować opinię! Puszczą się więc ploteczkę... jedną, drugą, trzecią i nadśluchoje się, i wietrzy... Nikt nie protestuje... Można zaryzykować! Ploteczka się sprawdzi... Oburzenie lub niechęć. Wszystko się cofnie, ślady zatrze, ploteczkę się dezawuuje<sup>474</sup>. A zawsze skutek będzie! Nie teraz, to na przyszłość. Fermencik zostanie... Można także obok tej ploteczki inną wprost przeciwną... Nastąpi walka zdań... pokrzyżuje się szyk, ściągnie się sympatie...

Takie na przykład ploteczki teatralne... Pan Śliwiński<sup>475</sup> chce wziąć teatr w dzierzawę... Odwołanie... Hm... Puk<sup>476</sup>! naprzód tyś, od odszczekiwania. A fermencik jest. Nieufność się zbudzi.

Plotka

<sup>467</sup> *bibelowaty* — drobny, o charakterze dekoracyjnym. [przypis edytorski]

<sup>468</sup> *à la* (fr.) — jak, na sposób, w rodzaju. [przypis edytorski]

<sup>469</sup> *Watteau, Jean-Antoine* (1684–1721) — francuski malarz i rysownik, prekursor rokoka. [przypis edytorski]

<sup>470</sup> *właśniam takiego sobie wymarzył* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: właśnie takiego sobie wymarzyłem. [przypis edytorski]

<sup>471</sup> *Rabski, Władysław* (1865–1925) — krytyk literacki i teatralny, publicysta, pisarz i dramaturg; po ukończeniu studiów w Berlinie i uzyskaniu stopnia doktora filozofii osiadł w Poznaniu; był członkiem Ligi Narodowej (1898), w czasie I wojny światowej członkiem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie (1917), związany z endecją, w II Rzeczypospolitej posłem na Sejm z ramienia Narodowej Demokracji. [przypis edytorski]

<sup>472</sup> *D’Annunzio, Gabriele* (1863–1938) — włoski powieściopisarz, poeta i dramaturg, lotnik wojskowy podczas I wojny światowej, po wojnie nacjonalistyczny agitator, wywarł znaczny wpływ na Mussoliniego; w literaturze zasłynął z pierwszych prób futurystycznych, później skłaniał się do ekspresjonizmu; znany zwłaszcza z bestsellerowej powieści *Triumf śmierci* (1894). [przypis edytorski]

<sup>473</sup> *Dekameron* — dzieło Giovanniego Boccaccia, XIV-wiecznego pisarza włoskiego; złożone ze stu nowel, które w ciągu dziesięciu dni opowiada sobie dla zabicia czasu dziesięcioro szlachetnie urodzonych mieszkańców Florencji. Głównym tematem tych narracji jest miłość w jej rozmaitych odmianach: małżeńska i cudzołóżna, zmysłowa i platoniczna, tragiczna i idylliczna. Całość stanowi opis obyczajów panujących we Włoszech okresu renesansu. [przypis edytorski]

<sup>474</sup> *dezawuuować* — pomniejszyć wartość a. zasługi; tu: zdementować, odwołać. [przypis edytorski]

<sup>475</sup> *Śliwiński, Ludwik* (1857–1923) — aktor, dyrektor teatru, reżyser. [przypis edytorski]

<sup>476</sup> *Puk* — chochlik, wesoły duszek domowy w opowieściach anglosaskich, znany z dowcipów i oszustw; jeden z elfów w *Śnie nocy letniej* Shakespeare’a. [przypis edytorski]

Albo znowu... Spróbować. Moment nastał... I brzęczą plotki, nie plotki. Była deputacja<sup>477</sup>. Dwie deputacje. W imieniu artystów, społeczeństwa... Ciekawe i te deputacje. Dotychczas były tylko anonimowe listy, teraz wynaleziono anonimowe deputacje. Kto wysłał? Społeczeństwo! Inteligencja! Literatura! A potem cisza, cisza... aby się przypadkiem ci wysyłający nie dowiedzieli, że wysłali...

Znane przysłowie: gdzie kucharek sześć! A gdyby tak spróbować sześciu reżyserów. Od sceny Żelazowski<sup>478</sup>, Śliwiński, Rapacki<sup>479</sup>. Od kwalifikacji Rabski, Rapacki, Paliński<sup>480</sup>. Uda się, nie uda! Dobra nasza! Nie uda... Kto mówił? Nic nie było. Plotki. Ploteczki.

Kłapa. A więc nowa torpeda. Szept tragiczny, tajemniczy szept. Kamiński<sup>481</sup> był już reżyserem, Kamiński, Kamiński... Potem... wiadomo. Kamiński odjedzie, ale w pozycji pana Śliwińskiego zostanie szczerba. Łatwiej będzie ugryźć...

Na jedną chwileczkę bądźmy poważni.

Że Teatr Rozmaitości nie jest przy obecnej reżyserii ani świątynią sztuki, ani szkołą, ani placówką kultury artystycznej, o tym wiemy. Ale że za dawniejszych kierowników było gorzej, gorzej! to wiemy jeszcze lepiej. Pan Śliwiński to bądź co bądź: Przybyszewski, Kisielewski<sup>482</sup>, Kawecki<sup>483</sup>, Feldman<sup>484</sup>, Szukiewicz<sup>485</sup>, Zapolska<sup>486</sup> na scenie. Projektowany triumwirat<sup>487</sup> to królowanie Sardou<sup>488</sup>, Ohnetów<sup>489</sup>, Lubowskich<sup>490</sup>, Grabowskich<sup>491</sup> *et comme de raison*<sup>492</sup> — Palińskich. I tak dalej. Pan Śliwiński nie reprezentuje kultury artystycznej, ale reprezentuje średnią, kochającą teatr. W triumwiracie zaś projektowanym pan Rapacki jeden reprezentowałby sztukę, ale dawnej szkoły i przez pryzmat własnych ról widzianą, pan Rabski — klikę, a pan Paliński — grafomanię. Panu Śliwińskiemu można stawiać poważne zarzuty: nieuwzględnianie repertuaru klasycznego, cudzoziemskiego, naszego (szczególniej w ostatnich czasach), zły wybór sztuk tłumaczonych (ale przecież publiczność zapelnia teatr na *Publicznych Tajemnicach*), brak zespołów i stylu

Plotka

<sup>477</sup>deputacja — tu: delegacja. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>Żelazowski, Roman Czesław (1854–1930) — polski aktor, artysta dramatyczny, reżyser teatralny. [przypis edytorski]

<sup>479</sup>Rapacki, Wincenty (1840–1924) — polski aktor, dyrektor teatru, literat reżyser teatralny, jeden z prekursorów tworzenia realistycznych postaci scenicznych. [przypis edytorski]

<sup>480</sup>Paliński, Władysław Sergiusz (1869–1917) — polski aktor oraz reżyser teatralny i filmowy, scenarzysta, dramaturg i dziennikarz prasowy, związany m.in. z Teatrem Rozmaitości w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>481</sup>Kamiński, Kazimierz (1865–1928) — aktor i reżyser teatralny i filmowy, dyrektor teatru, scenarzysta, pedagog; syn woźnego Warszawskich Teatrów Rządowych. [przypis edytorski]

<sup>482</sup>Kisielewski, Jan August (1876–1918) — dramaturg polski, znawca teatru, krytyk teatralny, eseista związany z kabaretem Zielonego Balonika; wybitna indywidualność okresu Młodej Polski, autor m.in. sztuk *W sieci* i *Karykatury*. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>Kawecki, Zygmunt (1876–1955) — polski dramaturg; najważniejsze dzieła: *Dramat Kaliny* (1902), *Poczekalnia pierwszej klasy* (1925), *Droga do piekła* (1931), *Jan i Janek* (1948). [przypis edytorski]

<sup>484</sup>Feldman, Wilhelm (1868–1919) — krytyk i historyk literatury polskiej, publicysta, redaktor miesięcznika krakowskiego „Krytyka”, a także dramaturg i prozaik; autor *Współczesnej literatury polskiej*. [przypis edytorski]

<sup>485</sup>Szukiewicz, Maciej (1870–1943) — poeta, prozaik, dramaturg, krytyk teatralny, tłumacz, historyk sztuki; kustosz Muzeum Narodowego i Domu Jana Matejki w Krakowie. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>Zapolska, Gabriela (1857–1921) — właśc. Maria Gabriela Śnieżko-Błocka, z domu Korwin-Piotrowska; pisarka, publicystka, także aktorka; zasłynęła z podszytych gorzką refleksją krytyczną komedii demaskujących mieszczańską obłudę, np. *Zabusia* (1987), *Ich Czworó* (1904), *Moralność pani Dulskiej* (1906) czy *Panna Maliczewska* (1910). [przypis edytorski]

<sup>487</sup>triumwirat — trzy osoby podejmujące działanie. [przypis edytorski]

<sup>488</sup>Sardou, Victorien (1831–1908) — francuski dramaturg, autor sztuk o starannie skonstruowanym schemacie akcji, cieszących się dużą popularnością w Europie i Ameryce. [przypis edytorski]

<sup>489</sup>Ohnet, Georges (1848–1918) — literat fr., wielbiciel prozy George Sand, przeciwstawiający się nurtowi nowoczesnego realizmu, niestroniący natomiast od melodramatyczno-romantycznych motywów, zyskał wielką popularność u współczesnych czytelników i czytelniczek; jego najbardziej poczytna powieść, *Właściciel kuźnic* (oryg. *Le maître des forges*), została przerobiona na sztukę teatralną i przez rok nie schodziła ze sceny. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>Lubowski, Edward (1837–1923) — autor powieści i komedii, te ostatnie wzorował na francuskim dramacie mieszczańskim. [przypis edytorski]

<sup>491</sup>Grabowski, Michał (1805–1863) — krytyk i powieściopisarz; brał udział w walce romantyków z klasykami. Zasłynął recenzjami publikowanymi w „Tygodniku petersburskim”; swoje prace krytyczne wydał w osobnych tomach: *Literatura i krytyka* (Wilno, 1836–1840), *Korespondencja literacka* (Wilno, 1847–1848) i *Artykuły literackie, krytyczne i artystyczne* (Wilno, 1849). [przypis edytorski]

<sup>492</sup>*et comme de raison* (fr.) — i z rozsądku. [przypis edytorski]

w obsadzie sztuk. Pan Ładnowski<sup>493</sup> grający razem z panią Siemaszkową<sup>494</sup> to tak jak gdyby Kasprowicz przeplatany Woroniczem<sup>495</sup>! Ale niektóre z tych wad są do usunięcia, a przynajmniej byłyby do usunięcia, gdyby artyści warszawskiej sceny *szczerzej* kochali sztukę, a prasa nie przeszkadzała im, lecz pomagała w pracy dla niej; inne spotęgowałyby się niepomierne, gdyby miejsce pana Śliwińskiego zajął ktokolwiek z będących dziś na porządku dziennym kandydatów. Rozmaitości muszą liczyć się z publicznością i jej stopniem — grzecznie mówiąc — kultury, obniżanej nieustannie przez prasę. Poziom artystyczny Rozmaitości podnieść można jedynie przez podniesienie poziomu kultury publiczności. Tej zaś roli wychowawczej Teatr Rozmaitości dla wielu względów podjąć się nie może. Tu trzeba czegoś o wiele lotniejszego, niezależniejszego. Warszawa *potrzebuje teatru* o wysokim artystycznym poziomie, teatru mającego na celu tylko sztukę. Ten zaś stworzyć może tylko inicjatywa *osobista* jednostek bezpośrednio zainteresowanych, to jest dramaturgów i artystów, istotnie sztukę kochających...

Powiedzą mi: mrzonki! Ale przecież energią jednostek powstała Szkoła Sztuk Pięknych<sup>496</sup>.

A tymczasem wieczne wyrzekanie na pana Śliwińskiego jest aż nazbyt jałowe i łatwe.

...Pod wpływem nieustannych pogłosek, plotek, zaprzeczeń, potwierdzeń, odwołań miałem jednej z ostatnich nocy sen, dziwaczny, pogmatwany i rozkielznanie<sup>497</sup> ironiczny... Śniło mi się, że pan Śliwiński rozpiął ankietę, a raczej chodził z nią sam po osobach kompetentnych i wpływowych. Chodził i pytał: co robić? Czym ma być Teatr Rozmaitości?

Był u Sienkiewicza. Ale ten zatrzaskał drzwi i nie chciał mówić.

— Dosyć, już dosyć. Nie mówię o teatrze.

Był u pana Rabskiego. Ten milczał długo, w końcu rzekł:

— *Ote toi, que je m'y mette*<sup>498</sup>.

Był u pana Masoniusa. Kazał mu czytać Lessinga<sup>499</sup> i Arystotelesa<sup>500</sup>. W końcu zaś zapowiedział koniec świata i rychle nadejście Antychrysta...

Sen, Teatr

<sup>493</sup>Ładnowski, Bolesław (1841–1911) — polski aktor teatralny, pedagog oraz reżyser. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>Siemaszkowa, Wanda (1867–1947) — polska aktorka teatralna, występująca od 1887 gł. w Krakowie i Lwowie; reżyserka, dyrektorka teatrów w Bydgoszczy, Poznaniu i Rzeszowie. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>Woronicz, Jan Paweł (1757–1829) — jezuita (do kasacji zakonu w 1773 r.), ksiądz rzymskokatolicki, poeta, mówca, kaznodzieja. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych — uczelnia artystyczna w Warszawie, posiadająca trzy wydziały: architektury, rzeźby i malarstwa, wyrosła z Oddziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Warszawskim (1816–1831), otwarta w 1844 i przyłączona do Gimnazjum Realnego, zlikwidowana w 1864 r. ze względu na udział studentów w demonstracjach patriotycznych lat 1860–1861 i powstaniu styczniowym; od roku 1865 działała tylko tzw. Klasa Rysunkowa, od 1871 r. zw. „Szkołą Wojciecha Gersona. W 1901 r. Szkoła Sztuk Pięknych powstała ponownie jako uczelnia prywatna z inicjatywy malarza Kazimierza Stabrowskiego, Teodora Dunina, ordynata hrabiego Adama Krasińskiego i ordynata hrabiego Maurycego Zamoyskiego. Działała do roku 1920, w wybudowanym w l. 1912–1914 gmachu przy ul. Nadbrzeżnej (obecnie Wybrzeże Kościuszkowskie 37), powstałym ze środków własnych Eugenii Kierbedź wg projektu Alfonsa Graviera i podarowanym szkole. Po zaburzeniach w czasie I wojny światowej (budynek skonfiskowało wojsko i zamieniło na lazaret) szkoła działała z przerwą w l. 1920–1923; w 1932 została przekształcona w Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie z siedzibą główną w pałacu Czapskich przy ul. Krakowskie Przedmieście 5, w dawnym gmachu znajduje się Wydział Rzeźby. [przypis edytorski]

<sup>497</sup>rozkielznanie — swobodnie, bez skrępowania. [przypis edytorski]

<sup>498</sup>*ôte-toi, que je m'y mette* (fr.) — usuń się, bo ja chcę zająć twoje miejsce; wynoś się, daj mi robić swoje. [przypis edytorski]

<sup>499</sup>Lessing, Gotthold Ephraim (1729–1781) — niem. pisarz, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, filozof, najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiego oświecenia; autor m.in. pism filozoficznych i teologicznych. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>Arystoteles (384–322 p.n.e.) — grecki filozof i przyrodnik, zajmujący się również teorią państwa i prawa, ekonomiką i logiką formalną; najwszechstronniejszy z uczonych starożytności, osobiście nauczyciel Aleksandra Wielkiego; jego dorobek i system filozoficzny wywarły wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii europejskiej, zwłaszcza w średniowieczu. [przypis edytorski]

Pan W. M. Kozłowski<sup>501</sup> zalecił mu wystawianie sztuk neomaltuzjańskich<sup>502</sup>, pan Miecznik — *Mistrza Twardowskiego*, pan Lorentowicz<sup>503</sup>... *Dame à la fau*<sup>504</sup> i w ogóle sztuk z *duszą*, Miriam zaś zrazu nie chciał mówić, w końcu radził Aksela<sup>505</sup>, Kraswę<sup>506</sup> i teatr Claudela<sup>507</sup>. Od tego momentu właśnie zaczyna się fantasmagoria<sup>508</sup>.

— Czymże wobec tego powinien być teatr? — pytał strapiiony pan Śliwiński.

Miriam mówił długo i uczenie. Na końcu zaś rzekł:

— *Alkabestem*<sup>509</sup>.

Z niesłychaną szybkością scenizacji, jaką tylko wielki reżyser Sen się odznacza (czytaj: *Karla du Prela*<sup>510</sup>: *Philosophie der Mystik. Traum als Dramaturg*<sup>511</sup>), zmienił się nagle widok. Miriam siedział już sam, osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w olbrzymie ogłoszenie, rozłożone na stole...

Z natchnienia *CHIMERY* zamienia się  
*TEATR ROZMAITOŚCI*  
*W SYMBOLICZNY TINGLE-TANGLE*<sup>512</sup>  
z udziałem *Kraswy*  
pod nazwą *Alkabest* (nie *Alkazar*)<sup>513</sup>.  
*Areopagita*<sup>514</sup> *L. Śliwiński*.

A także *PAUL CLAUDEL* (występy gościnne):  
...klaun-metafizyk o chińskiej tresurze  
i *AKSEL* z *PANEM IGNACYM BALIŃSKIM*<sup>515</sup>  
w tytułowej roli, z kupletami<sup>516</sup>, poprawiony przez  
*ANDRZEJA MARKA*<sup>517</sup>, odtńczy *DEOTYMA*<sup>518</sup>.

Co przeczytawszy, Miriam popadł w katalepsję<sup>519</sup>. Gdy ocknął się, nieszczęsny dokument leżał przed nim.

— Tingle-tangle — wyszeptał.

<sup>501</sup> *Kozłowski, Władysław Mieczysław* (1859–1935) — pisarz filozoficzny i przyrodnik polski, urodzony w Kijowie. [przypis edytorski]

<sup>502</sup> *neomaltuzjański* — odnoszący się do teorii, zgodnie z którą ograniczenie przyrostu ludności rozwiązałoby trudności społeczno-ekonomiczne państwa. [przypis edytorski]

<sup>503</sup> *Lorentowicz, Jan* (1868–1940) — krytyk teatralny i literacki, publicysta, prezes Polskiego Pen Clubu (1924–26). [przypis edytorski]

<sup>504</sup> *dame à la fau* (fr.) — dosł. dama z kosą; odmiana figury *danse macabre*. [przypis edytorski]

<sup>505</sup> *Aksel* a. *Axel* — pseudonim artystyczny Ignacego Balińskiego (1862–1951), pisarza związanego z endecją. [przypis edytorski]

<sup>506</sup> *Kraswa* — utwór dramatyczny Cezarego Jellenty (1861–1935), krytyka, publicysty, prozaika, dramaturga i poety; próba realizacji własnego apelu autora do pisarzy o uzupełnienie literatury o nowe mity, ponieważ dawne zamierają i dezaktualizują się, a ich treści nie mogą wystarczać odbiorcom w XX w.; pełen tytuł utworu to: *Kraswa. Poemat dramatyczny z cyklu Mity*, Kraków 1902. [przypis edytorski]

<sup>507</sup> *Claudel, Paul* (1868–1955) — francuski poeta i dramaturg, symbolista; członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>508</sup> *fantasmagoria* — nierealna, fantastyczna wizja, stworzona przez nadwrażliwą wyobraźnię. [przypis edytorski]

<sup>509</sup> *alkabest* — rozpuszczalnik. [przypis edytorski]

<sup>510</sup> *Prel, Carl du* a. *Prel, Karl von* (1839–1899) — niem. filozof, pisarz i okultysta. [przypis edytorski]

<sup>511</sup> *Philosophie der Mystik. Traum als Dramaturg* — „Filozofia mistyki. Sen jako dramaturg”. [przypis edytorski]

<sup>512</sup> *tingel-tangel* (z niem., daw.) — podrzędny lokal gastronomiczno-rozrywkowy, miejsce występów piosenkarzy, tancerzy, striptizerek. [przypis edytorski]

<sup>513</sup> *alkazar* (z arab.: zamek) — nazwa świeckiej rezydencji o charakterze reprezentacyjnym na Bliskim Wschodzie. [przypis edytorski]

<sup>514</sup> *areopagita* — w staroż. Grecji: członek ateńskiego areopagu (rady najwyższej); tu: żartobliwie. [przypis edytorski]

<sup>515</sup> *Baliński, Ignacy* (1862–1951) — pseud. Aksel; polski pisarz, publicysta i działacz społeczny, prawnik, sędzia Sądu Najwyższego w II RP, senator z ramienia Narodowej Demokracji. [przypis edytorski]

<sup>516</sup> *kuplet* — piosenka o treści satyrycznej i frywolnej, z wyrazistym i dowcipnym refrenem. [przypis edytorski]

<sup>517</sup> *Marek, Andrzej* (1880–1943) — polski dramaturg, reżyser teatralny i teatrolog. [przypis edytorski]

<sup>518</sup> *Deotyma*, właśc. *Jadwiga Łuszczewska* (1834–1908) — powieściopisarka i poetka publikująca pod pseud.; autorka cyklu poematów epickich o dawnych dziejach Polski pt. *Polska w pieśni* (m.in. *Wanda*, 1887); najbardziej znana z powieści historycznych dla młodzieży, np. *Panienska z okienka* (1898). [przypis edytorski]

<sup>519</sup> *katalepsja* — odrętwienie ciała występujące czasami w chorobach psychicznych. [przypis edytorski]

- Dlaczego nie?  
 Baletniczka Degasa<sup>520</sup> wyślizgnęła się z ramek, wyskoczyła z obrazu i nieco ryzykownym *pas*<sup>521</sup> podbiegła do Miriama.  
 — *Pourquoi pas? Pourquoi pas?*<sup>522</sup>  
 — A to znów co? Ty skąd? Co mogą pomyśleć... Przecież opinia...  
 — Nie dbam o opinię. *Je m'en moque, je m'en fiche...*<sup>523</sup> Kocham cię...  
 — Ależ...  
 — Kocham cię... Nie poznajesz mnie? Jestem sztuka.  
 — Ty?  
 — Ja... O, bez tych min... Ja wiem... Dla ciebie zawsze: Absolut! Absolut! Poza przestrzenią — czasem. A ja jestem tu, tuż obok. Na ulicy, podwórz! Wszędzie. I nie lubię tych wielkich słów. Tak, czasami... gdy smutna... i śmiać się nie mam z czego... Ale *à la longue*<sup>524</sup>... br... Idea platońska! Wieczność. To wszystko... zawracanie głowy... *les chansons*<sup>525</sup>.  
 — Jak się ty wyrażasz!  
 — Och, mniejsza o to. *Vois-tu*<sup>526</sup>. Ja czasem jestem motłoch, czasem — rysztoł<sup>527</sup>, ulica, ale zawsze życie, słońce, miłość, namiętność, taniec, a to wszystko.  
 Nagle stało się coś strasznego. Parę biustów<sup>528</sup> zachwiało się i spadło, kilkanaście książek runęło, drzwi wyleciały z zawiasów.  
 — *Dame, Dame, Dame, Dame!*<sup>529</sup>  
 — Kto tam!  
 — Hej! hop! Z drogi. Życie idzie. Jego Słoneczność Życie! Pijany statek! Rimbaud<sup>530</sup>!  
 — Hm... hm... Ja już wolę w książce. Mam doskonałe wydanie... To nie ocean.  
 — He, he... Miriam. *Tu es nègre. Décidément nègre*<sup>531</sup>...  
 — Bardzo proszę... bez tej poufałości. Ostatecznie. Remy de Gourmont<sup>532</sup> miał słuszność. *Insupportable voyou*<sup>533</sup>...  
 — *Remy de Gourmont, encore un chapon*<sup>534</sup>!  
 — I zastrzegam sobie, że okna... To jest właściciel, *propriétaire*<sup>535</sup>!  
 — *Je m'en fiche*<sup>536</sup>. Gwizdź na twojego proprietiera. Okno przeszkadza... Słońce nie wchodzi... A to co, franki! Precz! I to precz.  
 — Rimbaud... Żywiolowa siła... Ale *in Begrenzung zeigt sich der Meister*<sup>537</sup>! Poczekaj... Zaraz w przyszłym numerze.

<sup>520</sup>Degas, Edgar, właśc. Hilaire-Germain-Edgar de Gas (1834–1917) — wybitny francuski malarz i rzeźbiarz impresjonistyczny; jednym z często podejmowanych przez niego tematów była postać baletnicy w ruchu, w *gardenie* itp. [przypis edytorski]

<sup>521</sup>*pas* (fr.) — krok. [przypis edytorski]

<sup>522</sup>*pourquoi pas* (fr.) — dlaczego nie; czemu nie. [przypis edytorski]

<sup>523</sup>*je m'en moque, je m'en fiche* (fr.) — nie obchodzi mnie to, nie dbam o to. [przypis edytorski]

<sup>524</sup>*à la longue* (fr.) — na dłuższą metę. [przypis edytorski]

<sup>525</sup>*les chansons* (fr.) — piosenki. [przypis edytorski]

<sup>526</sup>*vois-tu* (fr.) — widzisz. [przypis edytorski]

<sup>527</sup>*rysztoł* — daw. usytuowany po bokach ulicy, między jezdnią a chodnikiem wąski rów, do którego ściekały nieczystości; tu: o człowieku a. ludziach zdemoralizowanych, z marginesu społecznego. [przypis edytorski]

<sup>528</sup>*biust* (daw.) — tu: popiersie; typ rzeźby chętnie stosowany w wystroju gabinetów, bibliotek hallów instytucji naukowych itp. [przypis edytorski]

<sup>529</sup>*dame* (fr.) — dama. [przypis edytorski]

<sup>530</sup>Rimbaud, Arthur (1854–1891) — poeta fr., zaliczany do tzw. poetów przeklętych, wybitny przedstawiciel symbolizmu; autor m.in. poematu narracyjnego *Statek pijany* (1871). [przypis edytorski]

<sup>531</sup>*Tu es nègre. Décidément nègre* (fr.) — Jesteś Murzynem. Zdecydowanie Murzynem. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>Gourmont, Remy de (1858–1915) — poeta i powieściopisarz fr., krytyk literacki związany z symbolizmem; z wykształcenia prawnik, autor m.in. powieści *Sykstyna* oraz esjstycznych zbiorów *Epilogues* (1903–1913), był również autorem wierszy i sztuk teatralnych. [przypis edytorski]

<sup>533</sup>*insupportable voyou* (fr.) — nieznosny bandyta. [przypis edytorski]

<sup>534</sup>*Remy de Gourmont, encore un chapon* (fr.) — Remy de Gourmont, kolejny kapłan. [przypis edytorski]

<sup>535</sup>*propriétaire* (fr.) — właściciel. [przypis edytorski]

<sup>536</sup>*je m'en fiche* (fr.) — nie obchodzi mnie to. [przypis edytorski]

<sup>537</sup>*in Begrenzung zeigt sich der Meister* — w ograniczeniu Mistrz się pokazuje; aluzja do cytatu z sonetu *Natura i sztuka* (*Natur und Kunst*) Johanna Wolfganga von Goethego: „*In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister*” („przede wszystkim w ograniczeniu widać Mistrza”). [przypis edytorski]



— *Fiche-moi la paix*<sup>538</sup>... I bez pludrowskiego<sup>539</sup> języka. Nie lubię... Hej, ty tam! Chodź tu...

— Wypraszam sobie. Znany nożownik!

— Nożownik!... *Ab, je m'en fiche*. Ciekawe ma ślepie! Taki pijany statek...

— Pan się myli. Ja przetłumaczyłem *Pijany Statek*. To, co u pana było tylko bezwiedną erupcją, to ja opanowałem mocą kongenialnego<sup>540</sup>...

— *Tu es nègre*. Nie, nie! *Tu es chinois*<sup>541</sup>. *Décidément*<sup>542</sup>. Chińczyk! *Un magot*<sup>543</sup> ! *Hop là*<sup>544</sup>. Tu na konsolkę.

— Proszę... bardzo... Co za poufałość. *Voyou*<sup>545</sup>... *Va-nu-pieds*<sup>546</sup>... *Sans-culotte*<sup>547</sup>!

— *Hop là ! Magot. Voilà.*<sup>548</sup>

I Miriam z przerażeniem spostrzegł, że stoi, a raczej siedzi w kucki na konsolce i że porcelanowieje.

— Otóż to. A teraz głową! W prawo i w lewo! Bim-bam, Bim-bam ! Bim-bam — *là*<sup>549</sup>!

— Brawo!

Wszystko znikło. I tylko porcelanowy Miriam (przecież to sen, ach, tylko sen) kiwał się w takt. Bim-bam, Bim-bam, Bim-bam... Czuł głęboko niestosowność swego położenia, a nie mógł zejść, gdyż bał się rozbić.

Wtem otworzyły się drzwi. Wszedł Lemański<sup>550</sup>.

„Ten mnie ocali” — pomyślał Miriam i zakiwał się mocniej.

Ale Lemański przyjrzał się, przymrużył oczy, zrobił dziwaczny ruch palcami.

— A... wiesz co! — rzekł. — Wcale dobra ta kombinacja, ja zawsze coś takiego sobie myślałem.

Uszyszawszy to, Miriam spadł i ja obudziłem się z przestachu.

---

Ulicami miast, ścieżkami pól i lasów przelewa się życie pełne tęsknot, marzeń, czuć, widoków raz tylko istniejących i o kształt swój i wyzwolenie proszących, a na scenie Rozmaitości... Wojny domowe! Reduty! Pod okrętem! A w „Chimerze”<sup>551</sup> pisze Leśmian<sup>552</sup> Legendy, Tęsknoty, pani Komornicka<sup>553</sup> wylania wizje lwów, lwic, panter i tygrysic.

A państwo Rabscy intrygują, że pan Śliwiński za dużo daje sztuk tych tam „dekadentów”<sup>554</sup>. W klacieczce zaś za złoconymi pręcikami siedzi *der akklimatisierte*<sup>555</sup> Ariel i ćwierka.

---

<sup>538</sup>*fiche-moi la paix* (fr.) — zostaw mnie w spokoju. [przypis edytorski]

<sup>539</sup>*pludrowski* — pruski, niemiecki; od *pludry*: rodzaj spodni. [przypis edytorski]

<sup>540</sup>*kongenialny* — geniuszem dorównujący oryginałowi. [przypis edytorski]

<sup>541</sup>*tu es chinois* (fr.) — jesteś Chińczykiem. [przypis edytorski]

<sup>542</sup>*décidément* (fr.) — zdecydowanie. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>*un magot* (fr.) — skarb; tu: bibelot. [przypis edytorski]

<sup>544</sup>*hop là* (fr.) — wskakuj tam. [przypis edytorski]

<sup>545</sup>*voyou* (fr.) — zbój, bandyta. [przypis edytorski]

<sup>546</sup>*va-nu-pieds* (fr.) — nędzarz, obdartus. [przypis edytorski]

<sup>547</sup>*sans-culotte* (fr.) — człowiek z najuboższej klasy społecznej a radykalny rewolucjonista (sankiulota). [przypis edytorski]

<sup>548</sup>*Hop là ! Magot. Voilà.* (fr.) — Wskakuj tam! Bibelocik. Proszę bardzo. [przypis edytorski]

<sup>549</sup>*là* — tam. [przypis edytorski]

<sup>550</sup>*Lemański, Jan* (1866–1933) — młodopolski poeta, bajkopisarz i satyryk okresu Młodej Polski, jeden z redaktorów czasopisma literacko-artystycznego „Chimera”; autor m.in. poematu *Wyzwolenka* (1905) oraz powieści fantastycznej *Ofiara królewny* (1906), prywatnie mąż poetki Marii Komornickiej w l. 1898–1900. [przypis edytorski]

<sup>551</sup>„*Chimera*” — pełen tytuł: „Chimera: miesięcznik poświęcony sztuce i literaturze”, czasopismo literacko-artystyczne wydawane nieregularnie w latach 1901–1907 w Warszawie, pod redakcją i kierownictwem artystycznym Zenona Przesmyckiego (pseud. Miriam). [przypis edytorski]

<sup>552</sup>*Leśmian, Bolesław* (1877–1937) — poeta, tłumacz (m.in. opowiadań Edgara Allana Poe czy *Baśni z tysiąca i jedncj nocy*), dla którego twórczości charakterystyczny jest erotyzm, zwrot w stronę natury oraz nietypowa wizja zaświatów. [przypis edytorski]

<sup>553</sup>*Komornicka, Maria* (1876–1949) — poetka okresu Młodej Polski, od 1901 roku uznająca się za mężczyznę i używająca nazwiska Piotr Odmieniec Włast. [przypis edytorski]

<sup>554</sup>*dekadent* — człowiek pesymistyczny, o świadomości schyłkowej. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>*akklimatisierte, der* (niem.) — zaaklimatyzowany. [przypis edytorski]

## KRÓL-DUCH W KRAKOWIE

Kraków jest miastem dziwnego nabożeństwa. Dość spojrzeć w twarz jakiegoś rozhawelkowanego<sup>556</sup> radcy miejskiego, a później przenieść wzrok na Sukiennice albo na kamień oznaczający miejsce składanej przez Kościuszkę<sup>557</sup> przysięgi, aby dojść do przekonania, że rzeczywistość jest niczym, a reprezentowana przez kamienie myśl zamierzchna czasów — wszystkim.

— Jedno mam tylko za złe Daszyńskiemu<sup>558</sup> — mówiła pewna krakowska dama — że jest całkiem współczesny. Byłby prawdziwie piękny i wzruszający, byłby nawet na wskroś polski i narodowy na witrażu jako święty Jerzy lub syn Kraka<sup>559</sup> walczący ze smokiem.

— Pani — przerwałem — dlaczegoż krzywdzić tę nieszczęśliwą legendarną bestię, zestawiając ją z Dzieduszyckim<sup>560</sup>? I smoki wprawdzie wypadłoby zaliczyć między płazy, ale nie był to w każdym razie gad w liberii<sup>561</sup>.

— Ach, wy, ludzie z Królestwa — szepnął krakowski przysięgły rzeczoznawca sztuki i literatury — jak wy nie umiecie oderwać się od rzeczywistości! Zawsze aktualność i aktualność! Nawet w rzeczach sztuki nie umiecie być swobodni, nie umiecie się oddać wieczności.

Kraków od rzeczywistości odrywa niezaprzeczalnie. Najzagorzalszy materialista staje się tu w krótkim czasie metafizykiem, kabalistą, mistykiem, katolikiem, twórcą nowej sekty religijnej. Ludzie i gesty, słowa i myśli cuchną tu dziwnie domem pogrzebowym. Idee rosną tu z szybkością przypominającą porastanie włosów na trupie. Myśleć i tworzyć jest ogromnie łatwo — głosi estetyka krakowska — trzeba zapomnieć tylko, że myśli i wyobrażenia mają pozostawać w jakimkolwiek stosunku do rzeczywistości.

— Otóż to, otóż to! — przyświadczają chóralnie myśliciele i esteci stanisławowscy<sup>562</sup> i złoczowscy<sup>563</sup>, rzeszowscy, przemyscy i inni reprezentanci czystego ducha, który pozostawiając ciało w galicyjskiej bajorze serwilizmu<sup>564</sup>, klerykalizmu, cuchnącej, przegnojonej nędzy i ciemnoty, sam ulata, ulata...

<sup>556</sup>*rozhawelkowany* (neol.) — imiesłów przym. utworzony od nazwy krakowskiej Restauracji Hawelka (cesarsko-królewskiego dostawcy dworu), znajdującej się na Starym Mieście, przy Rynku Głównym 34, w Pałacu Spiskim w Krakowie. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>*Kościuszko, Tadeusz* (1746–1817) — generał wojsk pol. i amer., Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej podczas insurekcji 1794 r.; obejmując dowództwo, 24 marca 1794 r. na rynku w Krakowie złożył niezwykle postępową jak na owe czasy przysięgę: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Twego”. [przypis edytorski]

<sup>558</sup>*Daszyński, Ignacy* (1866–1936) — polityk Polskiej Partii Socjalistycznej, premier rządu lubelskiego w roku 1918, wieloletni marszałek Sejmu; tu: nawiązanie do początków jego kariery jako polityka: od 1897 r. w parlamencie wiedeńskim Daszyński był szefem klubu poselskiego Związku Posłów Socjalno-Demokratycznego, a 12 maja 1902 został radnym Krakowa i aktywnie zajmował się sprawami socjalnymi, związanymi z krakowską infrastrukturą, działał w miejskiej komisji przemysłowej, węglowej i kanałów splawowych. [przypis edytorski]

<sup>559</sup>*Krak* — legendarny władca pierwszego zorganizowanego państwa polskiego i założyciel Krakowa. [przypis edytorski]

<sup>560</sup>*Dzieduszycki, Wojciech* (1848–1909) — polski polityk, eseista, historyk sztuki, filozof i pisarz, prof. UJ; nosił tytuł hrabiowski; od 1876 poseł do Sejmu Krajowego Galicji, poseł do parlamentu austriackiego w l. 1879–1885 (VI kadencja), 1886–1887 (VII kadencja, z I kurii w okręgu wyborczym Stanisławów-Bohorodzany-Tłumacz-Buczacz) i ponownie od 1895, jeden z przywódców Koła Polskiego, od 17 listopada 1904 do 1906 jego regimentarz (prezes); zwolennik zasady decentralizacji i praw narodów monarchii austro-węgierskiej. W 1898 r., kiedy Ignacy Daszyński w swej mowie parlamentarnej przeciw rządowi szlacheckim w Galicji i skandalicznym nadużyciom administracji przedstawił obraz nędzy ekonomicznej i kulturalnej kraju, wskazując, że odpowiedzialność za to ponosi rządząca wszechwładnie i niepodzielnie szlachta, jako „kasta wyzyskiwaczy, (...) która ojczyznę w gruzy rozbiła i sprzedała”, hr. Dzieduszycki wyzwał go na pojedynek; Daszyński odrzucił pojedynek, oświadczając, że uważa go „dla socjalisty za nonsens, a dla hrabiego katolika za zbrodnię”. [przypis edytorski]

<sup>561</sup>*liberia* — ubiór służby magnackiej lub królewskiej; tu: oznaka niższej klasy społecznej. [przypis edytorski]

<sup>562</sup>*Stanisławów* — dziś: Iwano-Frankiwsk (ukr. *Івано-Франківськ*), miasto w zach. Ukrainie, na przedgórzu Karpat, założone w 1662 r. na miejscu wsi Zabłotowo, na terenie włączonym w XIV w. do Królestwa Polskiego, od 1772 r. znalazło się w zaborze austriackim, w 1801 roku odkupione od rodziny Potockich przez rząd austriacki. [przypis edytorski]

<sup>563</sup>*Złoczów* (ukr. *Золочів*) — miasto w obwodzie lwowskim Ukrainy, położone nad dopływem Bugu, rzeką Złoczówką, w paśmie wzgórz Woroniaków i Gologór; założone jako prywatne miasto szlacheckie lokowane w 1494 roku, od 1523 do 1772 w województwie ruskim Rzeczypospolitej, po pierwszym rozbiore (1772) w granicach imperium Habsburgów, od 1804 Cesarstwa Austrii, w l. 1867–1918 kraju koronnego Galicja w składzie Austro-Węgier; ważna stacja kolejowa na linii Lwów–Tarnopol. [przypis edytorski]

<sup>564</sup>*serwilizm* — bezkrytyczne podporządkowanie się jakiejś władzy, zwierzchności. [przypis edytorski]

Ja przepisuję w kancelarii papier,  
Który nakreślił starosta poziomy<sup>565</sup>:  
On licytować nakazuje chłopów.  
Duch mój się wyrwał z cielesnych okopów  
I pochwyciwszy archanielski rapier<sup>566</sup>,  
Nadgwiezdnych światów przemierza ogromy —

— pisał dwudziestoletni kandydat na urzędowego kandydata do posady bezpłatnego pomocnika c.k.<sup>567</sup> kancelisty. Dziwił się, że w Warszawie dopatrują się *jakiegoś* związku pomiędzy politycznym stanem kraju a *Weselem*<sup>568</sup>. Dla mnie — mówił on — jest to gra kolorowych refleksów na płocie wioskowego cementarza, zaobserwowana przez chłopą, który się upił na jarmarku i wpadł do świeżo wykopanego grobu — i śnił sobie, że jest na przyjęciu u Matki Boskiej Częstochowskiej.

Działanie Krakowa jest szybkie i niechybne.

Miałem przyjaciela, który jeszcze w Szczakowej<sup>569</sup> rozprawiał wcale trzeźwo, a nawet z sarkazmem o zastosowaniu darwinizmu do odrodzenia duchowego i fizycznego mas.

— Żądam — twierdził — dla polskiego chłopą tych tylko względów, jakimi otoczony jest na postępowej amerykańskiej farmie byt świni albo krowy.

— Pan zapomina — przerwał ze swojego kąta jadący z nami ksiądz — że chłop ma nieśmiertelną duszę.

Na bezwyznaniowej twarzy mojego przyjaciela zadygotały groźnie wszystkie, dość rzadkie (błogosławieństwa bożego nie było) i nieco szcecinowate rudo-blond włoski wąsów i brody.

— A ja twierdząc — zaperzył się, wymachując rękoma i ukazując chałupy wiosek omijanych przez nasz pociąg — że w takich norach nie chciałyby mieszkać żadna amerykańska świnka, chociażby ją co tydzień pędzono na kazanie księdza dobrodzieja.

Siedzący obok księdza obywatel ziemski z Podola parsknął śmiechem; od dłuższej już chwili można było zauważyć, że ma on zamiar porodzić dowcip, koncept<sup>570</sup>, dykteryjkę<sup>571</sup>, wyczytaną w *Ramotach* i *ramotkach* Wilkońskiego<sup>572</sup> lub w „Kolcach”<sup>573</sup> sprzed lat trzydziestu, i w ten sposób zapoznać nas z ziemiańską twórczością, i dowieść, że większa własność polska reprezentuje na kresach interesy polskiej kultury (granice nie tylko terytorialne, lecz i umysłowe sprzed roku 1772). Pikowa kamizelka obywatela falowała rozkosznie, co wyglądało, jak gdyby się śmiał sam do siebie brzuchem.

Wyraz „brzuchosmiech” polecam uwadze „Chimery” Miriama i innych S.A.M.<sup>574</sup> Można mówić na przykład, że Fredro<sup>575</sup> miał „brzuchosmiech naiwnie bytostwierdzający”, a Zablocki<sup>576</sup> miał śmiech racjonalistycznie oschły bezbrzusznego mózgu, że Moliere’a<sup>577</sup>

<sup>565</sup> *poziomy* — tu: przyziemny, prostacki. [przypis edytorski]

<sup>566</sup> *rapier* — broń o długiej rękojeści, używana w XVI i XVII w. [przypis edytorski]

<sup>567</sup> *c. k.* — skrót od: cesarsko-królewskiego. [przypis edytorski]

<sup>568</sup> *Wesele* — tytuł dramatu Stanisława Wyspiańskiego (1869–1907) z 1901 r., jedno z najważniejszych dzieł epoki Młodej Polski. [przypis edytorski]

<sup>569</sup> *Szczakowa* — miejscowość wzmiankowana od XV w., początkowo wieś królewska, w 1767 powstała tu pierwsza w Polsce kopalnia węgla kamiennego; w XIX w. niedaleko Szczakowej zbiegały się granice trzech mocarstw; dziś: jedna z dzielnic Jaworzna. [przypis edytorski]

<sup>570</sup> *koncept* (daw.) — dowcipny pomysł. [przypis edytorski]

<sup>571</sup> *dykteryjka* — zabawne, krótkie opowiadanie. [przypis edytorski]

<sup>572</sup> *Wilkoński, August* (1805–1852) — satyryk; autor zbioru humoresek *Ramoty i ramotki literackie*. [przypis edytorski]

<sup>573</sup> „*Kolce*” — wychodzące w Warszawie w l. 1871–1914 ilustrowane czasopismo humorystyczno-satyryczne, dwutygodnik, a od 1872 r. tygodnik, z którym współpracowali m.in. Michał Bałucki, Adam Asnyk, Bolesław Prus oraz publikujący pseudonimem Hen-ryk humoreski o tematyce społecznej Janusz Korczak. [przypis edytorski]

<sup>574</sup> *S.A.M.* — pseudonim Wacława Berenta, powieściopisarza i tłumacza okresu modernizmu, jednego z gł. przedstawicieli realizmu w literaturze Młodej Polski, autora m.in. powieści *Próchno*, *Ozimina* i *Żywe kamienie*. [przypis edytorski]

<sup>575</sup> *Fredro, Aleksander* (1793–1876) — polski komediopisarz, pamiętnikarz i poeta. [przypis edytorski]

<sup>576</sup> *Zablocki, Franciszek* (1752–1821) — polski poeta i komediopisarz, tłumacz, wolnomularz, ksiądz katolicki, autor m.in. komedii *Fircyk w zalotach*. [przypis edytorski]

<sup>577</sup> *Molière*, właśc. *Jean Baptiste Poquelin* (1622–1673) — francuski komediopisarz. [przypis edytorski]

mózg ze światem kłócił, a brzuch godził, że Fredro śmiał się górna, a Arystofanes<sup>578</sup> — dolną częścią brzucha; brzuchośmiech zenitowo-trawienny i nadirowo-seksualny<sup>579</sup>, wszystko to z rozdziału: „Brzuch, śmiech i puchlina. Przyczynki do metafizyki płaskiego konceptu<sup>580</sup>”).

Wreszcie obywatel przerwał swój monolog brzuchowy i rzekł:

— A ja co dzień, wieczorem, idąc spać, modłę się: „Zrób mnie ty, Panie Boże, ekonomiczną świnią”.

Było to tak nieoczekiwane, żeśmy się wszyscy roześmieli, zapominając o rozpoczętym sporze. Obywatel zaś, wyładowawszy nadmiar wesołości, podrehotując od czasu do czasu, zaczął wykladać o szczęśliwości, jakiej zażywa na koszt dziedzica i z jego jawną krzywdą — ekonomiczna świnią.

— I co oni tam gadali w tej Dumie, panie, to zaraz znać książkowych ludzi — teorie przy zielonym suknie powymyślane — wywłaszczyć, wywłaszczyć, chłopom oddać, a o tym zapomnieli, że wtedy już chłop ciągle będzie musiał swoje tylko i sam jeść, i bydłu dać. „Semen — pytam ja raz — możesz ty bydło w szkodę nie wpędzać?” — „Ne možu, pane, zowsim bez toho ne może buty...”<sup>581</sup> — a oto i głos ludu. Chłop, panie, i jego bydło z dziedzicowego żyje, dziedzic, panie, to jest jak mamka, swoją piersią, panie, wszystko karmi. „Ziemia rodzi” — mówią. — Nie ziemia, ale dziedzic... Gdzież, ja się panów pytam, chłop wypasać będzie koniczynę albo i pszenicę, jak dziedzicowego nie stanie? Swoje?! Toć on prędzej z głodu umrze, niż swoje ruszy... Chłop bez wypędzenia w szkodę żyć nie może — taka już jego natura — a tu raptem wszystko swoje — wtedy on bydło zamorzy, sam się powiesi. Ja nawet taki rysunek zrobiłem, bezpretensjonalny, panie — swojska sztuka — chłop się powiesił na suchej wierzbie, chude, wyschłe krowy chodzą jak szkielety z wysuniętymi, poczerniałymi z głodu językami, lży obcierają, a na boku siedzi dziedzic i wyschłą, wyschłą, panie, piersią, tak jak pelikan, chłopskie dzieci karmi. Tak — zarzucono mi wprawdzie, że dziedzica z piersią kobiecą wymalował — ale nie odstąpił — symbolizm, panie. — Wolno Böcklinowi<sup>582</sup> malować tam, panie, utopionego centaury, dlaczego nie może być dziedzic z wyschłą piersią mamki... Tak, panie — namalowałem, panie, własną ręką — teraz trzeba walczyć na rozumy... Nic, tylko obraz! — W ramy i do młodszego pana Hurki<sup>583</sup> z wdzięcznego serca — i tom tylko napisał: znać po panu krew polską, szlachecką... Tak, on jeden i pan Skirmunt<sup>584</sup> nas ratowali, a z piszących to chyba tylko pan Grabski<sup>585</sup> (brzydkie, panie, nazwisko — przysłowie takie jest: spisał się jak Grabski w tańcu...) i ten, panie, drugi... jakże mu tam...

Szlachcic, Chłop, Własność

<sup>578</sup>Arystofanes (ok. 445 – ok. 385 p.n.e.) — grecki komediopisarz, najwybitniejszy z twórców komedii starożytności, często przedstawiający na scenie niższe warstwy społeczne. [przypis edytorski]

<sup>579</sup>nadirowo-seksualny — od: *nadir*: przeciwieństwo zenitu, punkt sfery niebieskiej położony dokładnie na przeciwko zenitu, najniższy położony na niebie. [przypis edytorski]

<sup>580</sup>Wyraz „brzuchośmiech” polecam uwadze „Chimery” Miriama i innych S.A.M. (...) — Nawiasem mówiąc, Adam Czepiel zapytuje państwa Berenta, Reymonta, Żeromskiego, Lemańskiego, Górskiego, Kasprowicza (siódmego nie pamięta), dlaczego nie wystąpili z protestem przeciwko książce S.A.M. *Idea w Rewolucji*. Głęboki myśliciel, który dzieło to napisał, zapytuje, czy polska kultura nie stłukłaby się, rzuciwszy się w wir wypadków. Adam Czepiel przed dwoma laty stwierdził, że istotnie dla istot porcelanowych skok taki rzecz to niebezpieczna. Wtedy siedmiogłowy zbiór polskiej estetyki wyklął go publicznie. Wobec tego Czepiel zwraca dziś uwagę na S.A.M., który nie tylko stwierdza, że polska kultura, jaką on zna, na serwantce stoi, lecz nawet pod jej mandarynowate bim-bam napisał cały traktat. Bim-bam — idea w rewolucji. Bim-bam — Piotr z Godziędza. Bim-bam — Nietzsche-Niecki. Bim-bam — Idea jagiellońska w Dumie. Bim-bam — Próchno. Bim-bam — Płaski koncept. [przypis autorski]

<sup>581</sup>Ne možu, pane, zowsim bez toho ne może buty... (z ukr.) — nie mogę, panie, bez tego zupełnie być nie może. [przypis edytorski]

<sup>582</sup>Böcklin, Arnold (1827–1901) — szwajcarski malarz uznawany za prekursora symbolizmu, chętnie malujący oniryczne sceny z udziałem stworzeń mitologicznych. [przypis edytorski]

<sup>583</sup>młodszy pan Hurko — może chodzić o jednego z synów lub krewnych Iosifa Władimirowicza Hurko (Gurko, ros. *Иосиф Владимирович Гурко*, 1828–1901), wywodzącego się z białoruskiego rodu szlacheckiego herbu własnego, wnuka pol. szlachcica Józefa Hurki-Romejki, wychowanka Korpusu Paziów, uczestnika wojny krymskiej (1853–1856), feldmarszałka wojsk rosyjskich, który w l. 1862–1866 z ramienia władz carskich wykonywał administracyjne zadania związane z reformami włościańskimi, a w l. 1883–1894 pełnił urząd generał-gubernatora warszawskiego. [przypis edytorski]

<sup>584</sup>Skirmunt, Konstanty (1866–1949) — polski polityk i dyplomata, minister spraw zagranicznych (1921–1922), poseł RP w Londynie (1922–1929), po podniesieniu rangi tej placówki ambasador RP (do 1934). [przypis edytorski]

<sup>585</sup>Grabski, Stanisław (1871–1949) — działacz socjalistyczny, później związany z endecją, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (wycofał się z polityki po przewrocie majowym). [przypis edytorski]

Rosenzweig<sup>586</sup>. — Niedobrze też, że nazwisko jakby żydowskie; myślę, panie, czyby do rodziny go nie przyjąć i do herbu — Dudek na śmieciach, panie — stare szlacheckie godło... Tylko że trudności, panie, trudności, a o heroldii<sup>587</sup> oni w tej Dumie całkiem zapomnieli. A pan Rosenzweig jest wielki myśliciel, ale i on jeszcze przesądom hołduje — i on jeszcze coś o pracy, o wydajności gleby bąka... Nie gleba, nie praca, tylko dziedzic. Z nas, panie, wszystko! nas sse rząd i miasto, i handel, i kredyt, i chłop, panie, chłop! Po ekonomicznej świni — chłop jest na wsi dziś najbardziej uprzywilejowane stworzenie. — I cóż teraz, pytam ja się panów, będzie, jak dziedzica nie będzie, pelikana tego, krwią swą serdeczną wszystkich żywiącego? — Twarz naszego obywatela zmarszczyła się od wielkiego wysiłku i poczerwieniała tak, że stała się całkiem podobna do faszerowanego pomidora poruszającego groźnie wąsami. — Nic nie będzie, głód i nędza; pomarnieje to wszystko jak świeżo wylupione, nieopierzone pisklęta, którym matkę zabito. Nietrudno zniszczyć, urodzić trudno. Ja to, panie, wiem — my to wiemy. Ekonomska świnia trzeba było mi się urodzić, nie dziedzicem.

Śluchając tego monologu, dojeżdżaliśmy do Krakowa.

Na drugi dzień wyszedłem już na planty<sup>588</sup> w tym specjalnym nastroju, który krakowskim nazwać by można. Idealiści widzą wpływ historii w tym głębokim przeświadczeniu, jakie z wolna, a nieustannie i niedostrzegalnie, wcieka w człowieka i przekonywa<sup>589</sup> go, a raczej zmusza czuć, że wszystko, co się tu dzieje, dzieć może, nie jest istotne, że ludzie żyją sobie tu ot tak, na niby. Na niby się współczuje Warszawie, na niby tworzy się metafizykę, na niby czci się Kościuszkę. Wszystko, co się dzieje naokoło, jest pewnym rodzajem nudnego snu.

Kraków wywołuje zawsze przedziwne skojarzenie w wyobraźni mojej, obraz: na wpół wspomnienie, na wpół uplastycznione poczucie nudy i ocieężałości. Zgniły ciąg od Rudawy i Wisły, odór pleśni, pajęczyna na myślach i słowach ludzi, wszystko to razem splata się i kojarzy. Przybyszewski nazwał to malarią, Wyspiański wyczuł ten trupi charakter ludzi i skojarzywszy go z historycznością, śni w Krakowie swoje własne życie niby w sarkofagu. Czy zresztą można tu mówić o życiu jeszcze?

Widziałem kiedyś w Warszawie przytułek nieuleczalnych staruszek — siedziały narzędkę, to znów jak szkielety chude; sztywniejącymi rękami darły pierze, oczy ich były szkliste, a raczej zagasłe, zmętniały i nieruchome. Siedziały rzędem, milcząc. Ten obraz przesuwa mi się, gdy myślę o Krakowie. Staruchy siedzą, nie widząc pracy, jaką wykonują ich palce. Najfantastyczniejszym przedmiotem wydaje mi się w tym wszystkim gęsie pierze. — Staruchy, różaniec — to wszystko w porządku rzeczy. Siostra wygląda woskowo, lecz jest tłusta, zrozumiałe — są przecież staruchy i ich trupio automatycznie poruszające się palce... ale skąd pierze? Na kim porasta ono w tej trupiarni?

Galicja nie jest krajem, to jest szpital. Z chorych żyją: lekarze, felczery<sup>590</sup>, intendentura<sup>591</sup>, ale gdzieś musi to mieć swój początek. Początku jednak tego dostrzec niepodobna...

A prawda, są jeszcze karawaniarze, trumniarze i inne gałęzie przemysłu.

Umarli w dziejach cywilizowanych bywają wcale niezłym przedmiotem eksploatacji, a w Galicji — jak polemika w sprawie pluralności wykazała — robotnik ponad lat 30 jest rzadkością. Nawiasem mówiąc, czy nie jest to dowodem krańcowej arogancji ze strony ludzi, którzy żyją tak krótko, których nawet obywatelami nazwać niepodobna, ale tak sobie „przechodniami”, że śmiać żądać praw głosowania na równi z ludźmi, co na tym padole przeżyć mają lat 70–80, ale tak to już dzieje się. *Prawda* ma słuszość. Socjalizm<sup>592</sup> nie jest niczym rdzennie demokratycznym. Bo skąd by na przykład mogło zjawić się w klasie robotniczej pojęcie o życiu dłuższym nad lat 30, skoro nie leży to w jej zwyczajach?

Powracając jednak do Krakowa, to najnaturalniejszym wydaje mi się przypuścić, że

Miasto, Sen, Życie snem

Starość, Kobieta, Praca

Robotnik

Miasto, Robotnik, Śmierć

<sup>586</sup>Rosenzweig, Franz (1886–1929) — żydowski filozof dialogu. [przypis edytorski]

<sup>587</sup>heroldia — urząd, który działał w Królestwie Polskim i zajmował się zatwierdzaniem dowodów szlachectwa. [przypis edytorski]

<sup>588</sup>planty — tereny zielone zakładane w dawnych fosach lub korytach rzecznych; krakowskie Planty, tj. park miejski w Krakowie otaczający Stare Miasto założono w l. 1822–1830. [przypis edytorski]

<sup>589</sup>przekonywa — dziś: przekonuje. [przypis edytorski]

<sup>590</sup>felczer — osoba wykonująca proste zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

<sup>591</sup>intendantura — dział gospodarczy instytucji. [przypis edytorski]

<sup>592</sup>socjalizm — ruch społeczny powstały w XIX w., głoszący hasła ładu społecznego opartego na zasadach: wspólnoty, równości i racjonalnego zarządzania gospodarką. [przypis edytorski]

śmiertelność proletariatu służy za podstawę jego materialnego istnienia. Bo proszę tylko pomyśleć, kto żyje ze śmierci — grabarz, trumniarz, ksiądz, organista, szarytka<sup>593</sup> et caetera, et caetera. Karol Gide<sup>594</sup> w swoim wspaniałym i głęboko przemyślanym traktacie o ekonomii politycznej pisze o zamienności i równoważeniu się potrzeb. Tak na przykład kawa jest zbyt droga, więc kupujemy sobie kalosze, które potaniały, albo drożyzna mięsa przyczynia się do popytu na trumny, ba, na krzyże, a nawet nagrobki, widzicie więc, że istnieje solidarność między rzeźnikiem, hodowcą, obszarnikiem a rzeźbiarzem na przykład, który dostarcza tanich, szczególnie tanich nagrobków, płyt et caetera.

Sama zaś koncepcja Krakowa jako miasta ze śmierci żyjącego posiada w sobie wiele groźnej, ale majestatycznej poezji, całkiem w nowoczesnym — dajmy na to — Micińskiego stylu.

Mógł pisać Norwid o Egipcie: „Między mumią i Sfinksem naród wychowany” — dlaczegoż by rzecz nie można: między księdzem a trumną?

Tak myśląc i układając już poemat, dramat, epopeję, zbiór liryków *Wrotyszcze śmierci*<sup>595</sup> albo *Królowa śmierci*, albo *Dzwon nicości*, siadłem do tramwaju.

Naprzeciwko mnie siedział pan bardzo chudy, o żółto-sinej cerze, cienkich nogach, lnianym zaroście i bladoniebieskich oczach. Był podobny do wygotowanego kangura. Było rzeczą jasną, że jest to els<sup>596</sup>. I jakoż po krótkiej chwili zaczął on zwalczać prostytucję.

Słuchało go parę istot, tak szczerze w zakopiańskie peleryny zawiniętych, że niepodobna było je pod względem płci zaklasyfikować. W każdym razie były tak brzydkie, że ze względów estetycznych należało przyklasnąć ich konsekwentnej i wytrwałej czworakiej wstrzemięźliwości.

— Polska — piszczał kangurowaty pan — może się odrodzić tylko przez czystość, czystość absolutną.

Wykład został najniespodziewaniej przerwany, gdyż z kąta zerwało się groźnie indywiduum<sup>597</sup> o czworograniastej głowie i klapiących uszach...

Poklaskując nimi, jegomość ten zaryczał:

— Pytam się szanownego pana, czy Polska może być kiedy państwem, czy też nie?

— My liczymy na siłę moralną — zaperzyła się jedna z istot pelerynowych.

— A ja państwu mówię, że stała armia bez prostytucji obejść się nie może. Zresztą badania naukowe antropologów wykazały, że prostytucja jest kwestią rasy; prostytutka się tak samo rodzi, jak poeta, zbrodniarz. O równości deklamują tylko socjaliści, którzy, jak dowiedliśmy tego, są tu pewnym produktem degeneracji, a osłabienie instynktów państwowych jest dziś dowodem, jak bardzo przesiąkająca ze wschodu anarchia...

— Ja myślę — przerwałem — że są i inne powody, niedbałości władz...

Polak, Polska, Brud, Seks,  
Polityka, Naród

<sup>593</sup>szarytka — członkini katolickiego zakonu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (pot. szarytki, także: wincentyńki, siostry miłosierdzia) zał. przez Wincentego a Paulo i Ludwikę de Marillac w 1633 r.; celem zgromadzenia jest pomaganie chorym i słabym m.in. przez prowadzenie szpitali, pielęgnowanie chorych w ich domach oraz działalność charytatywną. Prowincja Galicyjska zakonu powstała w 1799 r., a w 1859 Dom Centralny Prowincji Galicyjskiej został przeniesiony ze Lwowa do Krakowa i zmieniła nazwę na Prowincja Krakowska, oprócz której istnieje jeszcze Prowincja Chełmińsko-Poznańska i Prowincja Warszawska zakonu. [przypis edytorski]

<sup>594</sup>Gide, Charles (1847–1932) — fr. ekonomista i teoretyk spółdzielczości, założyciel „Revue d'Économie Politique”, przedstawiciel kooperatywności we Francji, twórca szkoły w Nîmes, profesor uniwersytetów w Bordeaux (1874), w Montpellier (1880), w Paryżu (1898) i Collège de France (1919); autor m.in. *Zasad ekonomii politycznej* (z Ch. Ristem, 1884, wyd. pol. 1893), *Kooperatywności* (1900, wyd. pol. 1937), *Historii doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych* (z Ch. Ristem, 1909, wyd. pol. 1920) i *La solidarité* („Solidarność”, 1932). Gide twierdził, że u podstaw uregulowań prawnych społeczeństw leżą przekonania religijne, nawiązując do idei Fouriera i Owena przeciwstawiał się teorii konkurencyjnej walki i był zwolennikiem szerzenia idei solidarności i współpracy oraz pacyfizmu w stosunkach międzynarodowych. [przypis edytorski]

<sup>595</sup>wrotyszcze (neol.) — wrota, brama. [przypis edytorski]

<sup>596</sup>els — członek organizacji religijno-filozoficznej, zał. przez Wincentego Lutosławskiego 1902 r.; nazwa els stanowiła skrót od gr. *Eleutheroi laon soterai*, tj. wolni wybawiciele ludów; nazwa stowarzyszenia nawiązywała do tradycji misterii odbywających się w starożytności w mieście gr. Eleusis, słynnym z kultu Demeter i Persefony. Organizacja działała w kręgach studenckich we Lwowie i w Krakowie, w gimnazjach zakładając tzw. „Związki Nadziei”, w 1903 r. z ruchu abstynencji alkoholowej „Eleuteria” wykształcił się skrajny odłam „Eleusys” szerzący *poczwońną wstrzemięźliwość*: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty. Stowarzyszenie miało duży wpływ ideowy na późniejsze harcerstwo polskie. [przypis edytorski]

<sup>597</sup>indywiduum — osobnik; także: człowiek nieznan, niepewny, zwykle podejrzany. [przypis edytorski]

— Otóż to — potwierdził wszechpolak — ale postanowiliśmy temu zaradzić i stronnictwo nasze, stronnictwo narodowych denuncjantów, n.d.<sup>598</sup> — od początku zastrzeżliśmy sobie symbolicznie to prawo.

— Tak — powiedziałem — władze są niedbale, dlatego na przykład — rzekłem, wskazując na tablicę: „*w celu walki z gruźlicą*” — nie było dodać dwóch liter: c.k., cesarsko-królewską.

— Protestuję — zawołał wszechpolak — znam ten przesąd centralistyczny... Z autonomicznego stanowiska protestuję, w imię narodowych instynktów protestuję — i zapisał w notatniku: kwestia do opracowania: „O unarodowieniu gruźlicy”.

— Więc pan — odezwała się istota w pelerynie — stoi na grubo empirycznym stanowisku bojaźni śmierci. Dla pana gruźlica jest chorobą... O, jest nią ona dla ciała, ale czym są dla ducha choroby, skąd pan wie, na co duchowi potrzebna jest gruźlica, w jakie on pod jej wpływem stroi się pióra? A choćby śmierć. Pytam się pana, co jest ważniejsze: ciało czy duch? Uczynki nasze są przecież tylko siłą przez to, że poruszają duchowe kolumny... Kto wie, gdyby cały nasz naród miał odwagę umrzeć, umrzeć tak, jak oblubienica w dzień weselny...

— Tak, ale materializm — rzekł els. — On przeszkadza. Mówią nam, że my nie widzimy<sup>599</sup> czasu, że wypadki przechodzą nad nami niepostrzeżone. O, nie, my ich nie chcemy widzieć. Polska, niby sen srebrny, leży w czarnej trumnie. I niosą ją, i pędzą fale krwawe... Tak, ja sądzę, że póki lud nasz nie zrozumie, że śmierć jest mocą, póki na świecie zmiennym będzie zakładał nadzieję...

— Tak — rzekła druga z istot w pelerynie — ja myślę, że Baumfeld<sup>600</sup>, kiedy o odrodzeniu natury mówi, nie wyciąga ostatecznego wniosku, bo on myśli, że to się dzieje tu przez wolę wszystko, a najpierw trzeba umrzeć, a później dopiero...

— Główna rzecz, że trzeba teren walki przenieść poza grób...

— I to jest — powiedział els — najohydniejsze w socjalistach, że oni profanują samą śmierć, oni umierają dla ziemi.

Choroba, Ciało, Dusza,  
Religia, Naród, Polityka,  
Śmierć

Polska, Polak, Śmierć

Polityka, Śmierć

<sup>598</sup>n.d. — skrót od: Narodowa Demokracja; endecja. [przypis edytorski]

<sup>599</sup>my nie widzimy — dziś: nie widzimy. [przypis edytorski]

<sup>600</sup>Baumfeld, Andrzej a. Andrzej Boleski (1877–1965) — historyk literatury, badacz literatury romantycznej; autor wykładów o Towiańskim dotyczących cielesności, wydanych w 1904 r.; od 1919 wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej (w l. 1939–1944 w ramach tajnych kompletów), 1945–1948 profesor Uniwersytetu Łódzkiego; ogłosił m.in. prace: *Andrzej Towiański i towianizm* (1908), *Polska myśl mesjaniczna* (1910), *W sferze wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego. Główne motywy obrazowania* (1960), opracował edytorsko i redakcyjnie m.in. *Pisma wybrane A. Towiańskiego* (1920). [przypis edytorski]

— Tak, Szczepanowski<sup>601</sup> to już przewidział, kiedy mówił, że oni żądają *blota*, to jest użycia dla wszystkich.

— A jeszcze lepiej powiedział to Miciński, odsyłając ich do wedyckiej<sup>602</sup> mądrości o jaźni.

Wysiadłem. Pilno było mi zobaczyć mego przyjaciela; jego oschły darwinizm był dla mnie teraz niezbędnym antidotum.

Zastałem go przemierzającym wielkimi krokami swój mały pokoik — przed nim siedział sobowtór Elsa.

Przyjaciół mój mówił:

— Przekonałeś mnie... My wprawdzie nazywamy to ciągłością, plazmą zarodkową, ale przyjąwszy, że jest odrębna plazma królewska i że ta...

Kraków działał.

## A TYŚ ZŁĄKŁ SIĘ, SYN SZLACHECKI!

Ach! mieć wreszcie do czynienia z ludźmi... Kochać ich lub nienawidzić, iść ramię w ramię lub walczyć do upadłego! Mieć wrogów posiadających własną twarz i niewstydzających się swego imienia.

Marzenia.

Naokoło tylko maski, cienie, bezkształtne widma!

— Przechodniu, kim jesteś?

— Och, nie nazywaj mnie.

— Dlaczego? Bratem moim jesteś, być może.

— Och, dobrze...

— Daj mi więc imię swoje, bym cię poznał.

— Ja odpowiadam na wszystkie imiona.

— Ale sam siebie, sam siebie, jak nazywasz?

— Przypominam sobie nazwy, jakie mi dawano.

— Któż z nich kochasz najbardziej?

— Nie wiem. Nie wiem. Każde imię wydaje mi się krzywdą. Chciałbym mieć wszystkie imiona.

Imię, Maska, Polak

<sup>601</sup> *Szczepanowski, Stanisław* (1846–1900) — polski chemik, ekonomista, inżynier, poseł do parlamentu austriackiego; w 1867 r. ukończył politechnikę wiedeńską, od 1870 r. pracował jako ekspert w India Office (brytyjskim ministerstwie ds. indyjskich), w 1879 r. osiadł w Galicji, w której widział potencjał „polskiego Piemontu”, właśnie ze wzgl. na zacołanie gospodarce; prowadził poszukiwania ropy w paśmie podkarpackim, odkrył bogate złoża w Słobodzie Rungurskiej nieopodal Kołomyi oraz złoża w Otyni, Jasle, Krośnie, Sanoku, Drohobyczu, Schodnicy czy Gorlicach; wybudował destylarnię przetwarzającą ropę w Peczeniżynie, jednocześnie budował przy prowadzonych zakładach domy mieszkalne dla robotników, organizował sklepy spółdzielcze i domy ludowe, w których ogłaszał odczyty, prowadził szkolenia zawodowe, podnosząc kwalifikacje swoich pracowników; w Kołomyi założył tygodnik „Pomoc Własna”, promujący idee spółdzielczości. W 1889 r. został posłem do sejmu krajowego, walczył o rozszerzenie autonomii Galicji, większą decentralizację monarchii, rozwój dotacji na rzecz szkolnictwa, przemysłu i rolnictwa na ziemiach polskich, przekonywał posłów Koła Polskiego o potrzebie walki z polityką rządu austriackiego, traktującego Galicję jako kolonię dostarczającą metropolii tylko surowców i rekruta. Od 1890 r. wydawał pismo „Ekonomista Polski” we Lwowie, założył Towarzystwo Szkoły Ludowej (m.in. z Adamem Asnykiem) dla krzewienia oświaty wśród warstw ludowych; działał w ruchu spółdzielczym, stojąc na czele Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych, był prezesem Towarzystwa Pedagogicznego, a od 1897 r. wydawał dziennik „Słowo Polskie”. Krach jego działalności przyniosła współpraca z Franciszkiem Zimą, prezesem galicyjskiej Kasy Oszczędnościowej, byłym powstańcem styczniowym, członkiem Ligi Polskiej i znajomym Szczepanowskiego z Anglii, który prowadził spekulacje na kredytach i doprowadził do zadłużenia i dyskredytacji przedsięwzięcia Szczepanowskiego, a następnie do procesu sądowego, który rozpoczął się 2 października 1899 r. Szczepanowski uznał się za współodpowiedzialnego, jednak wyniszczony skandalem wkrótce zmarł. Autor m.in. publikacji praca *Nędza Galicji w cyfrach* (1888), w której wykazuje m.in., że przeciętna długość życia w Galicji wynosiła wówczas 27 lat dla mężczyzn oraz 28,5 dla kobiet, w porównaniu z 33 i 37 latami w Czechach, 39 i 41 w Francji czy 40 i 42 w Anglii. Stwierdzał również, że w Europie i Azji nie znalazł kraju, który pod względem ubóstwa i zacołania mógłby konkurować z Galicją. Pisał: „Galicjanin mało pracuje, bo za mało je, nędźnie się żywi, bo za mało pracuje, i wcześniej umiera, bo się nędźnie żywi (...) w stosunku do osób dorosłych jest tu większa część ludności wymagającej opieki jak w innych krajach”. Stwierdzał, że jedyną warstwą rozwijającą się w Galicji jest biurokracja, licząca 80 tys. osób, pobierających ok. 11% dochodu krajowego; przerost biurokracji utożsamiał z socjalizmem czy komunizmem, poddając je z tego stanowiska ostrej krytyce. Szukając rozwiązania kompleksowego, wskazywał na potrzebę uobywatelnienia społeczeństwa i sięgał do pism polskich poetów, szczególnie Zygmunta Krasińskiego oraz zaprzyjaźnionego z autorem *Psalmów przyszłości* Augusta Cieszkowskiego. Metaforyka „blota” jako materii, będącej jedynym obszarem działań socjalistów, związana jest z pismami obu tych twórców. [przypis edytorski]

<sup>602</sup> *wedycki* — nawiązujący do *Wedów*, świętych ksiąg hinduizmu. [przypis edytorski]



— Więc pozwól mi wnieść światło. Chcę zobaczyć twarz twoją.  
 — Och, to tylko maska.  
 — Więc zerwij ją.  
 — Wszystko, co zobaczysz, będzie maską.  
 — Bądź ze mną szczerzy. Pragnę cię pokochać, muszę cię poznać. Odsłoń mi prawdę swoją. Bądź ze mną takim, jakim jesteś sam ze sobą.  
 — Ja nie jestem nigdy sam; ja się tylko wydaję.  
 — Istoto bez twarzy, bez imienia, bez prawdy, bez samotności, przechodniu zbłąkany wśród masek, niepamiętający swojego imienia i odpowiadający na każde, imię twoje: *inteligent polski*.

\*

— Nie jesteś bratem moim, więc jesteś moim wrogiem, bo z tych jestem, co mają tylko braci lub wrogów.  
 — Ja chcę być twoim bratem, ja też potrzebuję dobroci.  
 — Ale gdy nazwie cię bratem nieprzyjaciół mój, wróg prawdy mojej, padniesz mu także w ramiona.  
 — Ja tak potrzebuję dobroci...  
 — Stoimy na rozstaju. Trzeba wybrać kierunek. Nazwij mi drogę swoją.  
 — Ja idę we wszystkich kierunkach.  
 — Nie przepuszczam nikogo, kto nie da mi swego hasła.  
 — Och, dam ci je chętnie.  
 — Więc powiedz!  
 — Czekam, byś mi je wymienił.  
 — Ale ja chcę słyszeć głos duszy twojej.  
 — Jestem tylko echem.

\*

— Nieujęty jesteś dla mojej miłości. Dosięgnie cię moja nienawiść. Ciskam ci w twarz rękawicę.  
 — Hi, hi! Złapał się! Uderzył maskę.

Miłość, Nienawiść, Maska

\*

Miarą człowieka jest stosunek jego do własnego imienia! U nas jest ono zmorą, której lękają się ludzie.  
 „Tu nie wymienia się imion, nie widzi się twarzy, nie poznaje się nikogo” — głosi napis istniejący na wrotach publicystyki polskiej.  
 Rzucam imię czyjeś. Myślę, że mam do czynienia z kimś, kto prostuje się dumnie, gdy imię jego zostaje wymówione choćby z urągowiskiem<sup>603</sup>.  
 — Moja mowa może być tylko moją. Ale w tej mowie także nosisz nazwisko.  
 Zgorszenie.  
 — Co się stało?!  
 — Nazwał go po imieniu.  
 Miny czy maski poważnieją.  
 — To „obcy”, nie rozumie gry.  
 — Niebezpieczny człowiek. Domaga się hasła od ech zbłąkanych. Twarzy doszukuje się pod maskami. Dlaczego każdy ma imię?  
 — Zły człowiek!

Imię

\*

<sup>603</sup>urągowisko — wyśmiewanie się. [przypis edytorski]

— A może dosyć już przypowieści, porównań, omówień, bajek.

Maskom i twarzą, cieniem i ludziom w twarz rzucić pytanie: co uczyniło was tak tchórzliwymi?

Dlaczego boi się każdy, że twarz jego okazać się może maską? Skąd w ludziach obawa, że są tylko cieniami?

— Nie nazywaj mnie! To może mnie zabić! Cienie nie są w stanie znieść swego imienia.

Nazwać po imieniu to znaczy zabić widmo, ale wyzwolić człowieka. A gdybyś był człowiekiem zbłąkanym wśród cieniów? Gdyby dla ciebie imię było wyzwoleniem?

— Nie wiem... nie wiem... Lękam się.

— Daremnie! Tu odsłaniają się wszystkie twarze. Tu przechodzi się tylko, rzuciwszy hasło, a kto sam siebie nazwać się nie ośmiela, na tego wołam ja po imieniu.

— Jeżeli jest człowiekiem, ostoi się i pójdzie silny. Jeżeli widmem tylko i cieniem — pryśnie.

Zgon bez odrodzenia.

Elegia baniek mydlanych!

Imię, Maską, Cień,  
Odrodzenie, Śmierć

\*

Nie ma ucieczki przed odpowiedzialnością. Choćbyśmy najsilniej uwierzyć pragnęli, że jesteśmy samym widziadłem tylko, częścią czyjegoś czy też niczyjego marzenia snującego się w nicości niby mgła — *jesteśmy*. Nie można unicestwić bytu, wstrzymać stawania.

Wszystko jest czynem, nawet bezpłodność. Wszystko rodzi skutki, nawet niemoc. Na próżno wymawiać się, tłumaczyć i bronić — mnie nie ma, ja jestem czymś lotniejszym i bardziej nikłym od snu. Wszystko jest. Życie jest poważne.

Uczyniono z życia maskaradę. „Moja rola jest taka, chcę przeżyć, grając moją rolę. Nie wymagajcie ode mnie niczego innego”.

Biedacy... To udanie jest prawdą. Jest tylko walka i czyn albo przeniecierstwo. Bójownicy i uciekinierzy.

Lubicie mówić o swobodzie. Ach, jest to swoboda pijanych niewolników. Człowiek, myślicie, jest produktem przyrody, wytworem skończoności. To trudno, taka jest smutna rzeczywistość. Uciekajmy w marzenia. Tu będziemy swobodni. Na początku metafizyki tej tchórzostwo!

Człowiek *jest* swobodną istotą. Nie wytworem, lecz twórcą, nie produktem, lecz władcą. Wszystko, co jest, jest jego czynem lub materiałem jego czynu. Przeznaczenie to bierność nasza rzutowana w przestworza.

Swoboda istnieje, ale w walce. Istnieje, ale jako zadanie.

Na próżno oczekiwać, aż kiedyś zaszumią „orlice i tam uniosą, gdzie wszystko zdołędziem<sup>604</sup>”.

Człowiek jest sam.

Samotność nasza to my i nasze zadania. Ujrzeście naokoło siebie próżnię i zapadliście w bierną rozpacz, że zbrakło wam wyzwajającego od odpowiedzialności przeznaczenia.

Lecz idą już inne królewskie pokolenia.

Dla nich samotność, która was przeraża, jest przeświadczeniem wszechwładzy.

Człowiek jeszcze nie był człowiekiem i nie zaczęła się dotąd jego historia.

Dlatego wszystko ma dla nas znaczenie. Wszystko jest *poważne*. Poza każdym słowem, poza każdym gestem doszukujemy się głębszych przyczyn.

Mistrz Nietzsche i mistrz Dostojewski<sup>605</sup>, i trzeci rzadko w zestawieniu tym wymieniany mistrz Marks<sup>606</sup> nauczyli nas tej nieufności.

Poza wszystkimi sztuczkami twojej myśli kryje się chytra istota, prawdziwy pan twój i władca: samość twoja.

Czyn, Życie snem

Marzenie, Tchórzostwo,  
Kondycja ludzka

Kondycja ludzka

Kondycja ludzka,  
Samotność

<sup>604</sup>zdołędziem (daw. forma) — dziś: zdołędziemy. [przypis edytorski]

<sup>605</sup>Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej; autor m.in. powieści *Zbrodnia i kara*, *Idiota*, *Biesy*, *Bracia Karamazow*. [przypis edytorski]

<sup>606</sup>Marks, Karol (1818–1883) — niemiecki działacz rewolucyjny i filozof, twórca marksizmu, światopoglądu głoszącego materialistyczny i rewolucyjny pogląd na świat. W 1848 r. napisał razem z Engelsem *Manifest partii komunistycznej*. [przypis edytorski]

Tak uczył nas Zaratustra.  
Ludzie mówią o służeniu ideom, ale nie ma nic poza człowiekiem i niepodobna wyjść poza siebie. Dlatego szukajcie zawsze, *czemu służą idee*.  
Tak uczył nas mistrz nasz trzeci.

Idealista

\*

Szlacheccy synowie zlekli się historii<sup>607</sup>.  
Tak nazywa się jeden z rozdziałów w dziejach naszego współczesnego życia.  
Rozdział już ukończony.  
Szlachecki syn to zawsze wywłaszczony dziedzic.  
Swobodę swą pojmuję on jako brak.  
Jestem swobodny, jestem sam. To dla niego znaczy: nikt nie pracuje za mnie.  
Nikt, a więc ani ziemia, ani duch narodu, ani przeznaczenie.  
Utraciłem wszystkie te dobra. A więc nie ma nic. Życie jest snem. Sen jest życiem.  
...Odjazd w marzenie.

Szlachcic, Polak, Historia

\*

W księdze życia przewracamy kartę. Tamta skończona. Skończona, chociaż jeszcze pisze się na niej.  
Jesteśmy sami, a więc wszystko należy do nas. Wolna przestrzeń przed nami. Wszystko dla nas. *Nie ma przeznaczenia*.

Samotność, Wolność, Los,  
Kondycja ludzka

---

<sup>607</sup>*Szlacheccy synowie zlekli się historii* — nawiązanie, podobnie jak tytuł rozdziału *A tyś zląkł się, syn szlachecki!* do wiersza Juliusza Słowackiego *Odpowiedź na Psalm przyszłości*, będącego polemiką z postawą ideową Zygmunta Krasińskiego. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/brzozowski-widma-moich-wspolczesnych>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Brzozowski, *Widma moich współczesnych* : (fikcyjne portety satyryczne) ; Książka o starej kobiecie : (fragment powieści), nakł. Księgarni polskiej B. Połonieckiego, Lwów 1914.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie w egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Michał Orzechowski, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7012-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).